PRACA OŚWIATOWA

PRACA OŚWIATOWA

jej zadania, metody, organizacya.

Podręcznik opracowany staraniem uniwersytetu ludowego Im. A. Mickiewicza.

— PRZEZ —

T. Bobrowskiego, Z. Daszyńską-Golińskę, J. Dziubińskę, Z. Gargasa, M. Helperna, Z. Kruszewską, L. Krzywickiego, M. Orsetti, H. Orszę, St. Posnera, M. Stępowskiego, T. Szydłowskiego, Wł. Weychert-Szymanowską.

1913

PRZEDMOWA.

Z potrzeb pracy społecznej i jako wyraz jej zdobyczy powstała ta książka. Ujmuje znaczną część dorobku na polu oświaty pozaszkolnej, oświetla jej zadania i ewolucyę, wiąże chwilę dzisiejszą z tradycyami przeszłości, ukazuje moc żywiołową, z którą działalność oświatowa przełamuje wszelkie przeszkody, żłobi drogi własne.

Brak szerszej świadomości zagadnień pracy oświatowej, nieznajomość obcych i własnych zdobyczy, stanowiły dotychczas zaporę w rozwoju jej metodyki i organizacyi. Nie mieliśmy — po za artykułem S. Michalskiego w IV części "Poradnika dla samouków" i popularną broszurką dr. M. Stępowskiego — prac, rozważających wszechstronnie sprawy oświaty pozaszkolnej.

"Praca Oświatowa" rozpoczyna w piśmiennictwie naszem dział, bogaty już w literaturze Zachodu. Nie jest jednak odbiciem dzieł obcych, streszczeniem obcych rezultatów, lecz wnosi opracowanie materyału, zebranego mozolnie z naszego życia, rozpatruje zagadnienia, które się u nas ujawniły.

Nazwaliśmy ją podręcznikiem, gdyż sądzimy, że stanie się ona niezbędnym informatorem

i przewodnikiem dla pracowników, którzy pragną nawiązać swą działalność do doświadczeń już poczynionych, do wyników już osiągniętych. Daleką jest wszakże od encyklopedycznej wszechstronności: nie wyczerpuje wszystkich zagadnień, nie zawiera wszystkich informacyj, któreby podać warto. Wiele przyczyn złożyło się na to: wśród nich nie ostatnią jest trudność zebrania materyału i — współpracowników.

Braki tej książki pobudzą niewątpliwie do nowych, doskonalszych opracowań. Mamy nadzieję, że przełamie ona dotychczasowe milczenie w sprawach oświaty pozaszkolnej: stawiając bowiem liczne zagadnienia pracy oświatowej, ukazując jej związki z całokształtem życia gromadząc rozproszony dorobek teoretyczny, przynosi wiele z tego, co musiało być wypowiedzianem by umożliwić dyskusye, wychodzące poza zaklęte koło ogólników.

Książka ukazała się dzięki pomocy, jakiej nie szczędzili redakcyi współpracownicy i liczni korespondenci, nadsyłający swoje uwagi i odpowiedzi na umyślnie wydane kwestyonaryusze, dzięki wreszcie zbiorom Polskiego Archiwum Oświatowego. Za tę pomoc redakcya "Pracy Oświatowej" w Krakowie składa serdeczne podziękowanie.

Redakcya "Pracy Oświatowej."

Poznanie dziejów naszej pracy oświatowej jest niezbędne zarówno dla historyka rozwoju społecznego, jak i dla dzisiejszej czynności na polu oświaty.

Działalność, która wciąga masy do udziału w życiu kulturalnem, jest najlepszym wykładnikiem stosunku warstw przodujących do ludu. Charakter tej działalności odzwierciadla dążenia i marzenia społeczne, rozmiary jej są świadectwem stopnia demokratyzacyi narodu i podnoszenia się jego nizin.

Metody pracy oświatowej stanowią doniosłe przejawy w polskiej myśli wychowawczej, w epoce zaś martwej dla rozwoju szkolnictwa narodowego niemal że ogniskują twórczość na polu pedagogicznem.

Praca oświatowa, związana z całością życia narodu, od wszystkich jego drgnień zależna, ulegała znamiennej ewolucyi, dziś jeszcze różnorodnie bywa pojmowana i prowadzona.

Wstrząśnienia, które kształtowały nasze dzieje, zrywały ciągle łączność prób i usiłowań, nieraz niweczyły ich rezultaty.

Trud ofiarnych pracowników szedł często w zapomnienie, zostawiając tylko zarzewie, tlejące pod popiołami. Bogatą mogłaby być tradycya, gdyby nie zagrzebywały jej gruzy klęsk i reakcyjnej obojętnej niepamięci. Te same

próby podejmowano po kilkakroć, od początku, aż do dni naszych. Jako nowe hasła głoszono to, co już — zdawało się — w życie weszło.

Przedstawienie dziejów działalności oświatowej napotyka duże trudności. Dochowały się o niej wzmianki ułamkowe, często przypadkowe. Trzeba je mozolnie wyławiać z pism ulotnych i z artykułów czasopism, z rozproszonych sprawozdań, z pamiętników i katalogów. Należałoby przejrzeć odpowiedzi ankiet, w różnych czasach przedsiębranych, odszukać listy działaczy, kryjące się po archiwach rodzinnych, pozbierać poniewierane wydawnictwa ludowe, zestawić i opracować mnóstwo szczegółowych obrazów. Z góry wiadomo, że rodzaj materyału nie dozwoli na odtworzenie i ocenę rozciągłości usiłowań i ich rezultatów. Nieraz wypadnie się ograniczyć do rozpatrzenia strony ideowej i metodycznej, przedstawienia przemian, jakie w nich zachodziły. Trudność zadania potęguje brak monografii zarówno z dziejów szkolnictwa, jak i pracy społecznej, któreby stanowić mogły oparcie dla studyum naszego.

Rzecz niniejsza jest zaledwie szkicem, który kreśli drogi ewolucyi działalności oświatowej, charakteryzuje najważniejsze jej momenty ku zachęcie do badań szczegółowych.

I.

Pierwsze przejawy pracy nad ludem. — Znaczenie rolnictwa w kulturze Polski XVIII w. — Rola oświaty w "szczęśliwości społecznej." — Poglądy na lud i jego oświatę. — "Jakie nauki należałoby dawać kmiotkom." — Program szkół parafialnych K. E. N. — "Nauka obyczajowa" Piramowicza. — Zależność oświaty od stosunków społecznych. — Działalność Pawła Brzostowskiego — Wydawnictwa dla ludu. — Związek Filantropów. — Rozwój szkolnictwa parafialnego. — Porównanie z Zachodem. — Nowe hasła.

Przejawy pracy nad oświeceniem ludu odosobnione i sporadyczne odnaleźć by można w czasach bardzo odległych: noszą one charakter religijny. Do historyi działalności oświatowej wciągnąć je trudno z powodu braku łączności oddzielnych faktów ze sobą i z całością ówczesnego życia społecznego. Ogólna tendencya, ustawy ograniczające wolność chłopa, wyraźnie zakazujące mu kształcenia dzieci, wywołały i utrzymywały analfabetyzm ludu. Praca oświatowa i wogóle kulturalna wśród ludu, która stworzyła podstawy dla dalszego rozwoju, rozpoczyna się w Polsce z końcem XVIII stulecia, w czasach, gdy warstwy kierownicze narodu dojrzały przed sobą przepaść i po ratunek zwróciły się ku dźwiganiu kultury.

Pisarze polityczni i ekonomiści, szukając dróg podniesienia i uszczęśliwienia kraju, gło-

sili, że dla rozwoju rolnictwa, głównego według ówczesnych teoryi źródła bogactwa narodowego, trzeba poprawić byt chłopów, "publicznego w państwie uszczęśliwienia najpierwszych robotników". "Wagą szczęśliwości publicznej dowodził Staszic — jest szczęśliwość rolnika. Gdzie rolnik jest nędzny, tam koniecznie cały kraj nędznym być musi."

Wiek oświecenia warunek szczęśliwości widzi w oświacie. Powtarzano nieraz, że "ciemnota rozumu jest szkodliwą społeczności," "nikt nie może być statecznie wiernym w swoich powinnościach, kto ich nie zna, niema w społeczności człowieka, któryby nie był obowiązany starać się o przyzwoite sobie rozumu oświecenie."

"Szczęśliwość towarzystwa (społeczeństwa) wynika z użyteczności wszystkich mieszkańców jego," wszyscy więc powinni być świadomi swojego związku z całością i roli w całości. Ideologia polska dochodzi do określenia, że "społeczność jest jedną moralną istnością, której członkami są obywatele" (Staszic). Ale daleko jeszcze było do uznawania równych praw do udziału w kulturze i w wychowaniu. Od roli w całości zawisł zaś rodzaj przygotowania potrzebnego ku uszczęśliwieniu jednostki i przez nią "towarzystwa."

W pojęciach działaczy społecznych z potępieniem poddaństwa chłopów szło w parze przekonanie, "że stanów wyższych i niższych granice i potrzebę nietylko mądra określiła

polityka, ale i samo wytknęło przyrodzenie". Moraliści głosili "uznawanie równej w każdym człowieku godności," sprawiedliwość i braterstwo, — ale przyznanie "że mi moralność równym czyni najmniejszego rolnika" nie naruszało w niczem przeświadczenia: "powinien chłop roli pilnować, to jest jego przeznaczenie, to jest interes państwa." Według filantropa, który "na widok chłopka w grubej guni z ogorzałą twarzą, z czołem zapoconem i z odciśnionemi w twardej pracy rękoma, na widok plonów, które on z wnętrza ziemi wydobył, nie może nie być przenikniony zasługą rolnika" — porządek Rzplitej najlepszy, gdzie "każdy ubogi może być szczęśliwym przy swym ubóstwie przez pracę społeczności potrzebną." W interesie powszechnym leży oświecenie chłopów, lecz tylko o tyle, aby wydoskonalić "najpotrzebniejsze i najpożyteczniejsze rolniczej sztuki instrumenta." Z charakterystycznym dla epoki reform utylitaryzmem zwalcza ks. Popławski obawy, "aby poddani — zakosztowawszy ćwiczenia w wyższych umiejętnościach nie odstępowali ciężkiego koło roli rzemiosła i inszego sposobu do chleba nie szukali," słuszne jego zdaniem — u tych, co sądzili o nauce szkolnej "na podstawie szkół ówczesnych lub znajomych sobie nauk."

Treść nauk "rolnikom przyzwoitych" musi być inną.

W r. 1770 biskup wileński Massalski, wśród "kwestyi," które idąc za ówczesną modą ogłosił

do rozwiązania drogą konkursu, zamieścił pytanie: "Jakie nauki należałoby dawać kmiotkom, tej tak szacownej cząstce społeczeństwa ludzkiego, a tak u nas upodlonej." Odpowiedzią jest rozprawa ks. Popławskiego, cytowanego już wyżej, jednego z najwybitniejszych ekonomistów i pedagogów; zawiera ona program, który stał się drogowskazem dla działalności edukacyjnej długich lat dziesiątków.

"Przyzwoitość ćwiczenia umiarkowana być powinna według przyzwoitości kondycyi." Formować należy ludzi w tem, w czem tak prywatnego, jako publicznego szukać mają szczęścia. Ponieważ cel uszczęśliwienia tych, co się rolnikami urodzili, "na tymże rolnictwie ma się kończyć," nauczanie powinno "przysposobić ich do przyrodzonego zawodu." Obejmować ma prócz nauki chrześcijańskiej (połączonej z "informacyą o gusłach i zabobonach") czytanie i pisanie po polsku, łatwy sposób rachunku i roboty gospodarskie.

Takie nauki — podkreśla Popławski — nietylko "fortunom szlacheckim szkodliwe być nie mogą, ale owszem koniecznie potrzebne i arcypożyteczne." Szkoły powinny istnieć przy wszystkich kościołach parafialnych kosztem intrat kościelnych (z przyczynieniem się kolatora), dzieci w wieku od lat 6 do 12 przez całą zimę pobierać winny naukę, w lecie pracować

na roli. Przymus w edukacyi jest zbyteczny — należy tylko do niej zachęcać. Książki szkolne, ułożone przez ludzi uczonych i biegłych w edukacyi, "powinny być samą potrzebą i praktyką napełnione."

Opinia światłej części społeczeństwa żądała oświecania ludu. Komisya Edukacyi Narodowej ustanowiona konstytucyą z dnia 15 XI 1773 roku "dla dozoru nad edukacyą narodową szlacheckiej młodzi" dzięki głosom tej opinii już po dniach paru rozszerzyła swój program i ordynacyą z 21 II 1774 postanowiła założyć 2500 szkół parafialnych. Organizacya tych szkół natrafiła na wielkie trudności. Z funduszów publicznych — wbrew zamiarom —[1]) nic nie przeznaczono na nie, lecz zwrócono się do uczuć poświęcenia i dumy, polecając zakładanie szkół gorliwości obywateli, zachęcając ku temu obietnicą wdzięczności uczniów i chwały publicznej, i wezwano duchowieństwo by "według nakazu soboru trydenckiego swym kosztem i staraniem szkoły utrzymywało."

Długą i staranną pracę przedsięwzięła K. E. N. nad ułożeniem programu dla szkół parafialnych. Dość porównać "przepis do szkół parafialnych" wydany w r. 1775 jako tymczasowe wskazówki

---

1) Warto też wspomnieć, że projekt kodeksu Zamoyskiego (odrzucony z krzykiem oburzenia na sejmie 1780 r. z powodu ustępów, zmierzających do reformy stosunków włościańskich) stanowił, "ażeby w każdej parafii przy kościele była szkoła parafialna."

organizacyjne i dydaktyczne z rozdziałem XXII Przepisów z r. 1783, streszczającym skrystalizowane już poglądy.

Celem szkół parafialnych według ostatniej redakcyi miało być "oświecenie ludu około religii, około powinności stanu jego, około robót i przemysłu w tymże stanie." Potrzebę oświaty uzasadnia Komisya tem, że "każdy chętniej wykona obowiązki swoje, każdy lepiej odprawi robotę i rzemiosło, kiedy jako człowiek rozumny prowadzony w nich będzie, kiedy go nauczą, jako i dlaczego podległym mu być należy, jako dla pospolitego i swojego dobra ma używać władz duszy i ciała, które od Stwórcy odebrał."

Towarzystwo do ksiąg elementarnych od roku 1777 niejednokrotnie obradowało nad "plantą" elementarza, ułożenie tej książki, która zawrzeć miała całokształt materyału pouczającego dla szkół elementarnych zajmowało najwybitniejszych pedagogów. Badano wzory obce, zastanawiano się nad wskazówkami praktycznemi, "aby wszystko do prawdziwego z potrzebami ludu i powinnościami ich względem panów włości i samych siebie określonego oświecenia dążyło. Dopiero w r. 1786 (1785?) elementarz wyszedł z druku. Najciekawszą i najważniejszą w nim częścią "N a u k a o b y c z a j o w a d l a l u d u o s o b l i w i e w i e j s k i e g o," "od wszystkich (w Towarzystwie) pochwalona," napisana przez najwybitniejszego z działaczy K. E. N. ks. G. Piramowicza. Ideo-

wo wiąże się ona z innem idziełem Piramowicza, w uzupełnieniu elementarza wyjaśniającem P o w i n n o ś c i n a u c z y c i e l a.

"Nauka obyczajowa" w sposób prosty, serdeczny, zwięzły wyjaśnia powinności człowieka, rozpoczynając od obowiązku dzieci ku rodzicom, rodzinie i ziemi rodzinnej. W rozdziale o pilności w naukach Piramowicz tłómaczy, zgodnie z zasadami dydaktycznemi Komisyi, jaką korzyść przynosi czytanie, pisanie, rachunki. Przedkłada to utylitarnie, na faktach codziennego życia. Przy wykładzie obowiązków względem siebie podane są zwięzłe, doskonale sformułowane wskazówki, jak zachować ochędóstwo, ochraniać zdrowie, postępować z chorymi. Jako jedna z powinności najgłówniejszych występuje zadowolenie ze swego stanu: "Bóg cię w nim postanowił, tę ci drogę do twojej szczęśliwości doczesnej i wiecznej naznaczył." Piramowicz w przyszłość prowadzi, pragnąc stan chłopski podnieść, nakazując nauczycielowi szanować go w dzieciach, wystawiając mu "co za wielki obowiązek, jak święty urząd być nauczycielem ludu," ucząc chłopskich synów, że "ludzie rozsądni, panowie i królowie idąc za światłem rozumu nigdy niższej kondycyi człekiem nie pogardzają." Ale jakżeż inaczej wyglądają z tych nauk cele wychowania chłopa niż, przez Piramowicza sformułowane, cele wychowania narodowego wogóle. Kształcenie nietylko cnotliwych oświeconych ludzi lecz i "dobrych obywateli, którzy potrafią bronić praw swoich,"

zostaje sprowadzone do kształtowania szczęśliwych poddanych, "którym zwyża kazano poświęcać pracę na żywienie rządców i obrońców swoich." Zamiast przyzwyczajania w nauce moralnej do postrzegania niedostatków prawa i sposobów doskonalenia prawodawstwa — zalecone bezwzględne zadowolenie ze "stanu swego."

Ojczyzna pokazana jest dzieciom ludu tak ciasno, że mogą ją uważać za wieś rodzinną.

Inaczej być podówczas nie mogło. Reformatorowie, pragnący posuwać się z "rozważną powolnością," liczyli się z układem stosunków społecznych. Położenie chłopa, "oddanego na dyskrecyę pana" włości sprawiło, że w stosunku do ludu panowały powszechnie poglądy absolutyzmu oświeconego. Pisarze, włościanom najprzychylniejsi, rozpatrywali uszczęśliwienie rolnika przedewszystkiem z punktu widzenia interesu jego pana. Musieli się liczyć z opinią panów, bo włościanin mógł być "tyle tylko szczęśliwy, ile dziedzic jego jest dobry." Możność "uszczęśliwienia powszechnego" przez przysposobienie "doskonalszych rolników" świtała w Polsce tylko w tych włościach, których pan był "monarchą oświeconym" i wzorem "Pana Podstolego" Krasickiego uważał "dobry stan poddaństwa" za obowiązek swój i zarazem interes własny. Akt prawodawczy nie mógł w Polsce ówczesnej nakazać czegokolwiek we włości szlacheckiej: zaprowadzenie szkół ten sam

os dzieliło. Działalność oświatowa pozostawała w ścisłej zależności od reformy stosunków agrarnych. "Wprzód nim się poddanych oświecać zacznie — dowodził Krasicki — trzeba im ulżyć ciężaru jarzma, które dźwigają: jeżeli bowiem stan ich niema być polepszony, na to by się im tylko oświecenie zdało, iżby tem dotkliwiej czuli nieszczęście swoje." Głębsi od "pana podstolego" obywatele rozumieli, że przy traktowaniu kmiotka "za jedno co bydlę," bez przywrócenia mu "zatrzymanych dotychczas kondycyi życia cywilnego "oświata, "córa wolności," nie znajdzie do wsi przystępu. Wymowny przykład wpływu wolności na oświatę przytacza Popławski: oto oczynszowani przez Zamoyskiego włościanie w Olszewie "własnym domysłem" najęli bakałarza.

*

* *

Ideały oświatowe literatury postępowej już w latach siedemdziesiątych XVIII w. mogły się oprzeć na czynach, wyjątkowych wprawdzie, lecz wcielających marzenia na owe czasy najgórniejsze. Pierwsze miejsce wśród działaczy oświatowych zajął ks. Paweł Ksawery B r z o s t o w s k i, który "w istocie, jak ma być szczęsną kmiecej pokazał prostocie".

Brzostowski [1]) objąwszy w r. 1767 zapuszczoną, ubogą wieś Merecz (nazwaną od jego imienia Pawłowem) w województwie wileńskim "nie mógł patrzeć na mizeryę, niewiadomość i grubijaństwo ludu." Chcąc dźwignąć włościan — starał się odrazu odzyskać ich przyjaźń i zaufanie. Nietylko odstręczał od pijaństwa, zachęcał do bywania na naukach w kościele, lecz — co niedziela muzyką, przygrywającą do tańca i podwieczorkiem przywabiał młodzież na zebrania, na których "lektor umyślnie na to wyznaczony czytał historyjki moralne, z czego formowali dyskursa, zachęcali się do czytania." W ten sposób "oświeciwszy ludzi zdziczałych" Brzostowski przeprowadził rozległe reformy w ustroju wsi. Ustawa, ułożona przy udziale czterech starców z włości w r. 1769, nadając włościanom wolność i powołując ich do udziału w zarządzie — ustanowiła szkołę, zachęcała do pełnienia powinności chrześcijańskich, wiązała włościan z ojczyzną przez udział w obronie kraju. Brzostowski żył z włościanami, "zabronił zbyt podłych i nadto upokarzających słów i ukłonów," każdy z nim "może poufale się rozmówić"... w wątpliwości rady, w smutku pociechy

---

2) (Brzostowski) Pawłów od r. 1767 do r. 1795 od jednego domowego przyjaciela opisany. Warszawa — Wilno 1811. Pamiętnik histor.-polityczny. Rok 1784. Str. 856—8 i tamże, w tym samym roczniku do Brzost., nie wymieniając jego nazwiska, odnosi się artykuł: "Przykład rzadkiej gorliwości jednego obywatela o oświeceniu poddanych swoich."

w trudnościach pomocy szukać," nie poczytuje sobie "za sromotę sam być nauczycielem" dzieci włościan. Wglądał, by włościanie "jedli chleb dobrze wyrobiony i wypieczony," "mieszkali w chatach światłych z wyprowadzonemi nad dach kominami," żeby dzieci do szkoły posyłano. "Skarb" dopomagał, by wszyscy "gospodarze ziemiańscy" byli jednakowo ubrani, pan wymagał by tworzyli milicyę. W szkole uczono pisać, rachować, robót ręcznych i musztry. Brzostowski usilnie zachęcał do nauki. Sprowadzał najznakomitszych mówców z Wilna, słynny ks. W. Kaliński wygłosił do włościan pawłowskich mowy: o wolności, o pociechach stanu rolniczego, o pożytkach nauk dla rolników. Wczytując się w niektóre w nich zwroty, będące zapewne echem wydarzeń pawłowskich lub dążeń Brzostowskiego, możemy stwierdzić, że wielki dobroczyńca Pawłowa był nieodrodnym dziecięciem swej epoki, uważał się za monarchę w swej włości, monarchę, który dobrowolnie swą władzę ograniczył, lecz wysoko cenił swe prawo i "rozkazy pańskie." Ks. Kaliński wyjaśnia w mowie "O wolności" korzyść z podlegania "pańskim" karom i rozkazom w ten sam sposób, w jaki wyjaśniać by musiał pożytek z przynależności do państwa. Rozkazy pańskie ciężyły podobno wieśniakom, choć miały ich dobro na celu — dlatego mówca tłómaczy, że zupełnej wolności niemasz. Ku obudzeniu szczęśliwego zadowolenia ze swego położenia opowiada słuchaczom o pociechach stanu rolniczego,

zapewniając, "że cokolwiek jest ludzi rozumnych na świecie mają rolnictwo i rolników w osobliwszym szacunku." Ku nabywaniu sztuki rolniczej ma służyć czytanie.

W r. 1784 w Pawłowie "wszyscy czytać umieją i poczęści pisać." Brzostowski stwarza literaturę dla swoich włościan. Już w r. 1770 wydaje "Lekarstwa dla wygody gospodarzy w Pawłowie mieszkających." Ułożył katechizm, "w którym tajemnice wiary i obowiązki chrześcijańskie poprostu i do pojęcia wieśniaków są przełożone," kalendarz gospodarski, topografię majątku i województwa, zbiór przysłów i pieśni, zachęcających do pracy. Z jego najpewniej daru pochodzi 50 czerw. zł. złożone w r. 1784 redakcyi "Pamiętnika historyczno-politycznego" "na napisanie i wydrukowanie 4 małych książeczek co kwartał wychodzących dla "ludzi wiejskich."

Jedną z nich będzie zapewne "K s i ą ż k a d l a g o s p o d a r z y z r o z k a z u j e d n e g o p a t r y o t y n a p i s a n a p r z e z X. J. P. (Świtkowskiego) w r. 1785 [1]). Pamiętnik podaje, że "autor, chcąc przysługę uczynić powszechniejszą, postanowił w tym piśmie umieścić, co sądzi być najgodniejszego wia-

---

1) Książka ta była może popularnem wydaniem książek dla gospodarzy tegoż autora, pisanych w tym samym tonie co "Pamiętnik." Książki o powyżej podanym tytule nie udało mi się odnaleźć — figuruje ona w katalogu Bibl. Jag., nie można jej jednak było odszukać. Inne, dostępne ogółowi biblioteki jej — o ile wiem — nie posiadają.

domości nietylko kmiotków, ale też i gospodarzy wiejskich".

W ciągu lat niewielu Pawłów stał się w kraju, "gdzie z ciemnotą zamieszkał nierząd dzikie bory gdzie wieśniacy są różne od szlachcica twory" punktem świetlanym, przyciągającym wszystkie oczy ku przyszłości skierowane. Z podziwem patrzono, jak Brzostowski "intraty powiększył" i "co niegdyś nędzników tylko w swej włości liczył, teraz ma mieszkańców, którzy są nawet w stanie łaskawego pana pieniędzmi wesprzeć w potrzebie." Sam Brzostowski — bezimiennie, w celach propagandy swoich pojęć, (nie pozbawionej niewinnej zresztą dumy) opisał uroczystą sesyę komisyjpą, która co 4 lata odbywała się pod przewodnictwem pana przy udziale urzędników włości i "gospodarzy ziemiańskich" obradujących w dwu oddzielnych Izbach, wzorem sejmu, przy paradzie wojskowej "milicyi." Jak monarcha zagaja ją pan, wyrażając radość: "udzielił Bóg łaskawie zdrowia, że mogę jeszcze dla was, najmilsi ziemianie, pracować." Stan gospodarstwa, ruch ludności, zmiany w stanie posiadania omawiane są w izbach, — odznaczającym się gospodarzom pan rozdaje czapki "snopkowe," wspólna uczta i bal z tańcami kończy tę uroczystość, nazajutrz odprawia się

egzekwie za zmarłych gospodarzy [1]). Szczegóły to nieobojętne dla dziejów pracy oświatowej, gdyż pokazują, jakiemi sposobami podnosił Brzostowski poczucie godności osobistej swych "ziemian," jak przygotowywał ich do życia obywatelskiego, w którym zaznaczyli się u schyłku Rzeczpospolitej. Ci, w których niegdyś prócz duszy i postawy nic prawie nie było ludzkiego, stali się zdolnymi co uczuć najwznioślejszych.

Brzostowski! za twym gdyby przykładem
szło sarmackie plemię,
Dopieroby szczęśliwą utworzyło ziemię,

z uniesieniem wołał Wybicki.

Naśladowców znajdowało się jednak nie wielu, chociaż i przed Brzostowskim były przykłady czynszowania chłopów. Nikt nie reformował swej włości — państewka tak głęboko i wszechstronnie, zwłaszcza nikt nie prowadził równej Brzostowskiemu działalności oświatowej. W słynnych "U s t a w a c h d l a d ó b r m o i c h r z ą d c ó w" ks. A. Jabłonowskiej, podziwianych przez współczesnych, niema wzmianki o szkole i potrzebie oświaty, choć wszystkie szczegóły życia wsi i miasteczka są ujęte w przepisy.

Wydawnictwa Brzostowskiego dla ludu nie

1) Listy Anonima opisujące komisyę wolnych włościan pawłowskich z dziedzicem swoim JW. X. Brzostowskim, ex-referendarzem W. X. L. Kawalerem orderów polskich. Adresowane do Grebla Bibliopoli Krakowskiego z powodu wyszłej w drukarni jego książki w r. 1788 O poddanych polskich.

są jednak zjawiskami zupełnie odosobnionemi. Podobną działalność wydawniczą rozwija ks. Legowicz, pleban korkozyski, który w r. 1776 ogłasza "Katechizm dla ludzi życia wiejskiego" w trzy lata później "Powinności gospodarzy wiejskich," książeczkę, która bodaj czy nie służyła za pierwowzór Piramowiczowi, tyle ma wspólnych cech w układzie, przy słabszem o wiele, suchem i niezbyt przystępnem opracowaniu.

Nieco później zjawiają się książeczki o rolnictwie, zarazach bydła. Popularna literatura rolnicza ma swe źródło w reformach gospodarczych: przeznaczona była zapewne przedewszystkim dla oficyalistów wielkich folwarków jak np. "Nauka gospodarska i rolnicza dla pożytku krainy i ordynacyi Zamoyskich." Za świadectwo pewnego zapotrzebowania książek popularnych możnaby uważać wydanie przez nadwornego księgarza, słynnego M. Groella, dziełka p. t. "Magazyn ubogich rzemieślników, służących i wiejskiego stanu ludzi przez J. M. P. le Prince de Beaumont. Z francuskiego dla przysługi narodu przetłómaczony "(1774).

Cenzor duchowny, wyrażając radość z przekładu, opowiada, że pragnął oddawna, aby Bóg natchnął ku temu jaką pobożną damę polską. Treść "Magazynu" stanowią rozmowy dobrej pani z wieśniakami, mieszczanami i służącymi o obowiązkach względem Boga, cnotach i wy-

stępkach. Należy wątpić, czy książka ta rzeczywiście przyniosła ludowi polskiemu "pożytek i zbudowanie." Obce tło, trudny język, musiały stać na przeszkodzie rozpowszechnieniu dziełka po za sferą służby dworskiej.

Propagandę *zasad higieny* prowadziły wśród ludu loże masońskie. Wyrazem jej są i wydane "za rozkazem JO. Ks. Lubomirskiego marszałka" "Wiadomości pożyteczne dla ludu przeciw morowemu powietrzu" (1771) i "Nauka przeciw ospie" (1774). Wpływy masońskie działały zapewne w pewnej mierze i na założony przez Oraczewskiego *Związek Filantropów czyli przyjaciół ludzkości*, którego zadaniem było podnoszenie wytwórczości kraju przez nagradzanie cnoty, użytecznej dla społeczeństwa. Związek szukał jej przedewszystkim we wzorowej pracy rolniczej i rękodzielniczej: wśród nagradzanych uroczyście na posiedzeniach w kolegium Nowodworskiem spotykamy rolników i oficyalistów rolnych, fabrykantów, rzemieślników i robotnice przędzalni, żołnierzy, posługacza szpitalnego, i "pomocnice rodzących,' w mowach uroczystych słyszymy: "Radła, wozy, sierpy, kosy, siekiery, piły, wrzeciona, heble — są w oczach Filantropa najrzetelniejsze tworzydła szczęśliwości ludzkiej."

Związek miał nadzieję, że oświecenie w cnotach przez śledzenie zasługi, godzenie jej i oswajanie ze społeczeństwem za pomocą nagrody i chwały publicznej szybkie wyda owoce. Nai-

wnie brzmi wyznanie, zapewne z r. 1788 pochodzące, "że Filantropia nie widzi jeszcze skutków nagrody cnót czynnych, — których rozum w ludziach spodziewać się każe: jeszcze próżniactwo żebrające, pijaństwo i rozpusta rażą oczy, pragnące widzieć uszczęśliwienie powszechne."

Żeby to "uszczęśliwienie" się zbliżyło, trzeba było znacznie więcej niż nagrodzenie kilku cnotliwych i ogłaszanie "korony obywatelskiej" dla przyjaciół oświaty ludowej: trzeba było głębszych reform społecznych.

W warunkach ówczesnych działalność, propagowana nawet przez władze państwowe, gdzieniegdzie tylko, w niektórych włościach szlacheckich znajdowała oparcie. Szkoły parafialne Komisyi Edukacyi Narodowej na ogół były w stanie opłakanym. Wprawdzie duchowieństwo poparło w niektórych dyecezyach zamiary Komisyi. W latach 1773 i 1781 biskup wileński, Massalski nakazał zakładać szkółki elementarne, w r. 1785 biskup płocki, Poniatowski, polecał dziekanom "zażyć wszelkiej sposobności i najmocniejszego zachęcania do zakładania po miastach i wioskach szkół parafialnych" ale wszystko co na tem polu uczyniono było zaledwie początkiem zamierzanej akcyi. Wśród obywateli ziemskich założyciele szkół należeli długo do wyjątków. Może dalsze badania nad stosunkiem do ludu w omawianej epoce wydadzą nowe szczegóły. Dotychczas na wyró-

żnienie zasłużyli Wielopolscy, którzy w Książu wychowywali 12 chłopców (po jednym z każdej ze swych wsi), aby z nich wykształcić wójtów i przysiężnych, Dzieduszycki, który założywszy szkołę obiecywał uwolnienie od poddaństwa chłopcom zdolnym do handlu lub rzemiosł, Święcicki i inni. W ostatnim dziesiątku XVIII wieku działalność na polu szkolnictwa wzmogła się, dzięki Wielkiemu Sejmowi, który Komisyom Porządkowym zalecił starać się najusilniej, aby przy plebaniach znajdowały się szkoły parafialne, a "dla oświecenia ciemnej prostoty poddaństwa," aby "każda wieś chowała bakałarza dla dania przynajmniej początkowej nauki młodzieży pod dozorem plebanów." Czynność Komisyi była oczywiście nierówna, ale w protokółach obrad Komisyi rawskiej i czerskiej spotyka się liczne wzmianki o szkółkach, które zakładają lub zakładać mają, (nieraz na kilkanaście tygodni zimowych) przeważnie księża, nie brak i wzmianki o szkole przez gromadę utrzymywanej.

Z dokumentów K. E. N., niedostatecznie zresztą znanych i zbadanych, wiadomo że szkółki parafialne istniały często na papierze. W wielu szkółkach nauczyciele, nieraz przygodni, rozmaicie uposażeni, uczyli chłopców "stanu szlacheckiego," przygotowujących się do szkół wyższych. Przepisy Komisyi najczęściej nie były zachowywane. Chociaż Piramowicz podnosi z "niewymowną radością" pośpiech w dostawaniu i zalecaniu parafiom "Elementarza"

wizyty stwierdzają, że w wielu szkołach jest on nieznany. Z bólem dowodzi w r. 1792 jeden z wizytatorów: nie można spodziewać się skutku oświecenia pierwiastkowego młodzi po miasteczkach i wsiach, jeśli nie będzie zdolnych, przez Komisyę mianowanych nauczycieli, którzy pewni będą stałego uposażenia. Sprowadza się to do zdania: póki szkoły zostawać będą na łasce dziedzica i księdza.

Nie brak zaczątków organizacyi jednolitej. Założono szkołę dla nauczycieli parafialnych, odzywały się głosy za stworzeniem na wzór pruski składki szkolnej.

Organizacya szkolnictwa ludowego miała się jednak stać dziełem epoki następnej. Wiek XVIII zostawił w puściźnie poczucie jej potrzeby, program i "Naukę" Piramowicza, która długo uchodziła za doskonałą, klasyczną książkę ludową. Przekazał niejeden przykład działalności rozumnej i, ku zachęcie, niejeden objaw rozbudzenia duchowego włościan.

Jak wyglądała ta działalność na tle współczesnej pracy oświatowej innych narodów? Odpowiedź na to ważne pytanie wymagałaby specyalnego studyum. Teraz zaznaczyć tylko można, że literatura ówczesna niejednokrotnie powoływała przykłady obce na wzór i ku zawstydzeniu rodaków. W r. 1777 Wybicki wskazywał przykład Anglii i Szwajcaryi, gdzie dla rolników "składają się uczonych ludzi towarzystwa, piszą się książki, składają się w zakrystyach, by każdy wieśniak mógł wiedzieć, jak

doskonalsza ekonomia obfitsze mogłaby wydać mu plony." "Pamiętnik histor. polityczny" wskazywał przykłady dbałości obcych panów "o dobro pracowitego ludu" i jego oświecenie, podnosił, że "nawet król duński kazał swym kosztem — napisać książkę i rozdać ją między ludzi wiejskich, a Katarzyna II znalazła między tylu zatrudnieniami czas do napisania 2 książeczek dla gminu pospolitego"; zaznaczał "jakie w Anglii, Francyi, Szwajcaryi, Holandyi, Niderlandach i większej części Niemiec staranie o dobre młodzi gminnej wychowanie," charakteryzował szkoły austryackie i rozwój szkolnictwa parafialnego w Czechach. (W r. 1786—7 w 2.178 szkołach wiejskich uczyło się tam 136.084 uczniów).

Różnica pomiędzy ustrojem politycznym Polski i państw ościennych, stanowiąca o różnicy w sposobie przeprowadzania wszelkich reform, odbiła się na rozwoju szkolnictwa elementarnego tak samo, jak na całej kwestyi włościańskiej. Podobnie jak w stosunku do ludu wogóle, w sprawach oświatowych Rzeczpospolita wkraczać poczynala na te same drogi, co państwa Zachodu. Reakcya targowicka i upadek polityczny zagrodziły tę drogę, lecz jej nie zniweczyły.

U schyłku Rzeczypospolitej rewolucyjne czyny Kościuszki ukazywały nowe obowiązki względem tych, którzy "żywią i bronią." Pracy oświatowej, troszczącej się dotychczas do do-

skonalenie "rolniczej sztuki instrumentów," przybywa nowe zadanie. "Przyjaciel ludu" w roku 1794 głosi: "bracia oświecajmy się wszyscy w tej głównej sprawie naszej, w sprawie narodu."

II.

Działalność oświatowa w legionach. — Stan umysłowy chłopów w kraju. — Ideały oświatowe i organizacya szkolnictwa w Księstwie Warsz. — Ankieta z r. 1814. — Działalność w pierwszych latach Królestwa. — Staszicowskie Tow. Roln. w Hrubieszowie. — Szkolnictwo w Rzpltej krak. i w okręgu wileńskim. — Wydawnictwa ludowe. — F. Borgiasz Piekarski. — "Gazeta wiejska." — Konkurs Tow. Przyj. Nauk. — I. Czartoryska i "Pielgrzym w Dobromilu." — Szerzenie czytelnictwa. — Reakcya. — Spadek ilości szkół. — Charakterystyka moralnego stanu ludu. — Karol Brzostowski. — Związki młodzieży. — Zwrot do poezyi ludu. — Poglądy na rolę ludu w dziejach pierwotnych. — Towarzystwo dla polepszania bytu włościan.

Pierwsze usiłowania kształcenia synów ludu na obywateli odbywały się w rozgwarze walk, podejmowanych pod hasłem "ludzie wolni są braćmi," w legionach tej "na nowo założonej osadzie polskiego narodu." Za inicyatywą gen. Rymkiewicza, dowódcy 2 legionu, Cypryan Godebski wydawał w Mantui "Dekadę legionową," w której umieszczał wyjątki z dzieł wojskowych, wiadomości polityczne, ustępy z utworów literackich i pism "wyniesienie ducha publicznego za cel mających." Dekada, szkółki obozowe, pogadanki oficerów z wiarusami stawały się kuźnią patryotyzmu i nowych "prawideł moralnych." Popularyzowały je pieśni mocne a proste. W kraju działalność, przerwana rozbiorami, odżywała pod

wpływem haseł Komisyi. W okręgu wileńskim ks. Kossakowski przedrukowuje jej wydawnictwa, zachęca duchowieństwo do "wyprowadzenia ludu z ciemnoty, hańbiącej wiarę i przeznaczenie ludzkie." Czacki przedstawia duchowieństwu, że "uczenie szkół i szkółek parafialnych i do nich sposobienie się jest celniejszą przed Bogiem i ludźmi zasługą." Kołłątaj pracuje nad planami szkoły. W Warszawie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w r. 1802 rozdaje ludowi 2.000 egz. "Nauki obyczajowej" X. Piramowicza. Ale o pracy dla ludu, równej przykładom ubiegłego wieku, nie słychać. Słabo rozwijało się szkolnictwo elementarne, chociaż rząd pruski rozszerzył na swój zabór ogólno państwową organizacyę szkolnictwa. W początkach epoki porozbiorowej brakło żywszej podniety do zajęcia się ludem. Zjawia się ona około roku 1807, gdy chwała wojenna legionów budzi nowe nadzieje.

W rozprawach nad reformą stosunków włościańskich, które się wówczas ożywiają, odzywają się głosy, znane i z publicystyki poprzedniego pokolenia, że chłop nie dojrzał do samodzielnego gospodarowania, trzeba go wprzód oświecić, umoralnić. Przeciwko temu poglądowi wystąpił gorąco Surowiecki, dowodząc, że oświata pozostaje w ścisłym związku ze społecznemi i gospodarczemi warunkami bytu. W czarnych barwach maluje znakomity pisarz stan chłopów: "można śmiało powiedzieć, że trzy czwarte części ludu żyje u nas dotąd w gminności, nędzy

i zwierzęcej obojętności, że najużyteczniejsza klasa, ta, która sama tylko może stwarzać bogactwa kraju, jest prawdziwym ciężarem dla drugich, że marnotrawi kapitały i nakłady zamożnych obywateli, trapi ich ciągle swoim nieładem." Wady ludu, jego zepsute obyczaje, "skażenie serca" nie dadzą się wykorzenić samą tylko oświatą. Dawać oświatę ludowi w dzisiejszym stanie "jest to nadać wzrok ciemnemu dla tego jedynie, aby widział swą nędzę i ucisk." "Roztropność radzi, aby zaczem się powie poddanemu, że jest człowiekiem, zrobić go nim wprzódy, nim mu się okaże ojczyzna i obowiązki dla niej, trzeba, żeby go ta przyjęła wpierw na łono." Szkółki ludowe są potrzebne, rząd powinien obrócić swą troskliwość na powszechne ich zaprowadzenie, ale dzieło to uskutecznić się nie da w chwili obecnej.

Wtedy, gdy wychodziła książka Surowieckiego, dokonała się już zmiana doniosła w stosunku do ludu i jego oświaty. Powstało Księstwo Warszawskie. Wywalczone przez zapaleńców, co szli na kraj świata w służbie, która się wydawała służbą wolności i równości, niosło w swej konstytucyi wolność dla "poddanych" i równość powszechną wobec prawa. Pod wpływem tej ustawy Izba Edukacyjna obiecuje zwrócić "najpierwszą staranność swoją ku oświeceniu tej najliczniejszej części narodu, której mądrością największego ludów prawodawcy do praw obywatelskich przywrócona, stać się ma równie szanowną jak pożyteczną własnemu i oj-

czyzny dobru." Obowiązek oświecania i wspomagania włościan, jako pierwszy i najważniejszy z wypływających z miłości kraju i dobrze zrozumianego ducha statutu — wskazuje szlachcie Woronicz. Wśród społeczeństwa objawia się "powszechna skłonność" ku krzewieniu oświaty.

Zgodnie ze zmianą stanowiska "poddanych" program szkół ludowych, opracowany przez Izbę Edukacyjną, był znacznie szerszy niż program Komisyi Edukacyi Narodowej. Od "książki do czytania dla ludu" wymagał uwzględnienia prawa krajowego, "stosunków obywatelskich," zwracania uwagi na miłość i obowiązek służenia ojczyźnie. Elementarz Wolskiego, przez Towarzystwo elementarne potwierdzony, mieści w przeciwieństwie do Elementarza K. E. N. sporo treści naukowej. Ideał szkoły elementarnej, który kreśli wybitny działacz z Krakowskiego, Franciszek Piekarski, zbliżając się w zasadach dydaktycznych do ustaw K. E. N. rozszerza je znacznie, obok umiejętności formalnych zasad religii, dobrych obyczajów, gospodarstwa i obowiązków stanu rolniczego, dzieci powinny — jego zdaniem — wynieść ze szkoły znajomość kraju ojczystego i zrozumienie, "co jest miłość ojczyzny."

Organizacya szkolnictwa odstępuje od praktyki K. E. N. Szybko porzuca Izba zamiar pierwotny, by oprzeć szkolnictwo elementarne na gorliwości proboszczów, który "wiele oporu i nie-

zwalczonych znalazłszy trudności, przekonał, że tak ważna potrzeba nie od chęci tylko ma zależeć," lecz wymaga stałego "wsparcia rządu." Na wzór pruski ustanowiła Izba Towarzystwa, czyli parafie szkolne, które stanowili wszyscy mieszkańcy osady, obowiązkowo opłacający składkę na utrzymanie szkoły. Do dozorów, stojących na czele Towarzystw powołani byli prócz duchownych i dziedzica gospodarze miejscowi. Wedle postanowień Izby w każdej osadzie miała być szkoła, wszystkie dzieci obowiązane do uczęszczania na naukę, narazie dopuszczani do niej i dorośli. Izba dbała o przygotowanie nauczycieli i zapewnienie im stanowiska, budzącego szacunek.

Znaleźli się "wspaniali dziedzice, gorliwi i przykładni ludu pasterze," którzy pracą w dozorach i ofiarami materyalnemi dopomagali władzy edukacyjnej. Wiele gmin i gromad wiejskich skwapliwie garnęło się do oświaty. W ciągu pięciu lat do 147 szkółek, które zastała Izba Edukacyjna, przybyło 494. Wzorem legionów nauczanie prowadzone jest w koszarach. W r. 1812 wychodzi w Zamościu "Nauka czytania i pisania wydana dla użytku żołnierzy pułku XIII piechoty" (ułożona przez Z. Rościszewskiego), która nie poprzestaje na kształceniu formalnym, lecz mówi o żołnierzu, "przeznaczonym do obrony ojczyzny."

Ustawy i rozporządzenia władzy edukacyjnej, cyfry sprawozdań urzędowych nie mówią jeszcze wszystkiego. Stan szkolnictwa ludowego

w Księstwie znany jest zaledwie schematycznie. Podobnie i stosunek warstw wyższych do ludu, zapatrywania na jego rolę w społeczności i związane z nią zadania oświaty ludowej nie są jeszcze dostatecznie zbadane, pomimo bogactwa materyału źródłowego. Śledzić w nim można, jakim zmianom ulegają uroczyste słowa ustaw w zetknięciu z warunkami gospodarczemi, jak odległe jest "przywrócenie do praw obywatelskich ludu," głoszone przez Izbę Edukacyjną od rzeczywistego udziału ludu w życiu społecznym, jak wiele niezałatwionych zagadnień mieściła po r. 1807 sprawa włościańska i od jej stanu zależne szerzenie oświaty. Już w kilka lat po konstytucyi słyszymy protesty rozumnych patryotów przeciwko powszechnej praktyce rugowania chłopów z ziemi, nawoływania, by z włościan "uczynić obywatelów majętnych, nie nędzarzów tułających się," przekonywanie, że interes właścicieli godzi się z interesami włościan, żądania, by zapewnić włościanom użytkowanie z ziemi, nawet jej posiadanie. W roku 1811 ukazuje się, nie bez myśli o daniu przykładu nowemu pokoleniu, broszura Brzostowskiego o Pawłowie. Ale pozostaje to wszystko bez szerszego wpływu. Charakterystycznym jest głos wybitnego obywatela, który uważa, że prawo uczyniło dla włościan już wszystko. "Czyli ma żądać (włościanin), żeby ziemia szlachcica jego była własnością, dlatego, że ją orał, czyli chce być wybierającym na sejmikach i wybranym na urzędy, nie umiejąc

czytać, pisać i rachować, ani posiadając żadnych przymiotów, urzędnikowi koniecznie potrzebnych? tego właśnieby trzeba na wrzucenie kraju w anarchię." — "Nierówność stanów w każdym kraju potrzebna i użyteczna." "Zawady, sprzeciwiające się niepodległemu włościan bytowi" to "szkodliwe nałogi i zwyczaje, ciemność, źle wyrachowane gospodarskie plany." Trzeba pracować nad oświatą, na to kładą nacisk niemal wszystkie odpowiedzi ankiety a r. 1814, trzeba rozszerzać i ulepszać szkółki parafialne. O zakresie oświaty ludowej przy pobieżnym nawet przejrzeniu danych ankiety, dowiadujemy się niejednego. Powszechne jest zdanie że przedewszystkim powinien obejmować rolnictwo. "Katechizm rolniczy" postawiony jest obok religijnego. Proponowane są szkoły gospodarcze, połączone z folwarkami wzorowemi, w których wystrzegać się należy dawania młodemu włościaninowi "le gout des connaissances, qui le jetteraient hors de la sphere a laquelle il servit destine." Naodwrót senator wojewoda Bieliński nawołuje: "co już Polak oświecony zrobił, co już dokazał, przenieśmy to światło do chaty wiejskiej, a przemysł, który jest wszystkich stanów własnością, bo dusza nie zna różności urodzenia, rozwinie się w całej swojej mocy w zagrodach rolniczych i cuda dzielności swojej dokaże."

Troska o szybkie, szerokie rozpowszechnienie pożytecznych wiadomości skłania jednego z projektodawców do użycia w tym celu kazalnicy (i odpowiedniego doboru plebanów). Odzy-

wają się żądania, by rząd przykładał się dla utrzymania szkółek parafialnych. To samo żądanie — silniej sformułowane (utworzyć szkoły na koszt rządu do nauczania włościan) stawia w r. 1814 Kościuszko w listach do Aleksandra I. i do Ks. A. Czartoryskiego. Do tego nie doszło. W r. 1817 organizacya szkolnictwa została rozszerzona przez ustanowienie okręgów szkolnych, obejmujących poblizkie parafie i w każdym okręgu organizatora, który wraz z dozorami miał się zajmować doskonaleniem istniejących szkółek lub tworzeniem nowych. W r. 1821 liczba szkółek elementarnych wynosiła już 1222. Do rozwoju ilościowego szkolnictwa przyczyniała się w pewnym stopniu łatwa metoda Lankastra ("wzajemnego uczenia,)" przyjmowana na ziemiach polskich z zapałem. Ale program i cel szkól ludowych uległ zwężeniu. "Główne zasady do planu edukacyi i instrukcyi publicznej w Król. Polsk." z 27. paźdz. 1815 stanowią: "w szkołach elementarnych wiejskich dawane będą nauki jedynie stosowne do stanu włościańskiego, tj. nauka religii, moralna, czytania, pisania, czterech działań wiadomości gospodarskie, tudzież o zachowaniu własnego zdrowia i bydląt." Na to zwężenie programu wpływ niewątpliwy wywarła zmiana polityczna: dzielność i miłość ojczyzny szeregowców mniejszą miały teraz wartość, niż w obozowej epoce Księstwa warsz. Jednak podmuchy reakcyjne, które ujawniają się już w tych zasadach, dopiero w kilka lat później rozwiną się i zaważą na działalności wy-

chowawczej. Przed r. 1821 oświata ludu jest hasłem popularnem. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie (1818) stawia sobie za cel działań "staranność i rozkrzewianie nauk początkowych w szkołach elementarnych" i zastanawia się niejednokrotnie "nad wszelkiemi metodami początkowej instrukcyi" (z gorącem uznaniem przyjmując metodę Lankastrowską, jako zapewniającą szybkie rezultaty.

Na poglądy, najpostępowszych może w sprawie włościańskiej, ziemian lubelskich nie bez wpływu był czyn wielkiego budownika jutra, St. Staszica, który stworzył instytucyę, mającą być wzorem urządzenia włościan. W r. 1816 rozdał chłopom grunta w Hrubieszowie i założył "dla szczęścia" ich Towarzystwo Rolnicze Hrubieszowskie, z którego mądre ustawy czyniły szkołę samorządu i samopomocy. § 17 tych ustaw nakazuje utrzymywanie szkółek i kształcenie zdolnego ubogiego młodzieńca w szkołach wyższych, by wychowywać ludzi światłych, którzy "w każdej potrzebie radą i pomocą" wspierać są obowiązani Towarzystwo.

Czyn Staszica pozostał wyjątkowym. Ale w tym, co wymagało mniej ofiarności, w sprawach oświaty, przynajmniej uznawania jej konieczności — odzywają się głosy bardzo liczne. W zachowawczem Towarzystwie Naukowem Płockiem słyszymy dowodzenie, że lud tym użyteczniejszym sobie i społeczeństwu uczynimy, kiedy go z tem, co już znamy, obznajomimy." Zdarzają się przykłady inne. Dyrekcya Edu-

kacyi Narodowej żali się w sprawozdaniu z r. 1821, że "niekiedy" właściciele są niechętni oświacie ludu, że, "żadna czynność ani połączona była z tak wielkim mozołem, ani tyle doznała trudności, ile zamierzone rozkrzewienie szkół elementarnych," przekonywuje wzorem K. E. N., że "udzielanie młodzieży włościańskiej nauk stosownych nietylko nie odwróci jej od właściwego przeznaczenia, ale owszem przywiązać ją najskuteczniej może do niego."

Wpływ stosunków polityczno-społecznych na oświatę ludu wstępuje dobitnie przy porównaniu stanu szkolnictwa w ziemiach, na których działalność na polu oświaty zależała przedewszystkim od woli społeczeństwa.

Maleńka Rzeczpospolita Krakowska, w której chłopi uwolnieni zostali nietylko z poddaństwa, lecz i od pańszczyzny, rozwinęła najwyżej szkolnictwo ludowe, pomimo, że reakcyjny statut z r. 1817 pod naciskiem mocarstw opiekuńczych ułożony, skromniejsze i mniej żywotne cele zakreślał szkole elementarnej, niż programy Izby Eduk. że nie brakło obaw,by ze wzrostem oświaty wsie nie opustoszały, czy chłop, zamiast rolę uprawiać, "nie zechce czytać dziennik praw, rozporządzenia rządowe, taksy opłat od obrządków religijnych," przypuszczenia, że zginie posłuszeństwo, upadnie rolnictwo." "Powszechność," i "obowiązkowość" szkoły, jednakowej dla dzieci "wszelkiej klasy obywateli" istniała wprawdzie w Rzeczypospolitej Krakowskiej tylko na papierze, bliższe wejrzenie w szczegóły

dziejów szkolnictwa wykazuje brak szerszej ofiarności — jednakże w r. 18191 szkoła przypada na 1539 mieszkańców, podczas gdy w Królestwie na 2601.

Gorzej niż w Królestwie przedstawiał się stan szkolnictwa elementarnego na Litwie i Rusi, więc w ziemiach, nietkniętych jeszcze przez reformy społeczne. Równoczesny rozkwit szkół średnich i wyższych w tych prowincyach rzuca światło znamienne na zaniedbywanie nizin Władze edukacyjne nie zdołały stworzyć organizacyi szkolnictwa elementarnego, ogarniającego swą siecią cały okręg. Nie brak z ich strony usiłowań. Nie brak projektów i praw. Tradycye Komisyi Edukacyi Narodowej, podjęte przez Zasady Powszechnego Oświecenia z r. 1803, dalej są rozwijane przez Czackiego. Pomysły Kołłątaja podnoszą wykształcenie nauczyciela ludowego i usiłują im zapewnić szanowne stanowisko. Instrukcya Czartoryskiego dla ustanowionych w r. 1811 dozorów honorowych szkół poleca im zajmować się rozkrzewieniem szkolnictwa elementarnego. Uniwersytet wileński dba o przygotowywanie nauczycieli ludowych. W epoce rozbudzenia politycznego w r. 1817, obok myśli o usamowolnieniu włościan, występuje dążenie do podniesienia kulturalnego ludu. Instrukcya dla powiatu wiłkomierskiego stwierdza, że "do dobra ogólnego kraju największy wpływ by miało oświecenie prostoty," polegające na nauczaniu "o obowiązkach każdego poddanego dla swego monarchy, służącego dla

pana, męża dla żony, ojca dla dzieci, sąsiada dla sąsiadów, o potrzebie starania i pracy, o obrzydzeniu opilstwa, kradzieży i t. p.." W r. 1819 — w zwrotnym punkcie ku stanowczej reakcyi, milkną takie głosy, zanim w życiu stworzyć mogły czyny. Wizytator gub. mińskiej w r. 1819 wykazuje z "boleścią serca," że "nic zgoła dziedzice dla oświecenia swych włościan nie robią," są owszem "do tyla swą nieżyczliwość posuwający, że właścianom swym zabraniali dzieci oddawać do szkółek" przez duchowieństwo utrzymywanych.

Przykłady ofiarności dla sprawy oświaty ludu i pracy skutecznej — znaleźć można i w najbardziej reakcyjnych prowincyach. W okręgu wileńskim były one jednak odosobnione, nie stały się, jak w Księstwie i Królestwie w pierwszych jego latach, zasadą: brakło podniety politycznej.

*

* *

Uogólniając jednak zdobycze pierwszego dwudziestolecia XIX wieku stwierdzić należy, że, mimo wszystkie braki, stworzone zostało polskie szkolnictwo ludowe. Oparte na wzorach organizacyjnych Zachodu, ożywiło je duchem obywatelskim. Porównanie z ówczesnym szkolnictwem zachodnio-europejskiem nietylko wytrzymuje, lecz w określeniu celu szkoły i w zasadach dydaktycznych stoi o wiele wyżej.

Stworzono podstawy dla dalszej działalności oświatowej. Po za organizacyą szkolnictwa

przejawia się ona przedewszystkim na polu wydawnictw ludowych.

Pierwsze bodaj miejsce wśród pisarzy, tworzących dla ludu, zajmuje cytowany już działacz społeczny z Krakowskiego: Franciszek Borgiasz Piekarski. W wydanej w r. 1811 książeczce "Kmieć proszowski"[1]) wyjaśnia włościanom nowe ich położenie, równość wobec prawa, znaczenie nowych praw cywilnych, przedstawia ustrój Księstwa i rolę poszczególnych jego magistratur. W chaotyczną nieco opowieść starego kmiecia wplata przytem sporo wspomnień dziejowych z czasów najnowszych (odrzucenie kodeksu Zamoyskiego, Konstytucya 3 maja, Legiony), maluje jasnemi barwami życie wzorowego wieśniaka pod opieką wzorowego pana. W zakończeniu podaje szczegółowe rady gospodarskie, kładąc je w usta starego szlachcica — bywalca, który jako pański rezydent osiadłszy w chłopskiej chacie, poucza jak rolę uprawiać, jak kształcić dzieci, jak "sumienną powinnością" odrabiać pańszczyznę, z posiadaniem gruntu i domu złączoną, proponuje założenie "Towarzystwa Rolniczego."

Książka, niezmiernie charakterystyczna w swej treści dla epoki, jest trudna, mimo gawę-

1) Kmieć proszowski synom, synowym, córkom, zięciom, wnukom i prawnukom uroczystość wprowadzenia kodeksu Napoleona w d. 15 sierpnia 1810 w Krakowie obchodzoną, artykuły tegoż kodeksu ważniejsze tłómaczący oraz życie swoje i gospodarstwo opowiadający przez B. Piekarskiego.

dziarskiego stylu. Zajmuje ważne miejsce w dziejach piśmiennictwa ludowego: pierwsza bowiem zaznajamia chłopa z jego rolą w życiu społecznym: nietylko z powinnościami, lecz i z prawami, pierwsza przedstawia mu przeszłość narodową, wiążąc ją z życiem współczesnem. Nie była przedrukowywaną, nie przeszła do skarbca literatury wiejskiej z powodu najcenniejszej swej cechy: aktualności.

Konieczność "oswajania ludu wiejskiego w Polsce z wiadomościami powołaniu ludu niezbędnie potrzebnemi" odczuwali i inni działacze. W tym celu Franciszek Ksawery Gross, pisarz sądu najw. inst. Kr. Pol., członek Komisyi włościańskiej Tow. rolniczego przedsięwziął wydawanie pisma ludowego, które obejmować ma wiadomości o obowiązkach względem ojczyzny i króla, o gospodarstwie wiejskiem i miejskiem we wszystkich jego gałęziach, o przemyśle, handlu, o rozporządzeniach prawnych i administracyjnych. Przy poparciu ks. A. Czartoryskiego wychodzi w. r. 1817 pod redakcyą Grossa "G a z e t a w i e j s k a, cz. wiadomości gospodarczo rolnicze." Treść jej, zawierająca przeważnie przekłady obcych pism rolniczych, musiała być dla ludu nieprzystępną, forma trudna wykazywała brak zżycia się z ludem. Projekty, zmierzające do rozpowszechniania "Gazety" za pomocą władz administracyjnych, nauczycieli i księży, nie mogły się w czyny wcielić; wbrew mottu: "praca wszystko zwycięża" "Gazeta wiejska" upadła w r. 1819.

Chcąc podniecić twórczość dia ludu warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk przeznaczyło w r. 1814 medal wartości 50 cz. złp. w nagrodę temu, kto najdokładniejszą poda "instrukcyę, ułożoną w sposobie najstosowniejszym do pojęcia ludu, mającą za cel oświecić mieszkańców kraju w tym, czego się strzedz i co czynić we wszystkich względach mają dla zapobieżeniu uszkodzenia zdrowia i życia." Odpowiedzi napłynęły mniej licznie, niż na inne konkursy Towarzystwa. — Sąd konkursowy, usposobiony bardzo łagodnie, gdy widział "zacne intencye" musiał odrzucić nadesłane w r. 1815 "Wieczory plebańskie," nie pochwalił — zapewne ze względów społecznych — "Instrukcyi," nadesłanej z dewizą:

"Wydartą sprawiedliwość przywróćmy ludowi,
a zapobieżym chorobom, zbrodni i morowi."

której autor w przedmiocie dowodzi: "dopóki lud pospolity zostawać będzie w takiej nędzy, dopóty wszelkie instrukcye i przepisy medycyny staną się daremnemi."

Uwieńczona na posiedzeniu publicznym 3. maja 1819 praca dr. I. Fijałkowskiego nosi znamienne godło: "Z objęciem jest to samo co z oczami, tym pewna ilość światła jest potrzebna, cokolwiek nad tę, sprawia pomrokę i ciemność." Fijałkowski nie zapomina o kwestyi społecznej, owszem w przedmowie wspomina biedę ludu, uciążliwe pańszczyzny, niesprawiedliwe szarwarki, przykre dziesięciny, lecz uważa, że dzięki ce-

sarzowi Aleksandrowi, "niedola zniesiona," rząd czyni wszystko, co należy ku usunięciu nadużyć, lud wzięty pod opiekę prawa "potrzebuje jeszcze wskazówek, jak się przykładać do dobra swego i szczęśliwości."

Poucza więc autor, jak wybierać miejsce na dom, budować, utrzymywać porządek, jakich starań wymaga matka i dziecko, jak się odżywiać i ubierać, prostuje "przesądy zdrowiu szkodliwe," podając dużo przykładów z własnej praktyki, wzorów z obczyzny czerpanych, przytaczając artykuły ustaw. Chociaż autor stara się wedle własnego wyznania "być raczej zrozumiałym, niż w mowie wytwornym," książeczka jest trudna, o wiele mniej popularna, niż dzisiejsze wydawnictwa ludowe. Charakterystyczne to dla pierwocin piśmiennictwa popularnego zjawisko ma swe źródło w niedostatecznym zbliżeniu z ludem, ale zarazem i w stylu ówczesnej literatury. Ważny etap w tem piśmiennictwie stanowi ukazanie się książki Izabeli z Flemingów Czartoryskiej p. t. "Pielgrzym w Dobromilu," uznawanej często przez historyków za pierwsze w Polsce dziełko ludowo-wychowawcze.

Patryotka, której duszę kształtowały przemiany, zachodzące w ideologii warstw wyższych, miłośniczka rzeczy ojczystych, opiekunka poetów i uczonych, chłopów "lubi i szanuje" z poczucia wdzięczności: "chłopi stają się źródłem dostatków naszych, a tem samem warci są nagrody."

Żona obywatela, co jeden z pierwszych przed Wielkim Sejmem podjął zamianę pańszczyzny na czynsze, a w czasach Księstwa zachęcał do narad nad tem, "coby się dało zrobić, aby chłopków naszych byt polepszyć i dać im przystęp do światła," prowadzi w swych włościach działalność filantropijną i oświatową: leczy chorych, krzewi sadownictwo, uroczyście rozdaje nagrody cnotom, doznanej uczciwości, zapobiegliwości gospodarczej, zakłada ochronki, szkółki, dom roboty poświęcony kształceniu praktycznemu. Nie wystarcza jej praca we własnym państewku, chciałaby "wszelkiemi siłami" chłopów "do lepszego bytu doprowadzić, w błędach oświecić, a w chwilach od pracy wolnych zabawić i rozerwać," boli ją, że w wielu miejscach wieśniak nic nie słyszy, "zacząwszy od wiary świętej, od czci Boskiej aż do najdrobniejszych obowiązków człowieka," chwyta więc za pióro, by dać strawę duchową ludowi, wśród którego szkółki szerzą już umiejętność czytania i pisania.

Pierwszą jej próbą jest wydana w r. 1815 "Książka do pacierzy dla dzieci szkoły puławskiej," napisana prosto i serdecznie. Wyjaśnia w niej znaczenie mszy, poddaje słowa modlitwy o szczęście ojczyzny.

W r. 1818 wychodzi "Pielgrzym w Dobromilu," czyli "nauki wiejskie," ciekawa próba spopularyzowana wśród ludu dziejów Polski, połączona z naukami moralno-gospodarskiemi w duchu poprzednich książek ludowych.

W rozmowach o wypadkach życia wieśnia-

czego ujęta jest główna treść pouczająca. Stary pielgrzym, który przedstawia się: "jestem szlachcic, zowię się Chwalibóg," przygarnięty przez poczciwego gospodarza w Dobromilu, wychowuje mu dzieci, wkrótce staje się doradcą wszystkich włościan, godzi zwaśnionych, wskazuje jak żyć z ludźmi, strzedz się choroby, leczyć chorych, szanować drzewa i dobytek, utrzymywać porządek. Piętnuje lenistwo i niezaradność chłopa, z powodu tych wad jest przeciwnikiem "na teraz" oczynszowania: "chłop polski leniwy, więc czas ten, którýby na pańszczyźnie z pożytkiem dla pana i siebie przepędził, w domu lub karczmie siedząc na bezczynności trawi." Nawołuje, by nie pozwalać dzieciom "płocho porzucać stan wiejski." Stosunki z panem i proboszczem są w Dobromilu idealne, państwo są opiekunami włościan, kwestyi społecznych więc pielgrzym prawie nie tyka. Raz tylko na tyranię wyrzeka — spotkawszy chorą żniwiarkę, pobitą zapewne przez jakiegoś ekonoma. Ale nie szuka sprawcy krzywdy, "nie chce wiedzieć nazwiska:" przyjdzie czas, że "zgryzota jego sumienia zemści tę biedną ofiarę." W zakończeniu wzdycha do Boga, żeby natchnął łaską swoją (panów), żeby zrozumieli, że ci co najwięcej złota i srebra mają, z głodu by poumierali, gdyby rolnicy w pocie czoła dla nich nie pracowali," wyraża pragnienie szerzenia oświaty, przyczem streszcza swój ideał oświatowy: "niech szkoły wieśniaków nie będą zbyt wygórowane, ale niech moralność

będzie ich zasadą, a gospodarstwo rolnicze nauką."

Wiadomości z dziejów Polski, suche, schematyczne, wplecione są w tę treść moralizatorską, jako opowiadania Chwaliboga dla dzieci. Nie wiele miejsca zajmują w książce. "Zdało mi się — wyjaśnia autorka w przedmowie — że w tych początkowych naukach nie zachęciłabym do czytania, gdyby nadto rozciągle mnóstwo wypadków, podobnych do siebie, opisywane były. Wojny dawne, czyny obojętne królów, których pamięć po części zatarta, nie mogłyby ich umysły zajmować. Pomyśliłam więc sobie, że dość dla nich nauki i zabawy, kiedy wiedzieć będą o świetności naszej ojczyzny za Bolesława Chrobrego, o św. Stanisławie, którego czczą i często wzywają, o wynalezieniu żup solnych za czasów Bolesława Wstydliwego. Wystawiłam potem dzielność Łokietka, wielkość i dobroć Kazimierza, złączenie Litwy z koroną za Jagiełłów, cnoty Jadwigi i gnuśne jej następców panowania. Potem pilnie wspominam waleczność i przywiązanie do ojczyzny Polaków, zwycięstwa króla Jana, nader szkodliwe panowanie Sasów i źródło nieszczęść naszych przez elekcyę."

W części II, w której autorka nieraz powtarza nauki moralne, żeby je wbić lepiej w pamięć, z dziejów opowiada o sławnych Polakach. Z ludzi "niższego stanu" wspomniany Owada, co do Złotej Bramy w Kijowie Bolesława Chrobrego doprowadził i herb od niego otrzymał, po za nim autorka wspomina rycerzy i mężów stanu.

Zawisza, Oleśnicki, Sanguszko, Sieniawski, Zamoyski, Żółkiewski, Sapieha, Ossoliński stawieni są przed oczy dzieci chłopskich. Słyszą one: są "jeszcze Potoccy, Radziwiłłowie, Ostrogscy, Lubomirscy i wielu innych równie sławnych Polaków." O Kościuszce ani słowa.

Przytoczyć obszernie treść "Pielgrzyma" warto było dlatego, że przez współczesnych przyjęty był z zapałem, stawiany na równi ze "Śpiewami" Niemcewicza, wielekroć przedrukowywany dla ludu i młodzieży, dziś jeszcze uznają go historycy domu Czartoryskich za ideał książki popularnej. Czartoryska stworzyła całą szkołę naśladowców. Podnosząc znaczenie jej dzieła dla danego okresu, trzeba porównać jego treść ideową z ówczesnymi poglądami na oświatę chłopa, których "Pielgrzym" jest echem, i zwrócić uwagę na ujęcie przedmiotu. Wielką zasługą Czartoryskiej było wprowadzanie ludu do skarbnicy wspomnień dziejowych, ale są one w "Pielgrzymie" oderwane od życia, odległe od żądań i warunków bytu ludowego; nauka, by nie kryć się przed wojskiem bez opowieści o czynach siermiężnych obywateli pozostaje zawieszoną poza sferą uczuć wieśniaka. Pod względem kształcenia obywatelskiego nie dorównywa "Pielgrzym" "Kmieciowi proszowskiemu." Czyni to różnica czasów — mimo lat niewielu, które dzielą wydanie tych książek, i światopogląd autorki.

Współcześnie z Czatoryską pisze dla ludu paru innych autorów. Jako przeróbka dziełka

hr. Jessieu wychodzi w r. 1819 książeczka F. Skomorowskiego: "Pan Maciej z Jędrychowa drelicharz jarmarkowy." Podnietę co do układu znalazł w nim i Jan Chodźko, dozorca honorowy szkół powiatu dziśnieńskiego, autor książki: "Pan Jan ze Świsłoczy, kramarz wędrujący" (1821). Treść "Pana Jana" pokrewna jest wszystkim książkom ludowym, które wówczas wychodziły — kramarz z okazyi przygód, jakie mu nastręcza wędrówka, "wykłada każde obowiązki, ohydzając nałogi i przywary," "przytem wystawia wielkie pożytki z wiejskiego gospodarstwa, chowu bydła i zamiany rzeczy rolniczych, a tem samem wskazuje drogę do wewnętrznego handlu i przemysłu w celu zamiłowania stanu rolniczego." [1]).

Bibliografia notuje dziełka praktyczne, zwłaszcza z zakresu weterynaryi i rolnictwa, wśród nich przekłady. Z wydawnictw poprzedniej doby czytywano dziełko ks. Legowicza. O rozpowszechnianiu książek wśród ludu w owych czasach wiemy niewiele. W Krakowskim działa niezwykły nauczyciel ludowy, Jan Libera, który posiadając wykształcenie więcej niż średnie i znajomość Zachodu, "ze szczerej chęci służenia ojczyźnie" w r. 1817 poświęcił się szkole elementarnej, wprowadzał mnóstwo pomysłów dydaktycznych, "wiadomości praktyczne, nabyte bystrą obserwacyą w wędrówkach zagra-

1) Opinia komitetu szkolnego, który uznał dziełko za pożyteczne dla szkół parafialnych.

nicą, starał się upowszechnić wśród włościan.”
“Jego dość zasobna biblioteczka była pierwszą może w kraju wypożyczalnią bezpłatną, a nieobjęte programem szkolnym dzieje Polski dostarczały wątku do pogadanek ze starszymi włościanami, w których sercach umiał budzić miłość ojczyzny.”

* *
*

Działalność oświatowa, która w Księstwie warszawskiem budziła tyle zapału, napotykała na coraz większe przeszkody. Datą klęski jest dla niej rok 1821, gdy reakcya zapanowała w szkolnictwie i namiestnik Zajączek “znając nędzny stan i prawdziwą niemożność” uwolnił włościan od obowiązkowej składki na szkołę. Szły czasy, które charakteryzowało “zwiększenie się coraz więźniów, a zmniejszenie coraz liczby szkół i uczniów.” Komisye Sejmowe stwierdzają w roku 1826, “że odmienienie sposobu możności utrzymania się tych szkółek nie przyczynia zalety rządowi,” uznając “szkoły elementarne za najpotrzebniejsze,” wyrażają obawę, by klasa uboższa, pozbawiona oświaty, “nie zamieniła się w szkodliwego porządkowi towarzyskiemu członka,” żalą się, że z powodu nowych przepisów, dziedzice, którzy pragnęli własnym kosztem utrzymywać szkółki — “pozamykać je byli zmuszeni.” W ciągu paru lat ilość szkół w Królestwie zmniejsza się w dwójnasób: jedna szkoła przypadała w roku 1819 na 2601 mieszkańców, w roku 1823 już tylko

na 5210. Na te smutne cyfry wpłynęły nie tylko utrudnienia administracyjne: są one jednem z objawów reakcyi, panoszącej się w Królestwie i coraz gorszego położenia chłopów. W czarnych barwach przedstawia stan moralny i umysłowy ludu pisarz, walczący z "klęską pańszczyzny."

Powinności coraz cięższe, tamujące "użycie czasu i woli," "doświadczana ciągle niewola" wkorzenia w duszę ludu obojętność na wszystko i niemoralność. "Tak fatalnym skutkom tylko usunięcie przyczyn tamujących wzrost kultury zaradzić może." Na chłopie polskim cięży wiele zarzutów — jest nierządny, leniwy ("i tylko kańczug ekonomski do pracy znaglić go może,") "jest niedołężnym, nierozgarnionym, wiecznym gamoniem i głupcem, na swoje dobro nietylko obojętnym, ale i zimnym zupełnie," hardym, nieposłusznym, chciwym, często złodziejem.

"Serce jego jest tak nieme i zimne jak kamień na polach." Ludność wieśniacza "jest w stosunku z życiem publicznem cale martwą i za nieegzystującą uważaną być może." Nie pochodzi to z ciemnoty: "Wady naszych włościan nie są czego innego tylko stosunków, którym ulegali i ulegają dotąd, widocznym skutkiem." Pańszczyzna jest winną, że "umysł włościanina z ciężkością posuwa się wyżej, przestając zwykle na tem, co z przykładu ojca otrzymał. Żadnego działania, żadnej żywości władz moralnych." Ale tkwią w nim najlepsze zada-

tki. "W pomysłach swoich na drodze doświadczenia przodków, okazuje się oryginalnym, pełnym dzielności i właściwego ducha. Język i dusza równie są polskiemi." Ze szkółek nie spłynęła dotychczas żadna korzyść. "Matką oświecenia jest zamożność." "Jak włościanie będą zamożnymi, sami sobie szkółki pozakładają."

*

* *

Na czarnem tle występuje tem wyraziściej działalność ,kulturalna jednostek, przedewszystkiem Karola Brzostowskiego, "prawodawcy, nauczyciela, mentora tych kilku tysięcy ludzi, których losy opatrzność w ręce jego powierzyła."

Karol hr. Brzostowski w r. 1820 objął włości sztabińskie, zaniedbane, obciążone długami, o ludności zdziczałej, zbuntowanej. Jak niegdyś współherbowny działacz litewski wziął się do podnoszenia gospodarstwa z równoczesnem dźwiganiem ludu. Znamienne różnice między pracą kulturalną w Sztabinie i Pawłowie kształtowała nietylko zmiana czasów, lecz i odmienna indywidualność pana. Podobieństwa tworzyło nieuregulowane jeszcze po upływie lat z góry kilkudziesięciu położenie włościan. Karol Brzostowski zniósł pańszczyznę, bo wszelka przymusowa robota "poniża człowieka, zamienia go w bydlę, wystawia na tysiączne pokrzywdzenie i tamuje jego oświatę." Równocześnie wyzuł chłopów z ziemi, którą im przez licy-

tacyę puszczał w czasową dzierżawę. Nie tu miejsce na charakterystykę wszechstronnej działalności gospodarczej Brzostowskiego, który przeprowadzał melioracye rolne, zakładał fabryki, stworzył ze wszystkich włości wzorowe gospodarstwo przemysłowe. Ściśle z nią było złączone kształcenie pracowników, przyczem sam Brzostowski "codziennie, co chwila sam uczył, pokazywał, wdrażał do pracy, wskazywał sposób życia." Cała organizacya włości, rozdawanie robót, kasy pożyczkowe, licytacye gruntów, kary i nagrody miały kształcić samodzielność, umiejętność pracy i poczucie odpowiedzialności. Oświata tym celom służyła. Brzostowski szerzył przedewszystkim wiedzę praktyczną. Założył przy fabryce szkołę dla terminatorów, przy kancelaryi szkołę aplikacyjną. Oświata ogólna sprowadzoną była do kształcenia formalnego. We wszystkich wioskach obowiązkiem gospodarzy było utrzymywanie nauczyciela dopóty, póki dzieci się czytać i pisać nie nauczą. Terminatorzy w niedzielę uczęszczali do szkółki. Pisać musieli umieć wszyscy pracownicy, nawet chłopcy kuchenni obowiązani byli przedstawiać panu swe żądania na piśmie. Niezwykły dar organizacyjny Brzostowskiego stwarzał cuda w zapuszczonych wioszczynach, w których przepisywał drobiazgowo tryb życia i pracy; potężna jego wola, łamiąca wszystkie przeszkody, ciążyła na całem życiu włości, mimo zamierzań budzenia samodzielności włościan. Tradycya przechowała charakterystyczny szczegół

— pan jakoby bił za mówienie "po prostemu" (białorusku). Gorącą jednak miłością otaczał swych ludzi. "Włościanie, fabrykanci, oficyaliści i pomocnicy moi — oto są moje dzieci," stwierdza w testamencie[1]).

O pracy kulturalnej marzy, z zapałem się do niej bierze w epoce, gdy rządy nie dbają o podniesienie chłopa, młodzież, zorganizowana w związki, mnożące się wówczas w Polsce i Litwie. "Dobro kraju," zeznaje w r. 1824 J. Domejko, "które sobie wspaniale" wyobrażała młodzież wileńska, "zawsze się u nas zasadzało na poprawie rolnictwa, podniesieniu przemysłu i poprawie instrukcyi krajowej." "Celem Tow. Filomatów, jak wiadomo jest, mówiąc najogólniej, dobro powszechne, szczególniej wzrost oświecenia i co między tem środkuje, przykładanie się drogą oświecenia do wszczepienia moralności, narodowości itd." W opracowanym przez Mickiewicza programie działalności podwydziałów Tow. Filomatów celem głównym — rozszerzanie oświaty. "Na posiedzeniach związkowych rozbieranoby projekta, mogące przyłożyć się do rozszerzania oświaty, jak działają Tow. francuskie t. zw. *d'encouragement* z tą różnicą, iż tamte nad jednym przedmiotem, te nad

---

1) Brzostowski umarł w r. 1854. W ostatnich latach życia zmienił poglądy na sprawę agrarną. W r. 1852 w Dzienniku administracyjnym wyznaje: "znajduję słuszniej nie ruszanie gospodarzy z morgów" i wprowadza długoletnią dzierżawę. Testamentem zapisał włościanom miejscowym grunta przez nich zajęte.

różnemi by się zastanawiały; głównym celem byłoby oznaczenie nagród, np. dla uczniów, rzemieślników, rolników."

O poważnem przygotowywaniu się Filomatów do pracy społecznej świadczy opracowany w r. 1821 przez T. Zana i Fr. Malewskiego kwestyonaryusz (p. t. Opis geograficzny, wedle którego uczniowie mieli zbierać wiadomości o kraju. W dziale: "oświecenie" zawiera on dobrze opracowane pytania, dotyczące szkół parafialnych. Przyłagowski świadczy, że młodzież rzeczywiście zbliżała się do ludu: wstąpienie akademika do chaty miało być "uważane za wróżbę szczęścia i błogiej przyszłości." Ogłoszenie Archiwum Filomatów dozwoli zapewne poznać szczegóły pracy kulturalnej młodzieży i wpływy, które na nią oddziaływały. Ze znanych już dokumentów stwierdzić można jej charakter spokojny, rozumny, w ścisłym pozostający związku ideowym z poglądami działaczy Księstwa.

Ale w stosunku do ludu tej właśnie młodzieży i współczujących z nią zwolenników nowych prądów literackich, zachodzi zmiana doniosła. Lud przestaje być tylko przedmiotem pracy nad podniesieniem kultury: jego mowa, wierzenia, pieśni, podania i obyczaje stają się krynicą ożywczą. Chłodny racyonalizm zastępuje hasło: "miej serce i patrzaj w serce." Serce ludu, dotychczas zapoznawane, bić zaczyna w poezyi polskiej.

W poglądach zwiastuna romantyzmu przebija d alizacya życia duchowego ludu. Bro-

dziński, który marzył, by książki polskie tak się rozchodziły, "by cząstka ich rąk najmarniejszego wyrobnika doszła," w r. 1821 podnosi w Towarzystwie Przyjaciół Nauk potrzebę książek dla ludu, stosownych do jego "stanu uczuć i obyczajów" i proponuje, by T. P. N. wydało pieśni religijne. Wypowiada wówczas znamienne zdanie: "Napróżnobyśmy sobie pochlebiali módz pisać dla ludu," gdyż "lud czuje piękność tam, gdzie my oświeceni jej nie spostrzegamy."

Wytwarza się już wówczas doniosła w swych skutkach społecznych teorya o pierwiastkowej równości i gminowładztwie. Z wyżyn nauki nie schodzi jeszcze do życia. Uczucia romantyków względem ludu nie promienieją jeszcze szeroko. Ostatnie lata przed powstaniem 1830 roku nic nie przynoszą nowego w pracy nad ludem. Gdy mowa o pociągnięciu włościan do powstania, Łukasiński uważa, że to myśl przedwczesna: "chcesz już zabierać się do żniwa, a jeszcze nie zasiałeś." Sejm roku 1830 okazał, jak głęboko tkwił w ówczesnem społeczeństwie szlacheckiem egoizm stanowy. Współcześni stwierdzają "skalistą oziębłość" i "niemą bryłowatość" uczuć włościan względem ziemi rodzinnej.

Gdy przebiega się myślą pracę pierwszego po rozbiorach pokolenia, gdy wejrzeć po szybkim wszechstronnym wzniesieniu na coraz rozpaczliwszą statystykę szkolnictwa elementarnego w największej polskiej dzielnicy, na opadanie sztaszicowskiej idei narodu — zwątpić by wypadało

o sile twórczej społeczeństwa, gdyby nie owe zwiastuny nowej epoki trudu i poświęcenia.

Okres zamyka utworzone przez gorącego rzecznika ludu Jana Olrycha Szanieckiego "Towarzystwo dla polepszenia bytu włościan", którego celem było: ułatwiać włościanom nabywanie własności, szerzyć pomiędzy nimi oświatę przez zakładanie szkółek i skłaniać do zajmowania się przemysłem. Niepowodzenie ówczesne oręża polskiego pociągnęło upadek Towarzystwa. Praca wśród ludu po klęsce innych form szukać musiała.

III.

Wiara w lud. — Nowy program pracy oświatowej. — Zdobywanie "umiejętności ludu." — Propaganda wśród ludu. — Tworzenie tradycyi ludowej Polski. — Trudności i przeszkody. — Wpływ tajnych stowarzyszeń na stosunek do ludu. — Ruch wstrzemięźliwości. — Pisma dla ludu. — Stan szkolnictwa w Galicyi, Królestwie i Rzplitej Krakowskiej. —Rola Księstwa Poznańskiego w życiu umysłowem Polski. — Wykłady publiczne. — Tow. Naukowej Pomocy. — Stowarzyszenia polityczno oświatowe. —Kształcenie ludu. — Pisma. — Różnice w pojmowaniu-oświaty. — Popularyzacya historyi i "Wieczory pod Lipą." — Ideał książki ludowej według Libelta. — Budzenie się Śląska. — Józef Lompa. — Działalność oświatowa na Mazurach pruskich.

Nową epokę poglądów na oświatę ludu rozpoczynają pisma emigracyjne, poświęcone rozpamiętywaniu przyczyn klęski — "wad ustroju społeczeństwa Polski." Znaczy ją zwrot ku ludowi, mocarzowi zapoznanemu, który przygotowała już nauka i poezya. W "niewiadomych jeszcze, lecz błogosławionych przez wszystkie wieki nazwisk" Maćkach, Wojtkach, Bartkach upatrywano "zabezpieczenie przyszłości." "Wszystko dla ludu przez lud" stało się hasłem Towarzystwa Dęmokratycznego, które z obczyzny kierować poczęło życiem duchowem kraju.

"Wiara w lud" wskazywała jako "największy, najważniejszy, jedyny prawie obowiązek: pracować nad wydobyciem i rozwinięciem tych

sił, które dotychczas w masach nierozwikłane spoczywają."

Wierzono, że "cnoty przodków naszych przechowały się w nędznych chatach wieśniaków," zaś "pierwsze wstrząśnienie wyprowadzi je na jaw i w całej potędze rozwinie."

"Nie z mieczem archanioła, ale z księgą dziejów ojczystych w ręku," księgą idealizującą zamierzchłe czasy gminowładztwa, chce dążyć do zmiany stosunków społecznych Tow. Demokratyczne.

Romantycy polityczni marzyli, że czyn rewolucyjny, manifest powstania, wykrzesze z mas ludowych nową Polskę. Odzywały się zdania, że podczas gdy "wykształcony oświatą umysł nie łatwo może się otrząść z przeszłości" i "staremi myślami wikła świeże pomysły" — "naturalny rozsądek wśród samego ruchu rozwijający się, stwarza myśli zawsze z potrzebami czasu zgodne." W ideologii "Ludu Polskiego," zrzeszenia komunistycznego żołnierzy-tułaczy, — lud "jest najwyższym, ostatnim szczeblem ziemskiej potęgi," "nie myśli podrastać," lecz ku sobie chce wszystkich równać. "Polski lud to ojciec twój," woła do narodu poeta. Ale odzywały się wśród demokracyi i głosy inne. Ostrzegały: "nie można się spuścić na to, że kilka wierszy rewolucyjnego prawa postawi cały naród na stopie urządzenia ludowładnego." Niepokojąco narzucały pytanie: "Czy przemawiający do ludu znajdą w nim odrazu tyle miłości, tyle zaufania ku sobie, aby pię-

knemi słowami, niespodzianie rzuconemi, zyskali odrazu jego wiarę, czy te słowa będą dość silne, dość jasne w oczach ludu tego.'' ''Czy nie rozsądniej przygotować lud wprzódy, dać mu się poznać.'' ''Lud, zaniedbany od demokracyi — głosi proroczo Heltman — zostaje pod wpływem jej przeciwników, jest narzędziem ich siły i w każdej chwili na stanowczą szkodę demokracyi użyty być może.'' Rozumiano jakie trudności napotyka obudzenie sennego olbrzyma. Działacze przyznawali, że ludu nie znają. Trzeba zdobyć ''umiejętność ludu'' [1]). Nie brak zachęty do pożycia z ludem, by poznać jego zapatrywania, dojść sprężyn jego serca, nauczyć się jego języka, gdyż ''nauka demokratyczna powinna w objawieniu się swoim przyjąć formę, przez którąby dotykalnie wyradzała się z podań przeszłości ludowej.''

Równocześnie rozpowszechniały się ideały romantyzmu. Podania ludowe zbierano coraz gorliwiej, poezya czerpała z nich natchnienie, przedstawiała z zapałem dolę ludu. Wpływy poezyi, zarówno jak i ideologii demokratycznej działały na młodzież, wśród której znaleźli się ludzie, ''tworzący jakby nową kastę, należący jakby do jakiegoś nowego pokolenia.'' Młodzież ''jak pierwszą miłością do kochanki, tak rozgorzała tą pierwszą miłością do ludu,'' ubóstwiała go, nie znając zupełnie.

Pracę oświatową w myśl zasad demokracyi

---

1) Kilka rad 1843.

prowadzić poczęły w kraju, zwłaszcza w Galicyi, tajne stowarzyszenia, w ciągu lat kilkunastu rozkwitające na ziemiach polskich. Była ona nierozłączną od propagandy politycznej. "Katechizm demokratyczny" głosił: "jedynym środkiem (ożywienia ludu) jest święte wyobrażenie swobody, którym rozgrzać potrzeba serca." "Do wolności dochodzi się — oświatą. Kiedy stanie się światło dla ludu, stanie się zarazem i wolność. Główną oświatą, potrzebną dla zwycięstwa demokracyi: pojmowanie praw człowieka" [1]).

Poprzez niebezpieczeństwa nieśli emisaryusze ewangielię społeczną. Życie wśród ludu, zdobywanie jego "umiejętności" z dziedziny marzeń przechodzić poczynało do rzeczywistości. Członkowie tajnych związków, zwłaszcza "Stowarzyszenia Ludu Poskiego," idą ofiarnie na wieś. Seweryn Goszczyński w przebraniu włościańskiem działał w Tarnowskim, w Nowotarszczyźnie i w Tatrach. Badał "cenne skarby" duszy ludu, przez jej "ciemnicę" zaświecać usiłował miłość kraju. Gorąco wzywał braci wieśniaków: "do mnie — serca wiary, boju pięście, oblicza surowe cnotą, biednym odzieniem hołoto, przeszła wielkość, przyszłe szczęście." Sam — biorąc wiele od ludu, dawał mu, jak wskazuje dzieło, echem owych czasów będące, naukę patryotyzmu i nowych zasad społecznych w formie ludowej. Przechodząc z wioski do wio-

1) H. Kamieński: Katechizm demokratyczny.

ski, z chaty do chaty, opowiadał o przeszłości, o dawnych prawach, które niesprawiedliwość wydarła ludowi [1]). Szczególne miał zyskać uznanie w Tatrach: w ćwierć wieku później opowiadali górale, jak wdzierał się na szczyty i jak pieśnią porywał ich na wysokości myśli ludzkich lub wiódł w przepaść krzywd i bólów.

Nie był to przykład jedyny.

Laskowski i Marynowski, przebrani za chłopów jeździli po weselach i jarmarkach i zmieszani z tłumem rzucali słowa oświaty. Marynowski wynajął się w służbę jako owczarz i był przez włościan za włościanina uważany. Kasper Ciąglewicz przebywał między chłopami jako kowal. Znajdowali się nauczyciele i księża, działający z poświęceniem na swoich placówkach.

Niestety pamiętniki, dotychczas ogłoszone, przekazują mało szczegółów tej działalności bezpośredniej, porywającej działaczy urokiem poezyi, wcielającej marzenia najszlachetniejsze. Z ubocznych wzmianek wiadomo, że treść nauk ludowi głoszonych, sprowadzała się do "przyszłego usamowolnienia chłopów, zachęty do wspólnej pracy, by się od Niemców uwolnić, przyszłych zmian w kraju. Działacze opowiadali, jak to dawniej panowała "równość między stanami," a ziemia była "wspólną własnością." Równości nie naruszało oddawanie przez

---

1) Goszczyński: Straszny Strzelec.
Pamiętnik Goszczyńskiego zaznacza zaledwie tę działalność.

rolników części plonu wojownikom, bo rolnik mógł przejść do stanu rycerzy. Tłómaczyli, jak zwichniętą została równowaga stanów i szlachta przywłaszczyła sobie całą własność ziemską, jak wreszcie rozbiory zniweczyły reformy społeczne. Kładli nacisk na to, że przodkowie ludu wieśniaczego byli niegdyś "w tym samym kraju szczęśliwi." Nieraz zapewne młody ksiądz, co "chodził po prządkach z żywotami świętych" opowiadał o złotych czynach przeszłości.

Tworzono tradycyę Polski ludowej, wierząc, że "rozjaśni się w sercu słowo, nim je człowiek pojmie głową." O rękach, czarnych od pługa, któremi wiara zdobywała armaty, podczas gdy panowie palili cygara, o chłopskim bohaterze, śpiewano ludowi w pieśniach, umyślnie dla niego tworzonych.

Lud ruski budzono dumkami w języku ojczystym. Piotr Kotkiewicz i Kasper Cięglewicz kładą wielkie zasługi na tem polu. "Wskazówki dla nauczycieli ludu ruskiego" przyczyniają się do obudzenia ducha narodowego we wschodniej Galicyi.

Charakterystyczną cechą tej działalności było zwracanie się wprost do ludu. Oświata ma się stać już nie tylko dźwignią rolniczego postępu, lecz przedewszystkiem orężem. "Ponieważ panowie i królowie uciskają was, bo nie potraficie ani czytać, ani pisać, to postarajcie się, aby z każdej wsi oddać na naukę czytania przy-

najmniej jednego chłopca do księdza lub organisty" — głosi ks. Ściegenny w ułożonej przez siebie "Złotej bulli papieża Grzegorza" i zachęca ku temu: "Ja, papież Grzegorz w imieniu Jezusa Chrystusa ogłaszam temu chłopcu, który się nauczy czytać i pisać, że nie umrze nagłą śmiercią i nie stanie mu się żadne nieszczęście" [1]. Inni spiskowcy nie byli tak krańcowi. W ogólnem dążeniu do objęcia siecią spiskową całej Polski, budzenia ducha, obalania przesądów działalność wśród szlachty zajmowała miejsce najważniejsze. "Zaczynajmy od demokratyzowania tej klasy, którą najłatwiej zdemokratyzować, bez której niema dziś nadziei zdemokratyzowania reszty narodu t. j. zaczynajmy od klasy ukształconej umysłowo," dowodził Goszczyński, wskazując na znaczenie tradycyi demokratyzmu szlacheckiego. Do krzewienia zasad rewolucyi powołany jest "obywatel, którego słowa będą dla ludu świętym przykazaniem, gdyby jednak od obowiązku tego chciał się uchylić, wówczas misya ta przypada mandataryuszom, ekonomom i duszpasterzom."

"Rozmiary tej propagandy nie dadzą się niestety stwierdzić" musi powtórzyć historyk za prokuratorem austryackim. Stowarzyszenia tajne miały członków wśród wszystkich warstw społecznych, lecz niewątpliwie najmniej licznym

---

1) "Złota bulla papieża Grzegorza." Por. Berga: Zapiski o polskich spiskach i powstaniach. Przedrukowana w broszurze: "Jak chłopi polscy walczyli o wolność."

był udział ludu. Pamiętniki świadczą, że wśród mieszczaństwa zaczynało się dopiero budzić poczucie narodowości. Ale szczątki tradycyi, które się "błąkały po domach mieszczańskich" ułatwiały działalność oświatową w duchu narodowym. Klasa rzemieślnicza "była bardzo patryotyczna i skłonna do ofiar," stwierdza inny działacz. "Rzeźnicy przodkowali." Z czasów nieco późniejszych słyszymy zachwyt nad "rzeźkością młodzieńczej krwi," "prostotą wiary" wśród rzemieślników. Czytanie z nimi książek historycznych "była to wyraźnie druga edycya dziejów naszych, tylko z egzemplarza przyszłości." Wśród włościan — grunt był zbyt mało przygotowany, całe życie w zbyt wielkiej sprzeczności z naukami, "których w stosunkach owych zrozumieć prawie niepodobna było," by działalność oświatowa patryotów wywrzeć mogła wpływ szerszy. Do wyjątków należeli ci włościanie chochołowscy, co "rozkochali się w czytaniu książek historycznych." Częściej silna kontragitacya ze strony rządu niweczyła pracę. W Galicyi "początkowe sympatye niknęły w miarę okazywania niechęci rządu do spraw narodowych, w miejsce ich powstawała nienawiść do Polski, która pod wpływem władz wzmagała się i potęgowała coraz bardziej. Oświatowcy spiskowi pojawiali się tu i ówdzie "jak błędne ogniki," nieraz działalność ograniczała się na rzucaniu przelotnem słów zagadkowych. Stale "nie brakowało chłopcu galicyjskiemu na nau-

czycielach," byli nimi: "urlopnicy, grencyegry, zapłaceni arendarze, urzędnicy."

Wysiłki jednostek niewiele znaczyły w warunkach ówczesnych "bez wolności zgromadzania się, bez towarzystw publicznych, bez dzienników."

"Konspiratorowie, którzy reprezentowali wszystkie szlachetne uczucia, całą inteligencyę narodu," grzeszyli — konspiracyą. "Spiskowy propagował spiskowego, pisma zakazane z pewnych rąk w pewne przechodziły ręce, słowa zakazane przy pewnych tylko mówiło się osobach, cała masa narodu nie słyszała, nie czytała.

Jednak wpływ ludzi podziemnych na stosunek do chłopów był niewątpliwym. Ponawiają się wypadki bratania się szlachty i włościan "przy stole i w tańcu," zakładania szkółek. Bliższe poznanie owych czasów pozwoli może na wejrzenie w nieznane szczegóły pracy oświatowej. W Galicyi ogólna apatya szlachty nie stwarzała dla niej odpowiedniego podłoża. Towarzystwo zawiązane w roku 1842 w Rzeszowskim, (które miało się rozszerzyć po całym kraju) postanowiło wprawdzie dla "podniesienia narodowości" zakładać szkółki wiejskie, ale w praktyce zdobyło się zaledwie na drobną składkę dla dzieci emigrantów w Paryżu. Około r. 1844 rozpoczyna się szerzenie jawnych t o w a r z y s t w w s t r z e m i ę ź l i w o ś c i. Zakładać je miała szlachta i księża, głównie księża. W roku 1844 — 5 w okolicach Lwowa działa na

tem polu ks. Karol Antoniewicz. Szczególnie gorliwymi mieli być duchowni, należący do spisków. Dobroczynne skutki tej działalności było już widać, choć spotykała przeszkody liczne. Historyk ruchu wyzwoleńczego twierdzi, że urzędnicy (osławieni Brejndl i Berndt) "zorganizowali z Żydów, utrzymujących karczmy po wsiach, opór, który podkopywał" skutki propagandy, historyk urzędowy przeciwnie, opowiada, że rząd nie przeszkadzał akcyi, choć wielu właścicieli ziemskich i pachciarzy żaliło się przed władzami "na zbyt wielką gorliwość księży.

O obywatelach i księżach "szczerze i gruntownie zajmujących się dobrem umysłowem swoich poddanych i parafianów " słyszymy nieraz. Jak się na nie zapatrywano, świadczą wydawnictwa ludowe, zwłaszcza: książeczki Julii Goczałkowskiej: "Rozmaitości dla ludu wiejskiego" (4 części Lwów, Tarnów; 1843 — 5), pismo "Kmiotek" (które zaczyna wychodzić w r. 1842 w Warszawie pod redakcyą Leśniewskiego), "Szkoła Niedzielna," (wychodząca w Lesznie od r. 1837 pod redakcyą ks. Borowicza).

Ubożuchna jest treść tych pisemek. W przeciwstawieniu do działalności "podziemnej" nie tykają zupełnie życia społecznego. "Szkoła Niedzielna" głosząc w nagłówku: "módl się i pracuj a będziesz szczęśliwy," zawiera przedewszystkiem ustępy religijne, po za niemi trochę moralizatorskich powiastek i rad go-

spodarskich. "Kmiotek" po za naukami religijno-moralnemi objaśniał obowiązki i powinności względem panów i zwierzchności, podawał przepisy gospodarskie i hygieniczne. "Rozmaitości" miały na celu zebranie wiadomości, udzielanych w szkółkach, "któreby zadawalniały ciekawość, udelikatniały i łagodziły uczucia, a stosunkowo oświecały umysł chłopka naszego, z którym obchodzić się trzeba jak z gnuśnem dziecięciem, nauczać, bawiąc go oraz." Treść ich, typowa dla wydawnictw ludowych, obraca się około zasad wiary, powinności gospodarzy i spraw gospodarskich.

Ukazujące się licznie powieści z życia i podań ludu — zapewne najczęściej nie dla ludu były przeznaczone. W Warszawie zbierają się wśród kobiet składki miesięczne, znacznej wysokości (około 10 złotych) na zakup książek dla "tych, którzy swoich nie mają."

Wszystko to są objawy drobne. Stan szkolnictwa w przeważnej części ziem polskich był opłakany. W Galicyi — giermanizatorskie szkoły austryackie, skostniałe w organizacyi i metodzie nauczania, "nie odpowiadały materyalnym i duchowym potrzebom ludności," wiele z nich istniało na papierze. Do wyjątków należeli nauczyciele tacy, jak wspomniany już Andruszkiewicz, który ze swej zasobnej — bo około 7000 książek zawierającej biblioteki, pożyczał "ludziom chcącym czytać najprzód Żywoty świętych, potem "Szkołę Niedzielną,"

powieści "moralne," historyę polską, różne dla ludu książeczki." Częstsi bywali zapewne panowie, jak ów baron z Chochołowa, który gorliwego nauczyciela strofuje: "nie ucz ich nic, tylko religii i posłuszeństwa, a i trochę czytać z książki do modlenia. Żebyś mi ich nie uczył pisać" [1]).

W Królestwie, po powstaniu, program szkół ludowych uległ zwężeniu — celem ich miało być "rozkrzewienie początkowych mniej więcej potrzebnych wiadomości pomiędzy ludźmi nawet najniższej klasy." Dozory zostały zniesione, zakazane szkoły "bez wyższego upoważnienia." Pewien zwrot na lepsze nastąpił w roku 1840.

W Rzeczpospolitej Krakowskiej usilna praca jednostek znajdowała warunki lepsze — w r. 1834 przeprowadzono reformę szkolnictwa, zwracając się ku tradycyom Izby Edukacyjnej, rozszerzono program, kształcono nauczycieli. Istniały (ubogie wprawdzie) biblioteki szkolne. Ale ideowo w porównaniu z czasami "Izby" stwierdzić należy cofnięcie się. Widać je wyraźnie w książeczce znanego już nam działacza, który w "Kmieciu proszowskim" w r. 1811 mówił wiele o ojczyźnie, w r. zaś 1834 w "Powinnościach czeladzi" poprzestaje na obowiązkach względem Boga, pana i bliźnich, wypisy z praw ogranicza do powinności tych, których przeznaczeniem "służba a po tej własne gospodar-

1) Andruszkiewicz: Pamiętniki. l. c. Str. 34.

stwo." Ilościowo szkolnictwo w Rzplitej przedstawiało się znacznie lepiej niż w Galicyi. W roku 1839 na 1000 mieszkańców przypadało w Rzplitej Krak. 25, w Galicyi — 16, w r. 1846 — niemal 43 i 20 uczniów. Ale "próba wciągnięcia szerszych warstw społeczeństwa do udziału w pracy nad oświatą ludową" przez dozory miejscowe nie powiodła się zupełnie. Zainteresowanie luminarzy było niewielkie, skoro 60 dukatów, które Towarzystwo Naukowe Krakowskie przeznaczyło na napisanie książki dla szkół początkowych, nikogo nie zachęciły i — poszły na druk Libri Promotionum. Działacz gorliwy na polu szkolnictwa elementarnego w Krakowskim, rektor M. Brodowicz, który mówi o sobie: "nie jestem demagogiem ani demokratą" — stwierdza: "muszę tu wyrzec bez ogródki, chociażbym na się ściągnął gniew całej hierarchii duchownej i świeckiej — głębokie moje przekonanie, że smutny stan wogóle t. zw. prostego ludu z powodu zaniedbanej onego kultury, prócz innych przyczyn głównie z winy tych, którym Chrystus Pan kazał paść swoje jagnięta, pochodzi." W strasznych przedstawia barwach "lud prosty, zabobonny, nawpół barbarzyński, bałwochwalczy i zgoła zbydlęcony." Te pełne goryczy słowa odnoszą się do ziemi o najwyższej w Polsce ówczesnej kulturze ludu. Nie należy jednak zapominać, że tętno pracy dla ludu osłabło wówczas w całej, objętej reakcyą Europie, że wszędzie życie intelektualne wązkim płynęło korytem — i że dziś nawet,

działacz w swe zadania wpatrzony, z rozpaczą dojrzy, ile jeszcze siewnej trzeba pracy, by plony zeszły bujnie.

*   *
*

Najżywszy ruch, stwarzający nowe czyny na polu pracy oświatowej, odbywa się w latach czterdziestych w dzielnicy, która długo niczem się nie zaznaczała w życiu publicznem — w Wielkopolsce.

Dzięki pomyślnym warunkom politycznym, Poznańskie w latach czterdziestych XIX stulecia staje na czele polskiego ruchu umysłowego i społecznego. Uwłaszczenie chłopów stworzyło grunt podatny dla poglądów demokratycznych, które szerzą się wówczas szybko. Już od r. 1834 wychodzi pismo "Przyjaciel ludu," które choć konserwatywne, ostrożne, uczyniło wiele dla rozbudzenia opinii narodowej, ukazywało przeszłość, wspominało o doli chłopów. Zarówno zachowawcy, jak i postępowcy zwracać się poczynają do ludu. Po roku 1840 w publicystyce i poezyi odzywają się coraz śmielej zwroty do "spontaniczności i samodzielności ludu." równocześnie budzi się zainteresowanie dziejami Polski. Znamiennym faktem są wykłady publiczne, zorganizowane w kwietniu 1841 r. przez Libelta i Moraczewskiego. W wielkiej sali gimnazyum św. Maryi Magdaleny zainaugurował je Libelt odczytami o literaturze niemieckiej, "w których

znalazło się miejsce i dla dziejów oświaty polskiej przemycanym sposobem." Jesienią tego roku w sali pałacu Działyńskich odbywały się wykłady J. Moraczewskiego: "O dziejach słowiańskich i polskich aż do końca XV w.," K. Libelta o estetyce, dr. T. Mateckiego o fizyce i chemii, adwokata J. Krauthofera o prawie. Udział publiczności, był zrazu bardzo żywy później osłabł [1]).

Do przyjęcia oświaty, do udziału w życiu umysłowem trzeba było ogół przygotowywać pracą mozolną. Jako zadanie najpilniejsze — uważano dźwignięcie mieszczaństwa, stworzenie polskiego stanu średniego i polskich pracowników intellektualnych. W r. 1841 dr. Karol Marcinkowski zakłada Towarzystwo Naukowej Pomocy dla młodzieży W. Ks. Poznańskiego, zakreślając mu jako cel: "wydobywać z mas ludu zdatną młodzież, a wykrywszy jej talenta, obrócić ją na pożytek kraju, dając pomoc i stosowny kierunek jej wykształceniu." Dzięki zabiegom Marcinkowskiego w pierwszych zaraz latach Towarzystwo zyskiwało członków i utrzymywało po paruset stypendystów w szkołach wszelkich typów. Założyciel przekonywał, że przyspasabianie umiejętnych pracowników — to "najpewniejszy

---

1) Wężyk. "Rok" 1844, W r. 1844 korespondent z Poznania świadczy, "na pierwszej prelekcyi (nader zajmującego cyklu historycznego) było do 50 osób, na drugiej 20, na trzeciej mniej jeszcze: kilku niedorostków, kilku schorzałych i dość podeszłych obywateli miejskich i kilku małopolanów chciwych nauki — oto całe audytoryum."

sposób, aby rozwiązać zadanie społeczeństwa, zrobić ludzi wolnymi na duszy i na ciele; to jedyna droga zbliżenia pożądanej dla wszystkich równości socyalnej i wyniesienia człowieka do wyższej potęgi obywatela w narodzie." Wtórował mu przeciwnik polityczny, Libelt, podnosząc, że "poraz pierwszy podobno zwróconą została uwaga na tę prawdę socyalną, że naród każdy w łonie swojem mieści nasiona duchowej swojej potęgi i wielkości, ale że masa ludu, będąc jako niwa dziko porastająca, okrywa się chwastem i mchem, z pod którego przygniecione ziarno talentu nie zejdzie." Odzywały się głosy, że Towarzystwo większą baczność zwrócić winno na szkoły ludowe i kształcenie nauczycielstwa, przekonywanie, że zyska wówczas szersze znaczenie i trwałą podstawę działania. Towarzystwo, założone przez Marcinkowskiego, pobudziło "ducha stowarzyszeń," które Libelt słusznie nazywał "poznaką siły moralnej i intelektualnej kraju." Na wzór Tow. Pomocy Nauk. Emilia Szczaniecka założyła Tow. Pomocy Naukowej dla dziewcząt.

Ale dużo trzeba było wysiłków, żeby ogół obojętny i ospały budzić i organizować. Co krok ukazywał się przedział pomiędzy ogółem i tymi kilkunastu ludźmi, o których świadczy współczesny, że "dzień w dzień 18 godzin na publiczne usługi poświęcają." Do pracy społecznej zapalać miały stowarzyszenia o charakterze polityczno-oświatowym. Przed rokiem 1846 zakładano c z y t e l n i e, których celem było prze-

dewszystkim szerzenie pism przez Towarzystwo Demokratyczne wydawanych na emigracyi. Zorganizowane były podobno dobrze, według jednego typu, obejmowały swą działalnością powiaty, posiadały urzędników. Na gruncie stowarzyszeń odbywało się zbliżenie szlachty z mieszczaństwem. "Zgromadzenia radziły w duchu czasu, aby wspólnie czytać, oświecać się i porozumiewać przez wszystkie klasy społeczeństwa względem wspólnej pracy."

Na zebraniach stowarzyszeń agronomicznych zastanawiano się "jakimby sposobem dopomódz włościanom polskim do nabrania większej siły i samobytności." W roku 1845 Dyrekcya Towarzystwa Kasyna Gostyńskiego ogłasza konkurs z nagrodą 30 talarów za rozprawkę na temat: "Jakich potrzeba środków, aby lud wykształcić praktycznie i zamiast licznych wiadomostek, rozwinąć w nim pojęcie moralnej i społecznej godności." Nie brak przykładów pracy obywatelskiej wśród ludu. Księża szerzą towarzystwa wstrzemięźliwości, niekiedy wykładają niedzielami "moralne i pożyteczne nauki," p. Skórzewska z Broniszewic wychowuje dzieci ludu, w niektórych wsiach dziedzice zakładają biblioteczki przy szkołach. Pod Ostrowem p. L. stwarza bibliotekę publiczną dla nauczycieli elementarnych pow. odolanowskiego [1]). Spo-

---

1) Przed uogólnieniem takich faktów ostrzega uwaga Redakcyi "Pisma dla nauczycieli ludu" (1845, str. 288), zarzucająca optymizm zbytni autorowi artykułu, który zawiera dane powyższe.

łeczeństwo zaczyna zwracać uwagę na byt nauczycieli ludowych, rozbudzać ich do pracy wydajnej. Ten cel stawia sobie "P i s m o d l a n a u c z y c i e l i l u d u," które w r. 1845 wychodzi w Poznaniu pod redakcyą Woykowskich przy współudziale E. Estkowskiego, ks. Łukaszewicza i in. "przeznaczone dla nauczycieli, duchownych i poniekąd dziedziców." "Pismo" zawiera, zgodnie z programem przez Estkowskiego napisanym, "artykuły wzbudzające i rozwijające miłość ku ludowi, ziemi, mowie, zwyczajom ojczystym." Nawołuje by żyć z ludem, pobudza do rozpraw "jak najsztuczniej wspierać szkółki wiejskie," jak naukę zastosowywać do życia.

Na łamach pism poznańskich występują wyraźnie różnice w pojmowaniu oświaty ludowej. W "Roku," ogniskującym poglądy stronnictwa ruchu, E. Dembowski potępia pisemka "niby dla ludu," "Kmiotka," który tylko uczy pościć. W "Piśmie dla nauczycieli ludu," które, choć do księży i dziedziców się zwraca, nosi barwę czerwoną, znajdujemy artykuł przeciwko pismu "Obrona Prawdy," "które niby rozszerza oświatę — a jest siewcą ciemności." Zasady demokratyczne kładą swe piętno na "P i ś m i e d l a l u d u p o l s k i e g o," wychodzącym przy Piśmie dla nauczycieli ludu. Zawiera ono — zwłaszcza w "wypisach z poczciwych książek" dużo treści religijnej, przedrukowuje z "Kmiotka" i z Piramowicza, ale ton nadają mu takie piosenki, jak owa o chłopku, co wie

o tem, że udziałem jego praca: "co zarobię z czoła potem — pan wszystko w zbytki obraca" i opowiadania historyczne J. Woykowskiej, głoszące: "chwała nosić sukmanę, jaką nosili ojcowie najdawniejsi," "z kmiecia powstała ojczyzna święta," przypowiastki o rozumie chłopskim, z którym szlachecki porównać się nie może itd. Z "Pisma" bije gorące ukochanie swojej ziemi i ludu. Redakcya stara się przemówić językiem chłopskim, co się zazwyczaj nie udaje i doprowadza do dziwolągów.

Szukanie drogi do duszy chłopskiej, język prosty cechują książkę działacza, w spiskowej robocie galicyjskiej zbliżającego się do ludu, L. Siemieńskiego p. t. "Wieczory pod lipą, czyli Historya narodu polskiego, opowiadana przez Grzegorza z pod Racławic." Zajmująco i żywo prawi stary Grzegorz, co w bitwie racławickiej szedł obok Głowackiego, wnukom swoim i dzieciom z całej wsi, ba ,nawet paniczom z białego dworu, o dziejach minionych, wyjaśniając na wstępie co to jest historya, co naród i miłość ojczyzny. Ciemnych stron przeszłości nie ukrywa, mówi o niesprawiedliwości, o bezlitosnem uciemiężaniu słabszego. Opowiadanie, doprowadzone do r. 1815, obejmuje przedewszystkim dzieje polityczne. Ubarwiają je anegdotki, żadnej fabuły ubocznej (jak w "Pielgrzymie w Dobromilu") niema, autor stara się wiązać wydarzenia, uogólniać cechy charakterystyczne epok. Przy każdej

okazyi wyprowadza nauki moralne: karą za grzechy jest dzisiejszy stan kraju, palec boży wskazywał obowiązki dziejowe. W przedmowie uzasadnia to Siemieński, mówiąc, że ponieważ "nieledwie cały skarb wiedzy" ludu spoczywa w pojęciach religijnych i moralnych — "wielki dramat przeszłości o tyle potrafi zająć, o ile umiał żywemi obrazy obudzić uczucia religijne i moralne." Pisząc dla ludu należy "nie poniżać godności i świętości historyi przez nadawanie jej barwy trywialnej lub przekręcanie wypadków," ale "trzeba oderwać się od głębszych zaciekań, od wyższych kombinacyi politycznych, wiarę wieku przenieść nad prawdę zdobytą przez krytykę."

Książka Siemieńskiego, przedrukowywana po wielekroć, przyjęta z zachwytem, spotkała się z krytyczną oceną jednego z najgłębszych myślicieli — działaczy ówczesnych.

Libelt, w artykule "o historycznych dziełkach dla ludu," podnosząc zalety tej książki, znaczącej wielki postęp od "Pielgrzyma w Dobromilu," nie zgadza się, by "wiarę wieku" stawiać wobec ludu wyżej nad prawdę, "boć byłoby to wpajać w lud z umysłu kłamstwo zamiast prawdy." Zwraca uwagę, że "rozebranie dziejów na pojedyńcze powiastki o królach i ich sprawach, o wodzach i bitwach zaciera ich żywotność." Godząc się na formę religijną, żąda: "lud w dziejach powinien ujrzeć życie narodu," a nie "samą mieszaninę cnót i występków ludzkich, nagród i kar boskich." Lud jest

już zdolnym pojąć historyę, nie należy jej więc obniżać.

Potrzebę książek ludowych odczuwano wówczas żywo. Zastanawiając się jak stworzyć literaturę popularną, Libelt snuje ideał książki ludowej. Zastosowana do pojęć wieśniaków, nie może przypuszczać u czytelnika jakichkolwiek wiadomości podstawowych. Wykład powinien być jasny i popularny, myśli żywe, jędrne, świeże, zawsze coś nowego przedstawiające, dowodzenie przykładami poparte. Najważniejsze są książki rzeczowo pouczające (przedewszystkim przyrodnicze), po nich historyczne. Ich dążeniem — by lud poznał i pokochał przeszłość narodu, nie powinny więc budzić nienawiści przeciw stanom, tykać religii. Na trzeciem miejscu stawia Libelt książki społeczne, obznajmiające z dzisiejszemi urządzeniami i ich ewolucyą, wskazujące środki podniesienia kultury (ostrożnie "aby nie stać się obalającym tylko reformatorem.") "Jak od zarazy strzedz lud należy od romansów mdłych i miłosnych." Pożądane byłyby powieści i sztuki sceniczne, pełne humoru, w duchu ludu pomyślane i do celu obyczajowego dążące. Libelt proponuje założenie towarzystwa, które będzie opracowywało plan wydawnictw ludowych, ogłaszało konkursy, wydawało dziełka ludowe w 5.000 egz. Nie wiem, jak została przyjęta ta inicyatywa. Na razie nie pojawia się żadne towarzystwo wydawnicze, dziełka ludo-

we wychodzą, coraz liczniej, nakładem księgarzy.

Jak je rozpowszechniano, w jakiej ilości trafiały rzeczywiście do ludu siermiężnego, tego stwierdzić niepodobna. Kółka czytelniane, działacze spiskowi odegrywali zapewne dużą rolę. Jędrzej Moraczewski świadczy, że "niesłychane wrażenie sprawiało małe pisemko emigracyjne p. t. "Słowo Boże," które lud Księstwa Poznańskiego czytać umiejący uznał prawie za słowo wprost z niebios wyrzeczone." O braku szerszej, jednolitej organizacyi świadczy tworzenie się prowincyonalnych ognisk wydawniczych, promieniujących na okolicę najbliższą i ciągłe skargi na brak książek. Nieliczne tylko dziełka i pisma spotykamy w całej Polsce.

*

* *

O własnych siłach staje praca oświatowa w budzącym się Śląsku. Pierwszym działaczem, pisarzem i organizatorem jest Józef Lompa, który w tym czasie występuje już z dwoma ważnemi dziełkami: "Krótkim rysem geografii Śląska" i "Pielgrzymem w Lubopolu." Opis geograficzny pobieżny, suchy, nie mówi nic o polskości (wspomina Słowian), podaje jednak polskie nazwy osad na pierwszem miejscu.

Więcej świadomości narodowej wykazuje "Pielgrzym"; — opowiadania wysłużonego nauczyciela wiejskiego, który po 35 latach pracy musi się tułać z nędzy. Suche, nieumiejętnie

wyłożone, są one przeplatane uwagami, świadczącemi o gorącem przywiązaniu autora do rzeczy ojczystych. Nie należy pogardzać mową polską — nawołuje wychowanek niemieckiego seminaryum, który własną pracą doszedł do władania polszczyzną, — "to tak, jakoby się matki i ojca wstydzić, co nietylko, że jest głupstwem, ale nawet największą niewdzięcznością dla własnego plemienia."

Obok Lompy, za jego głównie inicyatywą, rozpoczynają pracę inni działacze. W r. 1846 ks. Sztabik wydaje "Kalendarz katolicki dla ludu górnośląskiego," w tymże roku jako zbiorowe wydawnictwo pojawia się w Bytomiu "Gwiazda dla ludu górnośląskiego."

Smutno widzieć jak w okresie świetnego rozkwitu piśmiennictwa polskiego te właśnie, ubożuchne formą i treścią książeczki są jedynemi światełkami, rozjaśniającemi mroki zgermanizowanej dzielnicy. Ale z Estkowskim powtórzyć należy: "Słusznie (Lompa) powiedział: kto więcej potrafi, niechaj i wykona," gdy więc niema nikogo, ktoby lepszą polszczyzną pisał rzeczy potrzebne dla ludu i polskich szkółek śląskich — przeto i to, co nie tak czystą polszczyzną, ale w dobrej chęci jest pisane, z wdzięcznością przyjmować powinniśmy."

Podobnie i w innych dzielnicach zniemczonych Polski działalność oświatową rozpoczynają skromni, nieumiejętni często pracownicy.

Na Mazurach pruskich, w Ełku w r. 1842 za-

czyna wychodzić "Przyjaciel Ludu Łecki." Głównym jego współpracownikiem jest Marcin Gustaw Gizewiusz, kaznodzieja gminy polskiej w Ostrodzie, który, mimo niemieckiego wychowania, poczuł się Polakiem i gorliwie dla polskości pracował. "Przyjaciel łecki" niósł "wieśniakom ciekawym" nietylko nauki religijno-moralne, gospodarcze, higieniczne, lecz budził poczucie narodowe, zaznajamiał z tradycyami polskiemi. Kilkunastu współpracowników z pośród duchownych, nauczycieli gimnazyalnych i ludowych, skupiło się wokoło "Przyjaciela." Wśród nich byli ludzie rozmaitych poglądów na sprawę narodową. Najgorliwszy współpracownik Gizewiusza — ks. Giersz uważa się nie za Polaka, lecz za Mazura; Marczówka nawołuje, by uczyć się po niemiecku; redaktor (prof. gimn. Menzl) nie drukuje odpowiedzi Gizewiusza: "ja chcę żyć po mazowiecku." Wydawnictwo kalendarzy polskich, wiadomości z literatury i przedruki Mickiewicza i Brodzińskiego, mimo tę rozbieżność (nieustalonych jeszcze) poglądów, czyniło z działaczy mazurskich — pracowników odrodzenia polskiego.

Zamożność ludu sprawiała, że "Przyjaciel" mógł się opierać na czytelnikach. Głód r. 1844 zachwiał jego istnieniem.

*

* *

Przy ocenie piętnastolecia pracy oświatowej, przeważnie w imię nowych haseł społecznych

podejmowanej, staje przed oczyma i sąd objektywny przesłania "łuna pożarów" i "kurz krwi bratniej" roku 1846. Przypomina się złowieszcza wróżba Heltmana...

"Ludu polski! była nas mała garstka tobie poświęconych," "kilku apostołów wiary twojej," woła w odpowiedzi głos umierającego.

Praca jednostek, która w zsumowaniu czynów, w ich trudzie i męczeńskiej ofiarności, jest potężną — nikłą była wobec ogromu zaniedbań. Wiele sił szło na marne w pokonywaniu trudności zewnętrznych, w zacieraniu rozmyślnem śladów, które w innych warunkach powinny były pozostać jako świadectwo pracy i oparcie na przyszłość.

"Chwała wam jednak, wybrane plemię,
żeście w tej burzy wypiastowali
zorzę, co słońce lepszych lat zapali,
co kiedyś całą rozkwieci ziemię"[1]

Siew tego piętnastolecia w wypadkach 46 roku plonuje tylko gdzieniegdzie, bujniej wzejdzie już w dwa lata później, gdy warunki polityczne stworzą na przeważnej przestrzeni ziem polskich inną atmosferę, przyjazną pracy oświatowej.

IV.

Rok 1848. — Natężenie pracy kulturalnej w Poznańskim — Wydawnictwo ludowe. — Liga Polska. — Towarzystwo Pedagogiczne i Ewaryst Estkowski. — Program pracy oświatowej nauczycielstwa. — Położenie ludu. — Reakcya. — Działacze oświatowi na Śląsku Górnym. — Wydawnictwa i czytelnie. — Towarzystwo pracujących dla oświaty. Wydawnictwa polskie na Mazurach. Misye wiejskie w Galicyi po r. 1846 i ks. Antoniewicz. — Hasła oświatowe r. 1848. — Czasopisma. — Wydział rozpowszechniania oświaty Tow. Nauk. — Upadek pracy Oświatowej. — Wydawnictwo dzieł katolickich W. Wielogłowskiego. — Ośmieszanie przywar ludu. Ruch narodowy na Śląsku cieszyńskim. — P. Stalmach. — Towarzystwo Czytelni Polskiej. — Czasopisma.

Rok 1848 poruszył serca, wyzwolił utajone siły. "Zmieniły się nagle wyobrażenia," przyjęła się "nowa w społeczeństwie ku urzeczywistnieniu rzucona myśl, iż czas opiekuństwa uchodzić powinien przed następującą erą samodzielności ducha," "uprawnienia wszystkich stosunków i stanów" [1]). Warstwy politycznie czynne uznały konieczność wciągnięcia mas ludowych do życia narodowego.

W wir bieżących spraw politycznych, w interesy ogólno narodowe, pojmowane rozmaicie, usiłowano go wprowadzić jak najprędzej. Praca kulturalna wśród ludu, staje się powszechnym, gorączkowo spełnianym obowiązkiem. W ca-

---

1) Cytaty z artykułu Estkowskiego. "Szkoła Polska",

łej niemal Polsce wywołuje pokrewne zjawiska. Różnice jednak w stosunkach zewnętrznych, nie pozwalają na charakterystykę jednolitą, lecz zmuszają do rozbicia jej na poszczególne obrazy wedle dzielnic odrębnych.

*

* *

W Poznańskim ruch kulturalny r. 1848 jest natężeniem pracy od lat już kilku prowadzonej w tym samym kierunku.

Zmiany w systemie rządowym otwierają społeczeństwu możność wpływu na szkolnictwo. Praca w dozorach szkolnych staje się hasłem. "Dziedzice i dziedziczki wsi zaczęli odwiedzać szkółki, bywać na publicznych popisach, nagradzać pilne dzieci stosownemi książeczkami, zbliżać się do nauczycieli." Mnożą się wydawnictwa, zwłaszcza treści historycznej i politycznej, powstają nowe pisma. Charakterystyczne różnice treści dziełek ludowych nowych od tych z epok poprzednich, występują najdobitniej w popularyzacyi historyi. Oto "Gospodarza Jędrzeja opowiadanie podług starych ksiąg polskich, jaka to dawniej była Polska i jacy byli starzy Polacy" 1) prostym, do ludowego zbliżonym językiem, mówi nietylko o królach i wodzach, lecz i o stosunkach społecznych, o powstawaniu wsi i miast. Przedstawiając, jak to już źle bywało z Polakami, "a przecież ich Pan Bóg poratować raczył," wspomina z na-

---

1) przez J. Moraczewskiego.

ciskiem, że lud kujawski zwyciężył Krzyżaków.

"Jak to kochać kraj" uczy w "Wielkopolaninie" ks. Prusinowski. Z talentem prawi ludowi o Piaście, Janie III, Kościuszce; podaje nowiny polityczne, uczy, co to rząd konstytucyjny, co znaczy bogactwo narodowe, mówi o sejmie, sądach przysięgłych; nawołując do udziału w wyborach, demaskuje figury rządowe, pod płaszczykiem religii zalecające się ludowi, umie ze strony czytelników wywołać uwagi o sprawach publicznych.

Powstają nowe towarzystwa polityczne i kulturalne. Liga Polska założona w r. 1849 uznając, że "oświata ludu naszego jest gwałtowną czasu potrzebą" postanawia zakładać biblioteczki parafialne, wydawać tanie pisma ludowe, zaopatrywać dzieci szkolne. Czytelnie jej rozpowszechniają przedewszystkiem wydawnictwa polityczne, w owej chwili najważniejsze. Wśród wydawnictw "Ligi" pierwsze zajmuje miejsce "Żywot człowieka poczciwego" wedle wzoru rejowskiego napisany przez E. Estkowskiego. Znamienne dla nowych czasów jest owo wstawienie wymarzonego typu wieśniaka obywatela w ramy z przeszłości szlacheckiej zapożyczone.

Największy wpływ na szkolnictwo wywarła organizacya nauczycieli: "Towarzystwo Pedagogiczne," zawiązane jesienią 1848. r. Założycielem i głównym, najgorliwszym działa-

czem-kierownikiem Towarzystwa, był Ewaryst Estkowski, który już w r. 1845 podejmował (wraz z Woykowskimi) inicyatywę zszeregowania nauczycieli do pracy społecznej. Cel Towarzystwa wskazywała ustawa, jako "podniesienie ludu polskiego przez szkoły" Estkowski zagrzewał nauczycielstwo do pracy, usiłował tchnąć w szkolnictwo ducha polskiego, stworzyć wedle tradycyi Komisyi metodykę nauczania, związać szkołę z życiem. Stowarzyszeni nie mieli poprzestawać na pracy w szkole i kształceniu własnem. Do obowiązków członków zalicza "Szkoła Polska," organ Tow.: prenumerowanie pism dla ludu, wypożyczanie prywatne książek i zakładanie czytelń, urządzanie szkółek niedzielnych, zbliżenie się do ludu. Na zgromadzeniach Oddziałów Towarzystwa i w artykułach programowych "Szkoły Polskiej" omawiane są sprawy oświatowe tak głęboko i wszechstronnie, jak nigdy przedtem: biorą tu udział ludzie, którzy żyją wśród wieśniaków, znają choćby powierzchownie warunki ich bytu, ich potrzeby i stan umysłów. Pracownicy Towarzystwa uważają za niezbędne, by nauczyciele księża "przynajmniej przez 3 godziny co niedziela" czytywali ludowi stosowne książki. Inaczej na marne pójdą wydawnictwa ludowe. Dotychczas nie docierają do czytelników, dla których były przeznaczone, "ledwie tysiączny je czyta."

Szkółki niedzielne powinny gromadzić młodzież męską i starszych gospodarzy, zachęcając

"przez pożyteczne i zajmującym sposobem dawane nauki." Zauważywszy, że "lud nasz historyczne opisy najwięcej słuchać lubi" na jednym ze zgromadzeń "w formie opisowej, historycznej pouczać go postanowiono." Prowadzenie szkółek niedzielnych wydaje się zrazu nauczycielstwu prostem, łatwem: "wystarczy czytanie z objaśnieniami," nauczyciel powinien pobudzać słuchaczy do stawiania pytań, wówczas wywiąże się sama przez się pogadanka do potrzeb ludu zastosowana. Trudności zadania stawały się coraz widoczniejszemi w miarę postępów pracy. Żeby je ułatwić kolegom, niezmordowany Estkowski układa "Nauki, tyczące się gminy, życia, zatrudnienia i stosunków wieśniaka." Podnosi w nich zacność stanu kmiecego, szanowność rolnictwa sięga do historyi, by ukazać wyniesienie Piasta, zasługi Bolesława Chrobrego i Kazimierza Wielkiego, (po nich nic!), szczegółowo wskazuje jak należy prowadzić pogadanki rolnicze.

Pomimo ofiarności jednostek działalność oświatowa po niewielu miesiącach zapału zaczynała słabnąć. Rok 1850 znaczy już cofanie się reakcyjne, zmniejszenie czynności na polu szkolnictwa. Społeczeństwu sił nie starczyło do wyzyskania nieustalonego przez czas dłuższy stanu prawnego dla zdobycia wpływu na szkoły. Organ Towarzystwa Pedagogicznego, który bezustannie akcentuje obowiązki plebanów i dziedziców względem oświaty, "z żalem stwierdza," że "ogół plebanów nie poznał się jeszcze na obo-

wiązkach swoich względem szkółek i nauczycieli elementarnych," że dziedzic nauczycielem "pogardza" i nie dba o to, aby wieśniacy chociażby "obrzydzili sobie lenistwo, pijaństwo i inne powszechne między ludem wady." Źródło tej obojętności wytrysło ze zmiany stosunków politycznych. Na lud nie spoglądano już jako na mocarza-zbawcę, interes narodowy nie przesłaniał już interesów stanowych. "Jak przed r. 46 prawie ubóstwiano lud, tak po r. 49 prawie nim wzgardzono; jak wtenczas wszędzie radzono o oświeceniu, podźwignieniu ludu, tak dziś nikt już prawie o tem nie myśli." "Szkoły elementarne, te najdzielniejsze dźwignie oświaty," chylą się do upadku, nie wywarłszy "silnego dosyć wpływu na serca i umysły ludu." Lud nie widzi pożytku ze szkółek. Stwierdzając to "Szkoła" skarży się, że "lud ocenia przedsięwzięcia publiczne i prace narodowe ze względu na to, jakie stąd dla niego pożytki materyalne wypływają," ale nauczycielstwo zdaje sobie sprawę, że inaczej być nie może. Nic nie zdziałają "jaknajlepiej urządzone zakłady naukowe i stowarzyszenia, oświatę na celu mające, jeżeliby lud i nadal w tak nędznym pozostał stanie, w jakim jest dotąd." Wśród rezolucyi oświatowych zgromadzenie Towarzystwa Pedagogicznego uchwala: "Panowie i dziedzice starać się powinni o polepszenie bytu materyalnego swych ludzi." Przesilenie ekonomiczne inne stwarzało objawy, ubóstwo ludu rosło. "Rzadko kto z możnych tę niedolę tu i ówdzie

zmniejszyć się stara." Natomiast coraz powszechniejsze są obawy rozbudzania ludu straszenia "jakiemiś komunistycznemi na dnie mas ludu nurtować mającemi dążeniami, jakiemiś marami." Warstwy kierownicze, "panowie, usuwają się od pracy oświatowej. Zgromadzenia Tow. Ped. żalą się, że nie wstępują w jego szeregi osoby, "posiadające zaufanie ogółu." W szeregach nauczycielstwa już w r. 1849 zaznacza się obawa przed wszelkim żywszym udziałem w pracy wśród ludu. "Zważywszy ducha czasów, w których żyjemy," jedno ze zgromadzeń T. P. uchwala nie urządzać szkół niedzielnych. Motywy tej bezczynności są charakterystyczne: szkoły "mogłyby się wyrodzić w gniazdo zatargów, intryg i partyi tak religijnych, jak i politycznych, co się sprzeciwia głównej zasadzie życia i prac narodu, w którym jedność i zgoda najważniejszą jest siłą i mocą." Więc precz z działaniem, bo ono mąci spokój narodu, obniża powagę pedagogów!

Po r. 1850 Poznańskie przedstawia obraz coraz smutniejszy. Represye rządowe, prześladowanie prasy i stowarzyszeń natrafiają na apatyę społeczeństwa. Niknie brak uczucia "istniejących potrzeb," każdy prawie zagubił "cel swój w społeczeństwie."

Układ warunków ekonomicznych pogłębia przepaść między wielką własnością, rosnącą kosztem ról chłopskich i "wsią." Ludem siermiężnym zajmuje się niemal wyłącznie duchowieństwo.

Od poddawania się rozpaczliwemu nastrojowi, który wieje z pism działaczy, co widzieli nagły upadek swych marzeń górnych, blizkich urzeczywistnienia, chronić nas musi wejrzenie w szczegóły pracy społecznej, zapoznanie się z drobnemi, skromniutkiemi jej ogniskami, które rozpalały się w miarę rozbudzonej potrzeby ludu i niczem się ugasić nie dały. Do ich charakterystyki w Poznańskim wypadnie później powrócić. Względy chronologiczne nakazują wpierw przyjrzeć się pracy oświatowej w innych ziemiach polskich. [1])

* *
*

Na Górnym Śląsku dążności germanizacyjne słabną, w r. 1849 biskup wrocławski nakazuje, aby klerycy uczyli się po polsku, do szkół elementarnych dopuszczony jest wykład i książka polska. Ale brak ustalenia prawnego tych zmian; rząd zajmuje jakgdyby stanowisko wyczekujące wobec żądań społeczeństwa, w dalszym ciągu uważa "sprzyjanie germanizacyi" za "najwyższą zaletę nauczyciela." Polską pracę oświatową utrudnia brak niemal zupełny inteligencyi polskiej, trwożliwość ubogich i nieoświeconych nauczycieli i księży, którzy tak źle władają polszczyzną, że Lompa doracho-

1) Warto zwrócić uwagę na działalność oświatową rządu pruskiego, z którego polecenia wychodził "Przyjaciel chłopów." Brak materyałów nie dozwolił w Krakowie na zbadanie tej działalności.

wuje się ledwie 20, którzyby mogli "Szkoły Polskiej" "sens wyrozumieć." Lud wiejski "po polsku mówiący" żąda, by dzieci uczyć po niemiecku, bo widzi w tem wyższą kulturę.

W tych warunkach działa niezmordowanie "jedyny wysoko ukształcony Ślązak" [1]), ubogi organista i nauczyciel wiejski w Lubczy pod Woźnikiem, Józef Lompa. Walczy nieustannie z nędzą, szykanami, prześladowaniami, ale — jak sam mówi: "Lampa nie zgasła, choć skąpo oleju jej dodawano." Kilkadziesiąt książeczek ludowych wyszło z pod jego pióra: historya, geografia Śląska, powieści z dziejów zapomnianej przez Polskę krainy, pieśni religijne, poezye, tłómaczenia z niemieckiego, (wśród nich: "Historya o Gryzeldzie i margrabiu Walterze" i bardzo rozpowszechniona "Historya o szlachetnej Meluzynie." Usiłuje objąć wszystkie potrzeby ludu, więc obok "kwiatów moralnych" podaje mu "przewodnik do rachunków," obok "przewodnika dokładnego dla odwiedzających miejsca święte" — "wskazówkę uprawy wszelkich warzyw."

Prócz Lompy układali książki szkolne nauczyciele Onderka i Pol, książeczki nabożne księża: Sztabik, Szafranek, Fitzek, ze świeckich naucz. Smolka, sztygar Lis, Koczold, Peżych,

---

1) Nazywa go tak Łepkowski, który "ze czcią prawie" odwiedził go w skromnej wiejskiej chacie. L. położył zasługi naukowe przez zbieranie "przysłów i mów potocznych ludu," i badanie nad dziejami Oleśnicy. Był członkiem honor. związku liter. w Gostyniu i czł.-koresp. ck. Tow. Roln. w Krakowie.

Muthwild, Gruhl, malarz Gajda, i in. — Zważywszy warunki, w których się te wydawnictwa ukazywały, uznać trzeba wraz z Lompą, że są one "jako pierwiosnki na łące pożyteczne i miłe," ale niepodobna pominąć milczeniem, że treść i forma jest w nich przeważnie słabiutka, język straszny, błędy drukarskie jeszcze od niego okropniejsze. Większość niemal stanowią tłómaczenia z niemieckiego wśród nich książki, do dziś jeszcze krążące i zaliczane do "literatury tandetnej," jak niektóre przekłady Lompy i owa "Historya o wiecznym Żydzie tułaczu," tłómaczona wówczas przez nauczyciela J. Soblika, "nieobeznanego jeszcze z językiem polskim." Przedrukowywano także żywoty Skargi, z wydawnictw poznańskich rozpowszechniano modlitewniki Dunina i z zapałem przyjmowaną książkę "Matka Świętych Polska." Książki wydawano w 3—4 tysiącach egzemplarzy, sprzedawano na odpustach i jarmarkach. Redagowano pisma ludowe. W r. 1848 Lompa wydaje "Telegraf." W r. 1849 wychodzi w Bytomiu liberalny "Dziennik górnośląski," w latach 1849-50 w Opolu "Gazeta wiejska," wydawana przez ks. Bogedaina, "broniąca konserwatyzmu i powagi tronu," w latach 1851—3 pojawia się "Poradnik dla ludu górnośląskiego." Celem jego "wyłożenie najpotrzebniejszych postanowień i przepisów, oraz obznajomienie z ważniejszymi sprawami gospodarczemi i rzemieślniczemi." Wydawał "Poradnik" zasłużony działacz narodowy, Karol Kosicki, który, choć

sam nie władał polszczyzną i artykuły swe dawał do przekładu Smolce i Lompie, niezmordowanie starał się o równouprawnienie języka polskiego z niemieckim i przygotowanie ludu do walki o prawa narodowe.

W r. 1848 za staraniem Lompy, przy współudziale Kosickiego, Smołki i Łepkowskiego powstaje w Bytomiu Towarzystwo pracujących dla oświaty ludu polskiego, które zakłada czytelnie w Bytomiu, Lublińcu, Woźnikach, Rybniku i Mysłowicach. Nie udało mi się odszukać danych o całości pracy tego Towarzystwa. Nieoceniony materyał dla dziejów oświaty górnośląskiej, obszerne listy Lompy, wspominają poszczególnych działaczy. Oto poczmistrz w Rybniku, staruszek Kietlińwki pośredniczy w nabywaniu książek i niezmordowanie do tego zachęca nauczycieli i włościan. Sztygar Lis z Bytomia zakłada u siebie czytelnię i sprowadza dla górników książki polskie. Czytelnię utrzymuje także u siebie malarz pokojowy Gajda w Lubeczku, który w niedzielę czytuje głośno ludowi.

Ku krzewieniu polskości i wraz z nią podstawy oświaty — czytelnictwa, przyczynia się działalność religijna, zarówno księży katol. Fitzka i Rzyckiego, pracujących w Towarzystwach Maryańskich, jak i pastora ewang. Fiedlera, starającego się usilnie o spolonizowanie zboru i szkoły. Ewangelicy posiadali biblię, kancyonał i kazania polskie, drukowane gotykiem;

nieznajomość pisma łacińskiego przeszkadzała rozwojowi czytelnictwa polskiego.

Przy bliższem wejrzeniu w szczegóły mrówczej, zabiegającej o każdą duszę polską, pracy górnośląskiej, wystąpią jaśniej różnice w poglądach poszczególnych pracowników i grup działających. Zarysowują się one najwyraźniej w stosunku do rządu, w większym lub mniejszym lojaliźmie. U niektórych dochodzi on do tego stopnia, że dla swych wydawnictw żądają z własnej inicyatywy, nie wymaganego zgoła "zezwolenia zwierzchności," licząc, że taki dodatek na okładce wpłynie na pokupność książki. "Nie posiadając koncesyi, czytelnię w Woźnikach "za skarb zakopany uważać wypada," bo nauczyciele "boją się książki wypożyczać."

W P r u s a c h Z a c h o d n i c h rozkwit pracy kulturalnej wielkopolskiej, zwłaszcza działalność "Ligi Polskiej," rozniecily budzące już się wprzód życie narodowe. Prusy przewyższyły nawet Księstwo wprowadzeniem języka i dziejów polskich do szkoły. "Śmiało, otwarcie i drogą urzędową" domagano się przywrócenia polskiego wykładu i oddania sum edukacyjnych.

Wznowiony zostaje "Przyjaciel Ludu Łeckiego" — w innej zresztą postaci. Wydawany w dwu językach, po polsku i niemiecku szerzy on poglądy polityczne stronnictwa liberalnego.

Ukazują się nowe wydawnictwa, prowadzące wśród ludu działalność uświadamiającą narodowo. Z kilku promieniuje ona ognisk.

W Toruniu i Chełmży krząta się żywo Julian Preis (Sierp Polaczek). W latach 1848—50 wydaje dziennik "Biedaczek." Z jego drukarni "polsko-ludowej" wychodzi słynna opowieść o Karolu Marcinkowskim p.t. "Doktór Marcinek, doktór cudowny" [1]), święte podania o oswobodzeniu Chełmna, i poświęcone cieniom Zawiszy Konarskiego i in. — "powieści wolności" — (Tryumf Bohaterstwa). W Szczytnie nakładem księgarni J. A. Fietza z Piekar wychodzi dziennik polityczny w duchu religijnym (pismo Tow. Maryańskiego) p. t. "Kurek Mazurski" W Chełmnie ks. Knast wydaje "Szkołę Narodową," która później przekształca się w "Nadwiślanina."

W epoce reakcyi i te pisma giną, najdłużej utrzymuje się "Nadwiślanin" pomimo prześladowań i zmian w redakcyi. W nim próbują sił swoich pisarze epoki następnej: Danielewski i Chociszewski.

*

* *

Ciężkie, dławiące niejeden poryw czynu chwile nastąpiły w Galicyi po rzezi roku 1846. Działacze postępowi, ubezwładnieni za kratą, rozpamiętywali niedostateczność podejmowanych usiłowań i z rozpaczą dowiadywali się o proklamacyach chłopskich, głoszących:

---

1) Tytul brzmi dalej: "doktor cudotwórca, powieść udalow, co się panom i szlachcie spodobać może.

"ufajmy łasce cesarza, pamiętajmy, że my po kieliszku wódki więcej mamy rozumu, niż szlachta po winie." Bolesnego obrazu wsi nie ulękła się garść duchowieństwą. Rozpoczęła "misye wiejskie," które miały naprawić zaniedbania uprzednie, podnosić lud przez rozpalenie wiary i oświecenie, "ale nie tą oświatą która zabija, ale tą która ożywia," tj. wykazaniem "jak piękne, zbawienne i pełne zasług" "życie wieśniaka być może." W miejscowościach, które były widownią "rabacyi," misye takie z wielkiem poświęceniem i talentem odbywał w r. 1846 Ks. Karol Antoniewicz. Serdecznością przełamywał nieufność ludu, w silnych kazaniach i obrazowych naukach wystawiał "te zgrozy, których widownią te miejsca były," budził żal i skruchę, wykładał "powinności włościan ku panom," jednał zbrodniarzy z Bogiem, nakłaniał "do zwrócenia podług sił i możności szkód uczynionych." Równocześnie — występował przeciwko propagandzie demokratycznej poprzedniego okresu, starając się "różne powzięte nadzieje urojonej wolności i niepodległości zniszczyć i onych czczość i bezzasadność do pojęcia ludu dowieść."

Tylko nadzieję wiecznej szczęśliwości krzewić należy wśród ludu — szerzenie nowych haseł społecznych to wedle żarliwego misyonarza "niegodziwe zabiegi." "Łudzicie lud urojonemi nadziejami które się nigdy nie spełnią, a odbieracie mu nadzieję wieczności" — woła, tym-

czasem "lud niemniej cierpi i płacze, tylko bez pociechy, jaką dawniej dawała mu wiara."

W czasie, kiedy te słowa wychodziły z druku — nie można ich było uważać za chwilowy okrzyk zwątpienia. Położenie ludu, stosunek do niego warstw przodujących uległy zmianie donioslej, która była częściowym tryumfem potępianych haseł. Reformy roku 1848 otwierały nową erę w życiu ludu. "Niema już szlachty, niema chłopów — głosi radosna odezwa — ale wolni obywatele, pomiędzy sobą bracia i równi, bośmy wszyscy dziećmi jednej matki którą z nieszczęścia wydźwignąć pierwszą teraz naszą i najświętszą powinnością."

Na oświatę i uobywatelnienie ludu tem baczniejszą należało zwracać uwagę, że "świeże doświadczenie krwawą ręką zapisało: biada wam i trzykroć biada, że wielki obszar dziedziny duchowej zarosły chwasty i szkodliwe zielska."

Rada Narodowa w pierwszej zaraz chwili się tem zajęła. Pod jej opieką powstały towarzystwa, mające na celu szerzenie oświaty. P r z y g o t o w a w c z e T o w a r z y s t w o N a u k o w e j P o m o c y d l a l u d u miało na celu" spieszne przysposobienie ludu wiejskiego do przyjęcia doskonalszego oświecenia, mającego się zaprowadzić bądź przez to Towarzystwo, bądź przez władzę krajową." W Towarzystwie wzięła udział znaczna podobno liczba obywateli, zwłaszcza kobiet, powoływano do niego księży, nauczycieli, dziedziców, oficyalistów. Inicyator T-stwa, K. Szajnocha, zakreślał mu jako

program działania: badanie stanu istniejących szkółek i zakładanie nowych, przygotowanie i rozpowszechnianie odpowiednich książek, założenie czasopisma dla ludu i o ludzie w języku polskim i ruskim. Towarzystwo Braci, zawiązane 9 stycznia 1848 r. we Lwowie, rozgałęzione w całym kraju postanawiało "podnieść lud nasz do godności człowieczeństwa przez oświecenie i pojednać wszystkie stany na drodze religii, miłości chrześcijańskiej i historyi ojczystej" przez ustną rozmowę, czytanie, udzielanie czasopism i książek, własny przykład i "wszelkie inne środki."

Piśmiennictwo popularne rozwija się gorączkowo. Niesie "ludowi wiejskiemu całej ziemi polskiej" "miłość, prawdę i pozdrowienie bratnie," poucza o tem, co dziś każdemu wiedzieć należy," z różnych stanowisk w "pogadankach chłopskich," "słowach prawdy," "rozmowach z sąsiady" przedstawia "co słychać w świecie i jaką była dawniej Polska."

Powstają liczne pisemka, które usiłują wciągnąć chłopów do życia politycznego. Treść ich jest tak charakterystyczna, że warto jej poświęcić baczniejszą uwagę. Oto "Krakus," [1]) "kochanym obywatelom rolnikom" głosi nowe czasy: "cysorz z Polakami trzyma, komisarze i starosty, co to buntowali na szlachtę już pokarani, wolność wszędzie," i W "imię naj-

---

1) Krakus, pismo dla ludu. Trzy części. Na 2-giej data 20. maja 48, pod 3-cią podpisany Władysław Iżycki.

świętszego Boga naszego wspólnego Ojca i namiestnika Jego Papieża Piusa IX. my naród polski: wyrobnicy, chłopy, rolnicy, księża, Żydy, szlachta, mieszczany, rzemieślnicy i panowie łączmy się bratnim węzłem zgody." Dawne grzechy zapomnieć trzeba, bo "dobrych panów mamy siła, co się już pobratali z narodem." Ostrzega przed poduszczeniami urzędników. Ku wyrównaniu różnic stanowych opowiada "Krakus," że Sobieski "to chłop, czysty polski chłop, bo z chłopa został szlachcicem, bo Turka bił tęgo," Czarniecki — "syn wyrobnika z chłopa został hetmanem," Kościuszko "z prostego Krakusa został wodzem narodowym," i "Chłopicki jednorał z chłopa." W chaotycznym układzie przechodzącym od Kazimierza Wielkiego do Krakusa, od Mnicha do potopu, fałsze historyczne przeplatają uwagi moralne, wskazówki polityczne (co do wyborów), wzruszające modlitwy za ojczyznę i okrzyk: "niech żyje cysorz a niech będzie pochwalony Jezus Chrystus." Styl usiłuje być ludowym przez rozwlekłość i wyrazy jak: Ostryjak, Meternik, Miemiec.

"Wieśniak" [1]) wyjaśnia "braciom kmiotkom," że panowie darowali pańszczyznę, zachęca do zgody i miłości ojczyny, w krótkich, nierażących błędami obrazkach, podaje najpopularniejsze momenty z dziejów Polski, oświetlając wypadki z religijnego punktu widze-

1) Wieśniak, pismo treści moralnej i naukowej, poświęcone dla ludu. (Ot 10. kwietnia 1848) wydawca Józef Cypres. Wyszło 16 numerów.

nia, mówi o tem co słychać w świecie, budzi nienawiść ku Niemcom. Charakter pisma zmienia się w końcu I kwartału po połączeniu z pisemkiem "Prawdą" [1]), od którego przyjmuje winietę tytułową, postać Chrystusa z napisem: "Jam jest droga i prawda i żywot." W 3 numerach "Prawdy" podobną była treść jak w "Wieśniaku" — akcentowano tylko, że "prawda w religii." Połączone pisemka przybierają na paronumerowy żywot wspólny charakter wyraźnie religijny [2]).

Krótkotrwały żywot "Krakusa" i "Wieśniaka" dzieliły inne pisma: "Nowiny dla ludu," "Tygodnik wiejski" (wadowicki) [3]). Najdłużej, choć rok niespełna, utrzymało się najpoważniejsze z pisemek — "Szkoła Ludu" wydawana przez grupę ludzi "z gorliwości o dobro publiczne znanych." Program, wydany 26. lipca 1848. wymienia jako redaktora odpowiedzialnego Nap. Ekielskiego, jako protektorów: prof. J. Muczkowskiego, prof. Łuszczkiewicza, prof. J. Kremera, notarj. E. Ekielskiego, ob. A. Estreichera, C. Hellera, proboszczów ks. Górnickiego, Federowicza, Kalisiewicza.

1) Prawdą, pismo poświęcone dla ludu. (Od 17. sierpnia 1848)) odpow. redaktor ks. Księżarski. Wyszły 3 numery.

2) Przy nrze 13—14 z 14 września, połączonym z Prawdą, jako redaktor występuje Kazimierz Kalinka (odpow. Doran), współpracownicy: G. Gzernicki, Aniela Doran. Korespondent: T. Lenartowicz (nic nie nadesłał).

3) W r. 1848 ukazuje się mnóstwo pisemek ulotnych zawierających w formie rozmaitej, często ludowej, "obraz przyszłego szczęścia ludu," "wielkie słowo" o przeszłości i o ziemi rodzinnej.

Po namyśle i naradzie" ułożyli oni wspólnie program pisma, które "obznajmiać ma lud z kwestyami żywotnemi bieżącemi, aby go ustrzedz od fałszu i przewrotności ludzi niechętnych krajowi; jakoteż nauczać, uszlachetniać i oświecać jego wiedzę." Zdają sobie sprawę z trudności zadania. Widzą wady ludu, który nietylko jest ciemnym, lecz "w lenistwie swem wyrachował sobie, że mu z tym dobrze." Światło przyjść może tylko z góry, trzeba więc wydawać i niemal gwałtem wciskać w ręce wieśniaków pisemka ludowe, szerząc niemi oświecenie "wolne i stopniowe, z potrzebami ludu zgodne." W 22 numerach "Szkoły" na pierwszy plan wybija się treść pouczająca, dobrana żywotnie, lecz ujęta w artykuły długie, często trudne (dzieje biblijne, historya ziemi, wiadomości przyrodnicze i społeczne). Tendencye społeczne, nieskrajne bynajmniej, są szczerze demokratyczne. Dzieciom gospodarza wiejskiego wskazuje "Szkoła" prócz rolnictwa zawody rzemieślnicze i wolne.

"Szkoła" nie znalazła, podobnie jak i inne pisma, oparcia; wśród prenumeratorów miała zaledwie kilku gospodarzy z pod Krakowa i kilkudziesięciu "kmiotków z Ks. Poznańskiego," utrzymywały ją zasiłki wydawców. Z goryczą piszą oni w grudniu 1848: "Mało zrobiono dla oświaty! Nie słyszeliśmy o szkołach, oświecaniu starszych, nie czujemy żadnego poparcia w społeczeństwie nas otaczającym!" Słowa te wychodzą nie od bezimiennych działaczy, ni-

komu nieznanych, lecz od ludzi, którzy mieli prawo sądzić, że sprawa przez nich podjęta "z góry," będzie popartą. W warunkach społecznych, które się wytworzyły w Galicyi po ochłonięciu zapału rewolucyjnych miesięcy, — praca dla ludu mino jej konieczności — niełatwo mogła być podejmowaną. Antagonizmów społecznych nie wyrównały hasła w uniesieniu głoszone. Ale pesymizmu wydawców "Szkoły" dzielić nie można, gdyż przesadnym jest twierdzenie, by nic nie czyniono. Pierwsze represye dotknęły wprawdzie instytucye, przez Radę Narodową stworzone [1]), ale rozległą i poważną pracę oświatową rozpoczęło Towarzystwo Naukowe Krakowskie z Uniwersytetem Jagiellońskim połączone. W r. 1848 powstał w nim Wydział Szerzenia Oświaty. Stawiał sobie za zadanie: dopomagać władzom w doskonaleniu szkółek początkowych popierać radą i pomocą prawomocnie istniejące stowarzyszenia oświatowe, zachęcać obywateli i dopomagać im do zakładania szkółek, wreszcie jako zadanie główne — wydawać książki popularne.

Działalność Wydziału w zakresie szkolnictwa nie mogła być wydatną: ustawy szkolne tamowały wpływ społeczeństwa. Wprawdzie w latach 1847—60 liczba uczniów szkół ludowych wzrosła o 44%, jednak w stosunku do potrzeb ludu ruch

1) Działalność Tow. wzajemnej pomocy nauk. ujawniła się w Krakowie otwarcie 3 września w gmachu Uniwersytetu szkoły dla młodzieży rzemieślniczej.

ten nie uzyskał poparcia władz szkolnych, ani sfer kierowniczych: szkół przybyło tylko 8, 5.% Rząd zwlekał z reformą szkolnictwa. Towarzystwo Naukowe, nie mogąc "wpływać na tok nauk," skierowało swe starania ku podniesieniu wykształcenia i gorliwości nauczycieli. Rozdawano Piramowicza i "Szkołę Polską," żądano uwag nad "Powinnościami nauczyciela,' które dostarczyły podobno Wydziałowi ważnego materyału do rozbioru pedagogicznego. Morelowski i ks. Jakubowski zaznajamiali nauczycieli z nową metodą nauki czytania. Wydano podręcznik Morelowskiego, który w metodyce nauczania początkowego ważne zajął miejsce i czynił zadość palącej potrzebie. Założono przy pomocy pieniężnej ks. Jakubowskiego i hr. Potockiej biblioteczki parafialne dla nauczycieli i ludu. Odznaczającym się nauczycielom publicznie wyrażano uznanie i rozdawano nagrody pieniężne. Referaty o stanie szkółek, o przeznaczeniu i organizacyi szkolnictwa elementarnego, o systemach wychowania, jego wadach i reformach, projekty stowarzyszenia obwodowego, którego celem "zaprowadzenie szkółek" i wznowienie dozorów miejscowych świadczyły o "świadomości środków" działania, nie mogły w warunkach ówczesnych pociągnąć za sobą czynów.

Najwydatniejszą miała być działalność wydawnicza. W r. 1848 Wydział ogłasza program książek, "uzupełniających wiadomości nabyte w szkole, odpowiednio do umysłowych i mate-

ryalnych potrzeb ludu." Obmyślony szczegółowo, lecz ułożony chaotycznie, obejmował on wykład nauki wiary, powieści biblijne i moralno-religijne, naukę liczenia, wiadomości z przyrody, z uwzględnieniem praktyki życia wiejskiego, geografię fizyczną, geogr. polityczną, w szczególności Polski, naukę zachowania zdrowia historyę powszechną i polską, poradnik prawny i naukę "o człowieku pod względem jego praw i powinności," ogólny wykład gospodarstwa krajowego, wykład o rolnictwie, przemyśle, budownictwie z miernictwem, chowie bydła, wreszcie zbiór pieśni i wyjaśnienie przesądów leczniczych. Na posiedzeniach Wydziału oceniano starannie nadsyłane rękopisy, przykładając do nich miarę surową. Rozumiano, że "łatwe to tylko na pozór zadanie skreślić książkę dla ludu," — "ale ujęcie zasad (nauki) w jakąś pełną całość, bez popadania w oschłe pedantyczne formy, uczynienie wykładu dostępnym dla pojęcia ludu, przemawianie do niego językiem zrozumiałym bez zniżania się do zwrotów i wyrażeń gminnych, wlanie w to wszystko jakiegoś ducha i uroku, jakiejś serdeczności" — "oto trudności niemałe, o które rozbiło się już niejedno usiłowanie." Członkowie Wydziału śledzili literaturę ludową. Prof. Nowiński i ks. Jakubowski opracowali "spis wszelkich książek dla nauki dotąd wydanych." Z projektowanych tematów nie wszystkie zostały opracowane. Drukiem ukazały się pod ogólnym tytułem "Wykład nauk dla ludu" — tylko trzy książeczki: J. Ma-

jera "Zjawisko napowietrzne," ks. A. Jakubowskiego: "Zbiór wierszy," A. Ekielskiego "Nauka rolnictwa." Rok 1851—2 był ostatnim czynności Wydziału. Reorganizacya Towarzystwa zniosła go zupełnie. Milkną odtąd w gronie uczonych mężów błogosławieństwa temu "kto zdolny do zajęcia w dziedzinie naukowej błyskotniejszego stanowiska, wypiera się własnego polotu ducha, w przekonaniu, że w skromniejszej sferze równie a skorzej i widoczniej przysługuje się krajowi."

Przegląd dziejów Towarzystwa w r. 1857 nic nie wspominał o pracach Wydziału Rozszerzania Oświaty!

Już w r. 1848—9 Wydział żali się, że nie mógł zawiązać stosunków z towarzystwami oświatowemi, ponieważ nie powziął żadnej wiadomości o prawnem ich istnieniu. O innych usiłowaniach niewiele udało się zebrać szczegółów. W r. 1850 we Lwowie za staraniem Fer. Trzecieskiego zawiązano "T o w a r z y s t w o R o z s z e r z a n i a O ś w i a t y w celach pokrewnych Tow. nauk. pomocy w Poznaniu, dopełnionych udzielaniem nagród "za napisanie dobrych i pożytecznych dzieł" i upowszechnianiem "tanich ksiąg edukacyjnych." Inicyatorzy wypowiadali przekonanie, że "zdrowe ziarno oświaty" musi "płynąć z góry, w dobrym, zbawiennym kierunku."

Ze zwycięstwem reakcyi zapomniano o hasłach oświatowych 48 roku. Lud w literaturze

zjawia się coraz częściej nie w ułudnych kształtach romantycznych olbrzymów, lecz z zewnętrzną charakterystyką, podkreślającą błędy i śmieszności "nowych obywateli."

W takiej rodzajowej twórczości odznacza się przedewszystkim Wł. L. Anczyc, który "Chłopami arystokratami" inauguruje w r. 1850 t. zw. "polski dramat ludowy," do dziś jeszcze uchodzący za ideał dla przedstawień włościańskich dzięki talentowi autora. Malowanie ciemnych stron życia ludu charakteryzuje i innych pisarzy, wchodzących wówczas na widownię. Słowa potępienia i przestrogi moralizatorskie zapanowują w czasach reakcyi. Na lat niemal dziesięć książki "do nauk elementarnych" dostają się pod cenzurę duchowieństwa.

Najwybitniejszym przedstawicielem tego kierunku jest W a l e r y W i e l o g ł o w s k i, jeden z najczynniejszych wówczas, działaczy który po wielu przejściach duchowych wystąpił w połowie stulecia jako "gorący obrońca katolicyzmu i zasad konserwatywnych."

Bystry obserwator, utalentowany pisarz zbliżał się do ludu w myśl tradycyi patryarchalnego "związku dworu z chałupą." Jak stwierdza biograf-współpracownik zostawił on "daleko poza sobą tę chorobliwą i czułostkową demokracyę ludzi, co ludu nie znają." "Z daleka to się chłop widzi coś, ale z blizka to jest nieprzyjaciel i komu i sobie." "Dużo wody w Wiśle upłynie, zanim chłop wyjdzie na ludzi," oto zdania, jakie nieraz

wkłada w usta postaciom swoich obrazków, czarnemi kreślących barwami życie chłopa, głupiego, leniwego, nieufnego, którego wspomaga zacny pan z poczucia obowiązku chrześcijańskiego. Ideałem nauczyciela wiejskiego są dla niego "bracia niemądrzy" ("freres ignorants"), ideałem książki ludowej nauka obyczajowa "z punktu widzenia katolickiego," gdyż "potrzeba pierwej wykształcić moralność obyczajową tego ludu, zanim się umysł jego pstrocinami nauki ozdobi." Wielogłowski propaguje "uległość wobec władzy duchownej i świeckiej." Założone przez niego wydawnictwo ma ograniczać się "na tych tylko książkach, które przez te dwie władze potwierdzone lub dozwolone będą." Tendencye społeczne charakteryzuje akcentowanie, że "większa dla człowieka płynie zasługa z usługi i ze służby bliźniemu, jak z wolności, w której człowiek własnego zadowolenia szuka," tłómaczenie, że w gorszem położeniu od chłopa znajduje się szlachta, stwierdzanie dobrych stron podległości, zmuszającej do pracy.

Treść obyczajowa: nawoływanie do pracy, posłuszeństwa, trzeźwości, uczciwości, porządku, wypełnia dziełka Wielogłowskiego, zarówno, gdy w "św. Izydorze oraczu," pokazuje wzór parobka i włodarza, gdy w "Podróży po szerokim świecie" opisuje wzorowe gospodarstwo śląskie, lub w obrazkach obyczajowych ośmiesza "leniwego Bartka," "Kubę jarmarcznego," "Franka pijanicę" i t. d. Opis pobożnej pielgrzymki daje mu sposobność nietylko do snucia rozmyślań reli-

gijnych, lecz i wychwalania panów, co jako narzędzia cudownej opatrzności dopomogli włościaninowi do odbycia pielgrzymki. "Trochę oświaty," dla ludu "stosownej i potrzebnej," jakżeż mizernie wygląda w "Podróży po szerokim świecie," opowiadającej o gospodarstwie nieco o przemyśle, trochę o ciekawostkach (kąpiele w morzu, ogród zoologiczny), dużo o kościołach, nic o życiu społecznem. Przyznać autorowi trzeba "szczerą miłość ludu," która nakazuje mu pisać dla niego i — wskazuje po latach, że droga, którą wybrał była fałszywą. W tem poczuciu inny, sympatyczniejszy dla ludu obraz usiłuje tworzyć Wielogłowski w powieści "Komornica," apoteozującej poczciwe ubóstwo. Zbliża się w niej do twórczości ks. K. Antoniewicza, którego "Czytania świąteczne" i powiastki moralizatorskie, ujmujące serdecznością, wydaje nakładem "Wydawnictwa dzieł katolickich."

Działalność Wielogłowskiego na polu piśmiennictwa ludowego, uważano w wielu kołach społeczeństwa za wzorową. Popierało go duchowieństwo, uznanie wyrażało Tow. Rolnicze. Jako dowód sympatyi chłopów przytaczany bywa wybór W-go na posła z gmin wiejskich Książki, te nawet, które autor za niewłaściwe uważał, przedrukowywano wielokrotnie. Biograf przyznaje, że "obrazki Wielogłowskiego nie odpowiadały temu, czego chłop szukał w książce." Były jednakowoż w tym czasie jedyną niemal strawą duchową — nikt tak, jak

Wielogłówski nie usiłował wówczas docierać na wieś, rozpowszechniać książek, używając ku temu różnych sposobów — jak choćby: zamiany szczeciny, skrzydeł gęsich i grubej wełny na książki.

Chociaż zwolennicy kierunku Wielogłowskiego żalili się wciąż, że książki religijne obojętnie są przyjmowane przez społeczeństwo — ton jaki Antoniewicz i Wielogłowski wnieśli do piśmiennictwa ludowego utrwalił się na czas dłuższy. Zalecanie pobożności, oszczędności, moralizowanie w formie beletrystycznej cechuje pisemko "Dzwonek", które pojawia się w r. 1859 w brzasku nowej epoki: politycznego odradzania się Galicyi.

*

* *

Na Śląsku cieszyńskim wypadki 1848, niosące "nowość niesłuchaną śląskim chłopom," ośmieliły ruch narodowy, wązkiemi dotychczas kroczący ścieżynami. Wskutek układu stosunków społecznych Śląska, ruch ten musiał być demokratycznym, wyrażał się przedewszystkim w działalności oświatowej. Najgorliwsi w niej działacze: to Paweł Stalmach, Dr. Klucki i Andrzej Cienciała. W r. 1848 zakładają oni "Tygodnik Cieszyński," w kilka miesięcy później, dzięki zabiegom Stalmacha powstaje towarzystwo, którego celem wprowadzenie języka polskiego w użycie domowe i towarzyskie świadkami działania: założenia czytelni, nauka jęz. polsk.

odczyty publiczne, koncerty, teatry, zabawy polskie. [1]).

Odezwa wydana w roku 1849 nawołuje do pracy oświatowej, bo "przyszłość jaśniejąca wymaga, aby się ludy w oświecie podniosły uślachetniły." Równocześnie otwarto "Bibliotekę kraju Cieszyńskiego." "Towarzystwo Czytelni polskiej" za właściciela jej ogłasza lud kraju cieszyńskiego. Organizacya Biblioteki zakreślała jej ramy szerokie. Krajowi dawała prawo obierania opiekuna biblioteki, powołując do tego 6 deputowanych miasta Cieszyna, po 2 z innych miast, po 1 z każdej parafii i każdego zboru wiejskiego. (§10) Do wydziału wchodził zastępca czytelników, wybrany przez "uczestników biblioteki." (§11) "Do biblioteki mają się kupować książki polskie w większej części dla ludu wiejskiego przymierzone, $^1/_5$ może się wynałożyć na czeskie." (§15).

Przekonanie inicyatorów, że "jedynie oświata i uślachetnienie człowieka sprawują mu pożyteczne użycie wolności" [2]), ciężkim trudem trzeba było krzewić wśród społeczeństwa śląskiego. "Tygodnik" (od września 1849 wychodzący naprzemian z "Przeglądem Cieszyńskim") utrzymywał Stalmach groszem z lekcyi zarobionym. Represye prasowe r. 1851, odbierając debit w Galicyi, zmuszają do zmiany tytułu pi-

---

1) Wł. L. Anczyc: Paweł Stalmach, życiorys w księdze zbiorowej ku uczczeniu Stalmacha p. t. "Wisła."
2) Druk ulotny z r. 1848 p. t. "Ustawa dla Biblioteki Kraju Cieszyńskiego."

sma, które wychodzi odtąd jako "Gwiazdka Cieszyńska" z dodatkiem "Miesięcznik Cieszyński." Groza zawieszenia pisma skłania redaktora do ostrożności, nawet dogadzania "wymaganiom władzy." "Gwiazdka" w treści swej bezbarwna, zawierała powieści, historyę kraju cieszyńskiego, rady gospodarcze, oceny książek. Nie była pismem ludowem, nie siliła się na popularność stylu, (choć Anczyc stwierdza, że "jasnymi promykami rozdarła cienie kilkuwiekowej nocy, ogarniającej włościan śląskich"). — Zasługą jej ogromną, że mimo ciężkich chwil, mimo małego poparcia (co powodowało nawet chwilowe zawieszenie), pełniła wytrwale służbę krzewienia mowy polskiej, łączenia Śląska z kulturą polską. Dalszy rozwój "Gwiazdki" przypadł na czasy jaśniejsze dla pracy oświatowej — na rok 1859.

V.

Zaniedbanie pracy oświatowej w Królestwie. — Punkt zwrotny. — Działalność wśród ludności wiejskiej. — Towarzystwo Rolnicze i jego program oświatowy. — Trudności. — Zmiana w stosunku do włościan. — Natężenie pracy oświatowej. — Szkółki. — Walka z pijaństwem. — Literatura ludowa. — Czytelnictwo. — Ożywienie pracy oświatowej w całej Polsce. — Nowe warunki społeczne. Tradycye żywe i tradycye przeżytków.

W Królestwie, które w pierwszych dziesiątkach XIX wieku było widownią najbardziej ożywionej i płodnej pracy oświatowej, połowa stulecia zastała bezczynność niemal zupełną. Po marzeniach lat rewolucyjnych dalekich zresztą od szerszego działania wśród ludu, "najprostszy instynkt narodowy zamarł," "dawne przesądy (społeczne) jak tłuste plamy na wierzch występowały", wyraźniej jeszcze niż w innych dzielnicach, w których sprawa włościańska już została uregulowana. Badacz literatury stwierdza, że "rozprawy o uwłaszczeniu chłopów ustają po r. 1850 na lat kilka." Ze zwrotem do idealizowania przeszłości w powieści i poezyi "chwalono stan pańszczyźniany i poddańczy jako patryarchalny [1])"

Taki nastrój społeczeństwa nie sprzyjał pracy oświatowej. Żywszy ruch na zaniedbanym dłu-

1) P. Chmielowski. Historya literatury polskiej. T. VI. str. 1—12.

go jej polu rozpoczyna się około r. 1856, równolegle z ożywieniem prądów reformatorskich. Pierwsze kroki kierują się ku warstwom drobnomieszczańskim i rzemieślniczym, które rozwój społeczny Królestwa wyprowadzał na widownię. W epoce poprzedniej ukazują się już książki, specyalnie dla tej warstwy przeznaczone, jak n. p. "Pan Wojciech czyli wzór pracy i oszczędności" (1836 i 1843). W Warszawie mnożą się szkoły niedzielne dla rzemieślników [1]), powstają szkółki robót dla ich córek.

Znakomity pedagog St. Jachowicz wraz J. K. Gregowiczem wydają "Rozrywki dla młodzieży rzemieślniczej." Staraniem Aleksandry Petrowowej powstaje pismo "Czytelnia niedzielna", prowadzona przy współpracownictwie wielu wybitnych pisarzy. "Chcemy się z wami podzielić — mówią oni w słowie wstępnym do czytelników [2]) — tem, cośmy już potrafili zdobyć z łaski Opatrzności, czy to na polu nauki, czy z doświadczenia własnego. Chcemy zwrócić baczną uwagę waszą na ważność obowiązków każdego, jako członka wielkiej rodziny społecznej, połączonej w jeden zgodny wieniec wzajemną miłością i bratnim podawaniem dłoni." "Czytelnia" przeznaczona była przeważnie dla miast, redakcya odwołuje się do

1) W r. 1856 szkół niedzielnych było 6 z 3.000 uczniów. Przedmiotami nauki: zasady wiary, rachunki i początki geometryi, kaligrafia, jęz. polski, rysunki. "Czytelnia niedz." 1856 str. 5.

2) Napisanym przez K. Wł. Wójcickiego.

współdziałania duchowieństwa, obywateli, cechów i "naczelników rzemieślniczych rodzin." Treść moralizatorskich powiastek pierwszych roczników obraca się często około uczciwości rzemieślnika, prawości sługi, nie brak zachęty do służby i idealizacyi zawodu służącej. Artykuły, zaznajamiające niesystematycznie z dziejami, przyrodą, wynalazkami, pisano w formie pogadanek, przerywanych moralizowaniem.

Działalność oświatową na wsi propagują postępowi ziemianie, zgrupowani wokoło "pana Andrzeja" (Zamoyskiego). "Roczniki gospodarstwa krajowego" jeszcze w latach czterdziestych nawoływały, by "oświatę, pracę, oszczędność — trzy kardynalne warunki dobrego bytu" — "zaszczepiać jak ospę" włościanom, by szerzyć naukę rolnictwa. Pobudki szerzenia oświaty wypływają z tych samych źródeł, co u działaczy kulturalnego odrodzenia Polski w XVIII w.: podniesienie gospodarstwa krajowego wymaga dobrego robotnika, trzeba więc starać się o poprawę bytu ludu, kształcenie rolników i rzemieślników wiejskich.

T o w a r z y s t w o R o l n i c z e, założone w r. 1858, wśród najważniejszych prac nad "zdrową organizacyą stosunków wewnętrznych życia społecznego na wsi" stawiało działalność oświatową. Stan umysłowości i usposobienie włościan, to "główne czynniki wytwórczości ich pracy osobistej." W uznaniu tej prawdy, do kresu działań Towarzystwa Rolniczego wliczono rozwój racyonalnego szkolnictwa, wyda-

wanie dziełek ludowych, urządzanie konkursów i wystaw gospodarstw włościańskich. Komitet ogłasza nagrody za humanitarne postępowanie z włościanami.

Działalność kierowników Towarzystwa napotykała trudności rozliczne, zarówno wśród wyżyn, jak i nizin społecznych. Wprawdzie komitet znajdował najczęściej poparcie "księży i obywateli" przy urządzeniu konkursów: rozdawnictwo nagród przybierało nieraz charakter zespalania się panów z chłopami, ale wielu obywatelom rozbudzanie postępu wśród włościan wydawało się sprzecznem z interesami własnymi. Obywatelstwo dalekie wówczas było "od prawdziwej, ogólnej, a nie jednostkowej dążności poprawy bytu" ludu. Staraniem niektórych dworów powstają szkółki przedewszystkim zaś ochrony wiejskie (prowadzone przez Felicyanki), zdarzają się przykłady uczenia dzieci włościańskich przez żony i córki obywateli i dzierżawców, — ale równocześnie słychać, że właściciele "nie chcą, aby włościanie umieli czytać, że wielu skasowało szkółki, które im były solą w oku."

Włościanie zaś z trudem rozróżniali "panów postępowych od panów zwykłych." "Dziwne wieści i obawy" paraliżowały zbliżenie. Nieraz w dobrych zamiarach obywateli upatrywał chłop ukryte szkodliwe cele. Hasła bankietowe: "wszyscy około tej ukochanej ziemi współpracownicy podajemy sobie dłonie" były dla wło-

ścianina niezrozumiałe. Mówiąc o ziemi, obywatel miał na myśli "kraj," włościanina los kraju nie obchodził jeszcze, on kochał nie kraj, ale realny kawał ziemi, grunt, który chciał posiadać, a który mu z pod nóg wydzierali ci, co mówili o miłości kraju."

Zależnie od położenia ludu rozmaitego w różnych włościach i okolicach, stosunek do Tow. Rolniczego zdarzał się i inny. "Rozrzewnienie i wzruszenie," niekiedy "proste mówki przyjmowały rozdawanie nagród." ochronki spotykały wdzięczne przyjęcie. Ale tam, gdzie głęboką była nieufność do dworu, nawet praca oświatowo-religijna Felicyanek nie znajdowała drogi do serc chłopskich. Zdarzało się, że włościanie nie chcieli posyłać dzieci do dworskiej ochrony, podczas gdy "w sąsiedniej wsi rządowej lud własnym kosztem szkołę utrzymywał." "Starsi na czytaniach niedzielnych w ochronce nad żywotami świętych jednomyślnie zasypiają, a katechizmu słuchają z obojętnością." Wpływa na to zapewne złe prowadzenie roboty, brak żżycia się z ludem. Sprawozdania konkursowe stwierdzają u włościan dążność do nauki wspominają wędrownych nauczycieli przez nich utrzymywanych, ochocze i gromadne przystępowanie do zakładanych przez księży bractw wstrzemięźliwości stawiają za dowód, co uczynić może odpowiednie postępowanie.

O ideałach światowych ówczesnych świadczą poglądy zawarte w szeroko rozpowszechnionej

broszurze Bratkowskiego. Dzieci włościańskie należy wykształcić "na dobrych rolników, uczciwych ludzi ze zdrowym sądem, sobie i drugim użytecznych, a broń Boże, półmędrków." "Czystej duszy włościanina" niech "nowy pogląd na świat nie psuje" — w właścicielu ziemi powinien widzieć brata i przyjaciela. "Nie dajmy pochopu arystokracyi chłopskiej, którąby mogła wziąć kogucie pióra za strusie i dziarskich i śmiałych włościan naszych przekabacić, jak to w innych krajach widzimy, na stworzenia godne pośmiewiska." [1])

Ideałem nawet tych, co pragną uwłaszczenia, jest "lud zbożowy, przywiązany do ziemi, którą orze, całą duszą i całym obyczajem" [2]). Oświata przedewszystkiem rolnictwo powinna podnosić.

W roku 1860 Towarzystwo Rolnicze wstawia do swego budżetu 3.300 rubli na wydawnictwo popularnych dziełek rolniczych; w tym samym roku wydaje dwie książeczki elementarne, świetnie opracowane przez kierownika pracy oświatowej Towarzystwa, A. A. Krajewskiego, w których "prawdy gospodarskie" ważne zajmują miejsce [3]).

---

1) St. Bratkowski: Gmina i szkoła wiejska. Paryż 1860. "Stu Polaków zamieszkałych w Paryżu pokryło koszta tego wydawnictwa."

2) Giller — Podróż, T. I. str. 24.

3) Elementarz dla chłopców wiejskich przez A. A. K. — i upominek dla dziewcząt S. Pruszakowej przez tegoż przerobiony. Zob. Korzon — A. A. Krajewski — (Bibl. Warsz. R. 1904).

W miarę rozwoju ruchu narodowego następował zwrot w stosunku do chłopów. "Najpierwszym, najpilniejszym zadaniem, do którego rąk i serca przyłożyć potrzeba, jest przejednanie tego ludu uczynienie go bracią naszą i narodem." "Nie chodzi już w sprawie włościańskiej o rozwiązanie je zgodne z zasadami ekonomii," "idzie o spełnienie aktu politycznego największej wagi, o podniesienie milionów ludzi do praw obywatelskich, o uczynienie ich Polakami." Takie głosy przyczyniały się zarówno do szybszej akcyi w sprawie rolnej, jak i do walki z ciemnotą. Towarzystwo Rolnicze nietylko prowadzi energicznie czynszowanie i przygotowuje opinię do uwłaszczenia, lecz wprowadza wieśniaków do swego grona. Siew jego nie idzie na marne. Po rozwiązaniu Towarzystwa jednostki prowadzą dzieło oświatowe tem żywiej i goręcej, że reformy 1862 stwarzają dla niego warunki podatne. Do obowiązków obywateli zaliczają "Roczniki" zakładanie ochron i szkółek, bibliotek wiejskich, urządzanie głośnych czytań. Lata 1861 — 3 stanowią w pracy oświatowej okres niebywałego kiedykolwiek przedtem natężenia. Rozkwitają szkółki, biblioteczki, piśmiennictwo popularne. Prawo z 1862 r. stwarza warunki, sprzyjające rozwojowi szkolnictwa, ośmiela i ułatwia inicyatywę prywatną.

Szkółki tworzone są samorzutnie niejako, bez planu z góry powziętego. Zakładają je księża,

dziedzice, dzierżawcy, nieraz gromady wiejskie gdzie się da, tj. gdzie tylko znajdzie się człowiek, co umiał rozbudzić zainteresowanie do nauki. Mieszczą się rzadko w specyalnych domach szkolnych, częściej w chatach, w dworach, pokoikach paniczów, opuszczonej wikaryjce, starym browarze itd. Uczy każdy, kto czuje obowiązek służenia tą drogą krajowi, więc prócz nauczycieli zawodowych i ochroniarek: organiści, księża, nieraz panie i panny ze dworu, niekiedy gospodarze piśmienni lub wiejscy rzemieślnicy, oficyaliści dworscy. Statystyki tej czynności przeprowadzić niepodobna. W szkolnictwie "regularnym" od r. 1861 do 1863 przybyło prawie 400 szkół i 32 tysiące uczniów. Program, metoda są rozmaite oczywiście, w wielu, może większości nieodpowiednie, ale fakty, drobniutkie a w swej częstości wielkie, radosnym okrzykiem biją z kart notującej je skwapliwie "Czytelni niedzielnej," że oto świta jasność zdawna upragniona. "Nie o dobór nauczycieli na teraz iść powinno, ale o większą ich liczbę, nie o stopień ukształcenia ludu, ale o powszechność przygotowania" twierdzi Krajewski [1]): "nauka w szkółkach wiejskich posunie lud nie tak daleko, jak zdolności, ukształcenia i gorliwość najlepszych nauczycieli spodziewa się dają, ale owszem o tyle tylko, o ile na to starczy suma wpływu wszystkich innych czyn-

---

1) A. A. K. Myśli o rozpowszechnieniu piśmiennictwa między ludem wiejskim. Roczniki gospodarstwa krajowego 1862, st. 41 i nast.

ników ku temu celowi użytych." Trzeba do tego wielu wysiłków, różnostronnych, żeby nizki stan ludności wiejskiej podnieść.

Praca w latach 61—2 o tyle była łatwiejszą, że wypadki niechęci chłopów zdarzają się rzadziej niż dawniej. Są jednak liczne.

Z rozpaczą donosi działaczka z pokolenia, co przed laty kilkunastu lud widzieć chciało na szczytach rozwoju społecznego, że chłopi w pewnej wsi "żadnemu z pomiędzy siebie nie dają się uczyć ani czytać, ani pisać" — gdyż nauczony mógłby się przeciw nim zmówić," a w innej gdy ksiądz porozdawał chłopakom elementarze— starsi je poodbierali i proboszczowi odnieśli. Odwrotnie — pisma które chcąc ducha podnieść podają same tylko prawie pomyślne wiadomości, donoszą, że chłopi powtarzają: "gdyby panowie chcieli nas oszukać, toby nas nie oświecali" że do szkółek niedzielnych i wieczornych garną się dorośli.

Na obszarze Litwy, Ukrainy i Wołynia wre ta sama co w Królestwie czynność na polu szkolnictwa. Księża i obywatele zakładają szkółki. Na Białej Rusi rozszerza się bractwo kobiece św. Teresy: każda ze zrzeszonych zobowiązywała się nauczyć czytać w ciągu roku przynajmniej dwoje dzieci [1]). Odżywają tradycye działaczy

1) Limanowski. Historya powstania, str. 89. Ustawy "Bractwa św. Teresy ku oświacie ludu," wydane w Krakowie w r. 1862 — stawiają mu za cel dowodzić miłości bliźniego przez oświecanie włościan w prawdach bożych i w cnotach chrześcijańskich. Obowiązkiem starać się wszel-

z lat czterdziestych. Młodzież polska na Litwie i Białej Rusi, chcąc trafić do ludu, jego przemawia językiem, w jego języku niesie oświatę. Ofiarne jednostki osiadają na wsi w charakterze nauczycieli.

Równoległe z zakładaniem szkółek prowadzona jest umiejętnie walka z towarzyszem ciemnoty — pijaństwem. Księża zakładają bractwa wstrzemięźliwości, obywatele usuwają wódkę z karczem z własnej inicyatywy, czasem na prośbę chłopów, wprowadzając t. zw. "suche arendy" [1]). W wielu miejscach powstają na miejscu karczem bezalkoholowe gospody, nieraz ruch ten łączy się z tworzeniem czytelń. O "piwnych chrzcinach" czytamy w pismach ludowych przy "kumaniu" się dworu z chatą. "Roczniki gospodarstwa" ogłaszają konkurs na rozprawę wskazującą środki ukrócenia pijaństwa.

Literaturę ludową owych lat powoływała do życia konieczność pomnożenia "siły działalnej" narodu, "polegającej na jego sile moralnej, której siedlisko jest w zdrowych umysłach i poczciwych sercach." Kierunek jej określał zgodnie z ogólnem odczuwaniem Wł.

---

kimi sposobami przyłożyć do oświecania ludu, w ciągu 2 lat nauczyć dwoje dzieci wiejskich zasad religii, czytać, pisać, mówić po polsku, rachunków, nakłonić do Tow. 2 osoby.

1) "Czytelnia Niedzielna" 1861 str. 368, 1862 str. 24, 39, 112, 136, 150, 184. Hr. Platerowa w Belmontach pozamykała gorzelnie, co zmniejszyło jej dochód o 10.000 złp. (Ib. str. 240).

Anczyc, gdy jako Kazimierz Góralczyk obejmował redakcyę "K m i o t k a" [1]). "Należy poczynać od serc,," najważniejszą rzeczą "w obecnej chwili podnosić w ludzie wiejskim religijne i moralne uczucia, rozbierać i objaśniać przemianę stosunków rolnych, usuwać wątpliwości, wiązać miłością chrześcijańską chaty z dworami, wytępiać nieufność, walczyć z fałszem i podżeganiami, budować a nie burzyć, nakoniec obudzać w włościanach miłość kraju i bliźniego, chęć do pracy, zamiłowanie trzeźwości, porządku i oszczędności." Wtóruje mu "Czytelnia Niedzielna": "Oświata prowadzi do obywatelstwa, o to obywatelstwo dla ukochanych braci po wsiach i miastach głównie nam też idzie, o to, żeby każdy chłopek i mieszczanin przez oświecenie stał się dobrym obywatelem kraju."

Artykuły pism ludowych i książeczki, przez różnych nakładców wydawane, mają wspólne cechy charakterystyczne.

"Kochajcie się i miłujcie wzajem z dworem, a dwór z wami" woła Góralczyk z łam "Kmiotka" do "braci rolników." "Czytelnia Niedzielna," która od r. 1860 (uzyskawszy poparcie Tow. Roln.) zwraca się coraz częściej do chłopów, podaje wiadomości o bratanju się panów z ludem, o instytucyach oświatowych i dobroczynnych. "Panienka ze dworu" zjawia się w

---

1) Prospekt "Kmiotka" (kwiecień 1861 r.).

pogadankach, z jej ust płyną opowieści o świętych polskich i jasnych postaciach przeszłości. Tematy historyczne poruszane są w celu społeczno-moralnym. Pełno opowiadań i żywotów zarówno w "Czytelni" jak i w "Kmiotku," którego treść w r. 1862 niemal wypełniają "Dzieje Polski w 24 obrazkach" K. Góralczyka. Na pierwszy plan wysuwani są chłopi — bohaterowie.

Podejmowane już przed laty próby stworzenia tradycyi ludowej Polski, są przeprowadzane na nowo w większej rozciągłości. Tło dziejowe służy jak wówczas do snucia poglądów społecznych, ale przeszłość przedstawiana jest ludowi zupełnie inaczej niż w latach czterdziestych. Charakterystyczne pod tym względem jest "Opowiadanie o pańszczyźnie," gorąco przyjmowane przez sfery ziemiańskie [1]). Autor dowodzi, że panom ziemia nie przyszła darmo: "oni jej w początkach nie nabyli pieniędzmi, tak jak wy ją teraz nabyć możecie, ale ją nabyli po największej części i okupili krwią własną." Kmiecie przez lenistwo nie poszli do boju na wezwanie Piasta, dlatego Piast nakazał im dawać rycerzom zboże. Za króla Ludwika, "źle, oj źle robili kmiecie, że przekładali pańszczyznę nad czynsze, bo się tym sposobem oddawali

1) Opowiadanie o pańszczyźnie kazał wydrukować piśmienny Mateusz Gralewski z Mazewa od Łęczycy do czytania dla swoich braci, krewnych, znajomych i nieznajomych. (Odb. z Czyt. lud.) 2 wydania 1862 i c. Zob. recenzyę A. A. K. w Roczn. Gosp. Kraj. 1862. T. 81.,

w zupełne poddaństwo i porównywali z chłopami, co pochodzili z niewolników. Pomału, pomału też szlachta zaczęła zabierać grunta kmiece za długi." "Kiedy już kmieć został chłopem i musiał odrabiać szlachcicowi, to się i nieraz zdarzyło, że szlachcic jeden i drugi przeholował w wymaganiu roboty i tak nakręcił rzeczy, żeby jemu było coraz przestronniej a chłopu coraz ciaśniej." Ale to sprawiedliwość boża za grzechy kmieci, że nie szli na wojnę. Grzechy szlachty naprawiały ustawy 1791, 1807 i 1862. r. Teraz musi przyjść do zgody między włościaninem a panem, "bo przemija czas pańszczyzn, a wsie pójdą na czynsze i na okup gruntów." Prędzej przyjdzie dobra dola, gdy jej włościanin nie będzie opóźniał mędrkowaniem, gdy będzie więcej ufał panu, a nie dawał ucha tym, co bają o darowiźnie całkowitej [1]).

Wydawnictwa książkowe podejmują zarówno nakładcy ideowi (Towarzystwo Rolnicze, redakcye Roczników gosp. kraj., Gazety rolniczej, Biblioteki Warsz.), jak i księgarze (zwłaszcza Cels Lewicki, Gluecksberg, Gebethner) [2]). Ruchowi na polu szkolnictwa odpowiadają

---

1) Dodać należy, że Góralczyk w "Gawędach o oczynszowaniu" w "Kmiotku" stoi na stanowisku czasowego oczynszowania. Jawna praca oświatowa propaguje poglądy społeczne Tow. Roln.

2) Pojawiają się wydawnictwa systematyczne, jak: "Czytelnia dla ludu wiejskiego," "Biblioteka ludowa," "Biblioteka dla polskich rolników," "Biblioteka rzemieślnika polskiego."

liczne elementarze, "czytania dla szkółek i ochronek," "upominki." Krajewski, Anczyc, Hanek z Bielca (Gregorowicz), rozsnuwają przed dziatwą wiejską perły talentu pedagogicznego. Duże zapotrzebowanie, pośpiech w robocie, kładzie na wielu wydawnictwach niepożądane piętno niestaranności. Nie możemy tu wchodzić w ocenę poszczególnych książeczek, podnieść tylko trzeba zapał, jaki ogarnia pisarzy, owo budzenie się twórczości pedagogicznej ku podawaniu sposobów pewnych, łatwych dla użytku przypadkowych nauczycieli i samouków. Na powieściach i powiastkach odbija się z jednej strony przyzwyczajenie przemawiania do dzieci wiejskich, (które wyłącznie cechowało pierwociny literatury ludowej) i traktowanie "kmiotka" jako "młodszego brata," z drugiej — charakterystyczne dla poprzedniego okresu podpatrywanie wad ludu. Stąd obok serdeczności, w ckliwość często przechodzącej — "ucieszne" obrazki, zwłaszcza pod piórem takich obserwatorów jak Janek z Bielca i K. Góralczyk.

Książki popularno-naukowe zaznajamiają przedewszystkim z przeszłością narodową, głoszą prawdy rolnicze, podają "krótkie nauki o ziemi i o świecie," wyjaśniają "obecne stosunki." Obfitą jest literatura rolnicza. Dla rzemieślników przeznaczone "Gawędy warsztatowe" i t. p. w sposób przejrzysty zaznajamiają z instytucyami samopomocy na Zachodzie. "Biblioteka rzemieślnika polskiego," wydawana staraniem ks. T. Lubomirskiego przedstawia

historyę i sposób wykonywania rzemiosł. Zjawiają się kalendarze ludowe. Mnożą się wydawnictwa religijne, pisarze świeccy układają modlitewniki dla spopularyzowania uczuć ożywiających naród. Wśród pisarzy ludowych spotykamy pierwsze w Polsce nazwiska. Prócz wymienionych już parokrotnie: Anczyca, Góralczyka i Gregorowicza — Janka z Bielca, Krajewskiego, Gillera, Petrowowej pracują na tym polu: J. I. Kraszewski, K. W. Wójciki, M. Ilnicka, S. Pruszakowa, J. Grajnert, A. Machczyńska, A. Pług, K. Kaszewski, E. Lejowa, A. Wiślicki, J. J. Okoński, Osiecki, Kontrymowicz. Jak nigdy przedtem panuje wymiana z innemi dzielnicami. Rozchodzą się dziełka Estkowskiego i Wielogłowskiego, (bywają przedrukowywane), do przeszłości sięgają wydawcy, przedrukowując Piramowicza, skarbnicę literatury ogólno narodowej otwierają ludowi, wydają w tanich książeczkach Kochanowskiego, Krasickiego, Brodzińskiego.

Czasopisma naukowe i społeczne poświęcają rozbiory, nieraz obszerne, literaturze ludowej. Na łamach "Roczników gosp. kraj." Krajewski omawia ją wszechstronnie i krytycznie. O charakterystycznej zmianie w metodach popularyzacyi, coraz łatwiejszych, zrozumialszych dla ludu słów dobierającej, świadczy jego krytyka dziełek Estkowskiego i Piramowicza, jako zbyt trudnych dla ludu; o znajomości zadań piśmiennictwa ludowego mówi potępienie przedruku "Nauki" Piramowicza, jako przestarzałej.

Niejeden z dzisiejszych poglądów prostuje Krajewski, uważając za niewłaściwe zbytnią serdeczność i rozwlekłe gawędziarstwo Anczycowego "Kmiotka" [1]), twierdząc, że zaznajamianie z historyą nie kształci dostatecznie pod względem obywatelskim. Przeciw niestaranności wydawców i ich dążeniom spekulacyjnym, Krajewski radzi chronić czytelników ludowych przez założenie towarzystwa wydawniczego, któreby się starało o książki trafne, użyteczne i tanie. "Przedmioty-najwłaściwsze dla książek ludowych" są według K.: "gospodarstwo, przemysł wiejski, ekonomia polityczna, wiadomości z dziejów ojczystych, ciekawe podróże i wiadomości o obcych krajach, interesujące biografie," pisane zawsze w przypuszczeniu, "że czytelnik nie ma żadnego przygotowania." Z powieści: Historya Genowefy, Eustachyusza Czarnoksiężnika, "najbardziej ludowi odpowiadają." Na to twierdzenie naprowadza krytyka rozpowszechnienie tych książek "pomiędzy piśmienną ludnością Śląska."

Jak rozpowszechniały się, gdzie trafiały wydawnictwa ludowe Królestwa? Szczupłe mamy co do tego wiadomości. Rozwój ilościowy literatury popularnej, powtarzanie edycyi świad-

---

1) Jako "nieprześcignięte do dzisiaj arcydzieło na polu perjodycznego czasopiśmiennictwa ludowego tak treścią — jak i formą" wysławia "Kmiotka" monografista Anczyca, dr. M. Szyjkowski. (Wł. Anczyc " Dzieła T. I. str. 211). — "Słabą" nazywa treść "Kmiotka" (poza opowiadaniami Anczyca) znawca owych czasów, Grabski l. c. T. II., str. 421.

czą o pokupie książek. Nabywali je zapewnie rzadko sami włościanie. "Czytelnia Niedzielna" podnosi kilkakrotnie fakty przybywania włościan do księgarni Celsa Lewickiego, opowiada o założeniu w m. Granicy księgarni ludowej, cytuje fakty, prośby o sprowadzenie książek i pism, zanoszone przez włościan we dworach i parafiach. Czytelnictwo wśród ludu miały krzewić biblioteczki. "Pamiętnik religijno-moralny" zaleca powszechne urządzanie biblioteczek po parafiach. Zamoyski przeznacza na ten cel 1.500 rubli. Księgarnia C. Lewickiego postanawia przygotować zapas księgozbiorów ludowych, złożonych z kilkudziesięciu dziełek, ocenionych przez redakcye: "Pamiętnika relig.-moralnego," "Biblioteki Warszawskiej" i "Roczników gospodarstwa. Do nabywania biblioteczek dopamaga ks. T. Lubomirski. O biblioteczkach i czytelniach czytamy częste wzmianki. Zakładają je parafie i dwory, w Dąbrowie-czeladź górnicza. W Chełmie powstaje biblioteczka miejska, przy niej "czytelnia niedzielna," ponieważ "większa część mieszczan czytać nie umie," w Mińsku Żydzi zakładają publiczną bibliotekę "polskich, hebrajskich i rosyjskich dzieł." Najbardziej planową czynność rozwija w Warszawie Towarzystwo Dobroczynności. W lokalach jego ochron zakłada ks. T. Lubomirski czytelnie bezpłatne, zawiązek instytucyi, która tak bardzo zaważyła pó-

źniej na życiu umysłowem uboższej Warszawy [1]) Pisma ludowe znajdują odbiorców wśród dworów, gmin, szynkarzy, nauczycieli, urzędników, wśród rzemieślników i czeladzi częściej niż między-włościanami. Podnoszenie radosne faktu, że chłopi przyszli do redakcyi "Kmiotka" dziękować Góralczykowi, świadczy, że to jeszcze zjawisko niezwykłe. Rzadkie, lecz znamienne są przykłady owego gospodarza pańszczyźnianego z Sułoszowa, który czytuje wiele pism i sam wybiera książki dla współwłościan, owego zagrodnika z Baranowa, co czytuje czasopisma ogólne, chłopów w Grodzieńskim, wśród których obok "Czytelni" i "Kmiotka" — "Tygodnik Ilustrowany gęsto obiega".

Rezultaty działalności oświatowej Królestwa występować miały w niewiele miesięcy po jej rozpoczęciu. Obok nich, wymowniej od nich ujawniła się wówczas niedostateczność podjętej pracy, zbyt świeżej, by plonować już mogła na pierwsze wołanie wydarzeń dziejowych. Ale znaczenie jej było ogromne: poczęta w gorącym uczuciu, szukająca dróg najbliższych, najskuteczniejszych, posunęła naprzód sprawę popularyzacyi, stworzyła metody działalności. Na długie lata była ożywczym wzorem. Zdobycze jej ułatwiły dalszą pracę, błędy przeżytkiem aureolą otoczonym, ciężą jeszcze nad robotą dzisiejszą.

---

1) Czyt. Niedz. 1861, s. 120. 1862, str. 288, 264. — Założone przy ochronce im. Boduena, na Starym Mieście, na Nowy Świecie (7. X. 1861) i w Wolskiej św. Zofii, w lokalu, gdzie kasa groszowa W. T. D.

Współcześnie, praca oświatowa Królestwa lat sześćdziesiątych oddziaływała na inne dzielnice, w których wydarzenia polityczne zbliżały nową erę w stosunku do ludu.

W Galicyi z rozpoczynającą się dobą odrodzenia politycznego mnożą się wydawnictwa ludowe. Kółko, zawiązane w gronie Towarzystwa Gospodarczego lwowskiego, wydaje w r. 1851 dziełko historyczne, nacechowane tą samą dążnością co literatura popularna Królestwa — W. Łozińskiego: "Ludzie z pod słomianej strzechy." Opowiadania dziejowe Ludwiki Leśniowskiej zaznajamiają lud z najbarwniejszemi i najpopularniejszemi wydarzeniami przeszłości "Dzwonek" dzięki przedrukom z pism warszawskich ożywia się, przybiera nowy charakter. Założone w r. 1863 "Nowiny ze świata" (przez Leśniowską prowadzone), odbijają najwyraźniej zmianę w poglądach na to, co lud zajmować powinno, powrót do tradycyi 48 roku.

W czasopismach pojawiają się wzmianki o czytelniach. W Myślenicach, Nowym Sączu, Muszynie powstają księgozbiory ludowe. We Lwowie nowy rodzaj działalności rozpoczyna ks. Odelgiewicz, kierownik Towarzystwa Katolickiej Czeladzi, który zakłada Resursę dla czeladzi rzemieślniczej, zakupuje dla niej dom na przedmieściu, zakłada bibliotekę, urządza wykłady.

Po upadku powstania w Królestwie pisarze-emigranci pracują w Galicyi w tym samym co

dotychczas kierunku. W Krakowie powstaje Towarzystwo Przyjaciół Oświaty.

Nowych sił nabiera działalność oświatowa na Śląsku Cieszyńskim. Dzięki pomocy w książkach i pieniądzach z Galicyi, Królestwa i Poznańskiego, dźwiga się na nowo Czytelnia ludowa w Cieszynie, otwarta uroczyście 31 sier. 1861, biblioteczki ludowe powstają w miasteczkach, osadach i przy zborach.

W Poznańskim i w Prusach ożywia się ruch wydawniczy. Nową epokę w nim znaczą: wystąpienie na widownię Tworzymira — Chociszewskiego, i Majstra od ludu — Danielewskiego, wznowienie działalności Sierpa-Polaczka. Na Śląsku górnym — założenie "Katolika" i wydawnictwa Miarki.

Z dziedziny projektów i czynów jednostek w całej Polsce praca oświatowa zaczyna wchodzić coraz niezbędniej w potrzebę ogółu. Dokonane już we wszystkich dzielnicach Polski uwłaszczenie chłopów stwarza dla niej nowe tło działania. Nowe hasła, nakazujące krzepić siły zwątlone pracą powolną, systematycznie u podstaw prowadzoną, nadają działalności oświatowej znaczenie doniosłe.

Drogi jej rozwoju od siódmego dziesiątka XIX wieku wiążą się ściśle ze stanem obecnym. Postaramy się je uwzględnić w obrazie usiłowań współczesnych.

* *

*

Odnajdziemy w nich wiele sprzecznych kierunków, zależnych od przyczyn, które niejednokrotnie tkwią głęboko w przeszłości.

Do tej przeszłości, do tradycyi narodowych odwołują się nieraz działacze. Czynią to zwłaszcza, gdy idzie o usprawiedliwienie zasad z potrzebami dzisiejszego dnia niezgodnych. Puściznę przeszłości kamieniem nieodwalonym usiłują kłaść na drodze postępu.

Mamy we wspomnieniach wraz z poddaństwem chłopa poglądy na cel oświaty, jako na kształcenie wyłącznie "rolniczej sztuki instrumentów," mamy wraz z lekceważącą pogardą dla "chama" — niechęć i obawę, by umiał pisać, wraz z wyrzekaniem się wszelkiej myśli politycznej — zwracanie umysłów ludu jedynie ku szczęśliwości wiecznej. Mamy wzory rozróżniania zadań oświaty szlachcica i chłopa, naginania prawdy, by "młodszą brać" oświecić w pożądanym kierunku.

Nie te wspomnienia są tradycyą czynu, tradycyą życia — "arką przymierza między dawnemi i młodszemi laty." To tradycya przeżytków, odradzająca się z ciasnem samolubstwem stanowem, z gnuśną bezwładnością ducha.

Tradycya życia budzi zawsze nowe potrzeby, stwarza nowe zadania.

Z końcem XVIII wieku przemawia do przyszłości jako uznanie potęgi oświaty, wysławienie ofiarności na jej cele. Z brzaskiem nowego stulecia jako konieczne jej następstwo wytwarza się nowa tradycya: uobywatelnienia ludu

uznawania równych praw do tego, co Polak "już zdobył, już przemyślał." Budzi ona pracę ofiarną, rozświetlającą "ludu ciemnicę" najszlachetniejszemi marzeniami wieku, wciągającą braci siermiężnych do twórczości kultury jako siłę samodzielną, największą.

W powtarzanych wciąż usiłowaniach, które podejmowała każda epoka w imię swych potrzeb i ideałów, przekazuje nam tradycya nie gotowe wzory do naśladowania, lecz wytrwałe dążenie do stwarzania nowych środków działania, odpowiadających nowem zadaniom.

Tradycyę pracy powinniśmy znać, by nie tracić sił na szukanie dróg już wytkniętych. Ale, by stwarzać świadomie nową tradycyę, musimy wejrzeć nietylko w puściznę przeszłości, lecz — przedewszystkiem — w potrzeby dnia dzisiejszego, w drogi, któremi kroczy życie naszego pokolenia, w zadania, które pracy oświatowej stwarza chwila obecna.

Drogi Oświaty.

Złote sny drugiej połowy wieku dziewiętnastego!

Człowiek dawnej daty spoglądał na ziemię jako na padół cierpień i płaczu. Bo przecież powiedziano do mężczyzny: przeklęta będzie ziemia dla ciebie, w pocie czoła pracować na niej będziesz po wszystkie dni żywota swego, a ona ciernie i oset rodzić będzie tobie. I przeklęto niewiastę: w boleści rodzić będziesz dzieci, a wola twa, poddana będzie mężowi twemu. Człowiek pracował w pocie czoła i pożywał ziela polnego, a kiedy troski trapiły go, a kiedy klęski wszelakie i krzywdy go dotykały, chylił pokornie kark swój pod to jarzmo i jedynie czerpał otuchę, wpatrując się w fata morganę zaziemską, która go godziła z dolegliwościami i cierpieniami. Błogosławieni cisi i pokornego serca, albowiem oni posiędą królestwo niebieskie! Marzył więc o szczęściu dalekiem, niedoczesnem, w którem znajdzie wynagrodzenie sowite za bóle wszystkie ziemskie...

Wiek dziewiętnasty uwydatnił całą potęgę myśli ludzkiej i ręki ludzkiej. Człowiek pojął, że nad ojcami jego ciężył istotnie grzech straszny,

pierworodny — ciemnoty, grzech, z którego poczęło się przekleństwo, iż w pocie oblicza swego będzie pożywał chleb, ziemia zaś będzie padołem nędzy i krzywdy wszelakiej. Epoka nowoczesna robiła go panem przyrody. Poczynają się sny złote: o wysokim a powszechnym poziomie oświaty, o dobrobycie powszechnym, o tem, że człowiek dla człowieka będzie nie wilkiem, jeno bratem!

Zwolna zarysowywa się nowa deklaracya praw człowieka. Człowieka wieku dwudziestego! Nie ze słowa się zrodziła ani z marzeń, jeno z rozwoju potęg wytwórczych, z tchnienia życia codziennego, z tej olbrzymiej pracy demokratyzacyi, która ogarnia każdą dziedzinę stosunków. A na tej tablicy obok prawa do dostadku i odpoczynku widnieją nowe jeszcze prawa: prawo do wiedzy, do mózgu własnego.

I.

O prawie do wiedzy milczały wieki ubiegłe. Wiedza naówczas była przywilejem warstw nielicznych: magowie Chaldei i kapłani Egiptu ukrywali przed "pospólstwem" skwapliwie wszelkie światło, by nie rozkrzewiło się i nie podważyło ich rządów. I nawet w wieku dziewiętnastym mężowie stanu nie sprzeniewierzają się tej zasadzie: Gentsch na żądanie Roberta Owena podniesienia poziomu oświaty odpowie na kon-

gresie wiedeńskim z otwartością cyniczną, iż rządy bynajmniej nie pragną tego.

Ale tchnienie życia codziennego jest możniejsze niż zamierzenia ludzkie.

Powstały tłumnie uczelnie, do których żaden Gentsch nie zdoła zamknąć dostępu, a które, nie licząc się z żadnymi względami, krzewią gorliwie nowe pojmowanie przyrody i niecą w jaźni rzesz ludzkich żądzę nauki i jej umiłowanie. Szkoły i szkółki są w obliczu tych uczelni podrzędnymi posterunkami szerzenia nowych a właściwszych pojęć o przyrodzie. A namnożyło się ich bez liku: umieściły się w gmachu każdej fabryki, usadowiły w każdym pociągu kolejowym, wzrastają w obfitość i moc z każdem udoskonaleniem techniki, z każdem jej nowem zastosowaniem. Wszędzie i zawsze kładą, że tak rzekniemy, łopatą do głowy inną filozofię przyrody.

Oto włościanin w ustroniu odludnym, żyjący według wzorów dziadów dalekich i okiem przesądnym spoglądający na przyrodę. Wierzy, że piorun pochodzi z rąk nadprzyrodzonych i dlatego obawia się nawet gasić pożar, który powstał z tej przyczyny, ażeby nie popełnić czynu świętokradzkiego. W swej naiwności mniema także, iż mór jest karą za grzechy, której niepodobna inaczej odwrócić, tylko przez skruchę, pokutę i modły.

Ale zetknięcie z większem miastem rozprasza te poglądy naiwne.

Włościanin, przybywszy do takiego miasta, dostrzega sterczące nad dachami "żerdzie" (piorunochrony). Gdy zaciekawiony pyta się do czego służą, dostaje odpowiedź że są to przyrządy "do łapania piorunów." A do tego wyjaśnienia przyjaciel jego, który już dłużej przebywa w mieście, dorzuci może dalsze wyjaśnienia; może mu powie, że piorun jest taką samą "elektryką" jak ta, co porusza tramwaje, oświetla ulice miasta, działa w drucie telegraficznym i telefonicznym. Wieśniak może ujrzy wieczorem iskrę dobywającą się z drutu tramwawego i otrzyma wytłómaczenie, że jest to piorun drobnych rozmiarów. A więc człowiek zdołał wytworzyć sztuczny piorun i zaprządł go do usług swoich!

Ten sam włościanin spostrzega w mieście rynsztoki wysypane jakimś proszkiem białym i rozpytując się dowiaduje, że to się robi przeciw cholerze. Spostrzeże może rozklejone na rogach ulic wielkie szmaty papieru i z nich się dowie, jak należy się zachowywać, ażeby ustrzedz się epidemii. A więc człowiek odważył się rzucić wyzwanie powietrzu złemu!

Życie miejskie na każdym kroku podsuwa takie wzory: włościanin za kilka groszy zobaczy kości ręki swojej w przyrządzie Roentgena, na przedstawieniu kinematograficznem pozna rzeczy, które mu przez głowę nie przechodziły, usłyszy, że ktoś na maszynie ma latać w powietrzu. Najlichsze pisemko brukowe karmi

go nowinami o nowych wynalazkach, i nawet, gdy czytać nie umie, wiadomość dociera do niego w rozmowie z innymi. Zwolna, ale nieustannie przesądom jego życie kłam zadaje: jak kropla wody wyżłabia opokę najtwardszą, tak otoczenie nowoczesne podważa dawne widnokręgi. Przesądy będą się jeszcze długo trzymały, ale coraz mniej liczne, w głębi zaś będzie kiełkowało poczucie niejasne, że dzięki wiedzy człowiek narzuca wolę swoją siłom przyrody i że nauka to wielka mistrzyni życia, w końcu że przyrodą rządzą prawa jakieś, a ich poznanie jest dla człowieka pierwszorzędnej wagi rzeczą. Powstają w umysłach tłumu zarodki prostaczej wprawdzie filozofii, ale filozofii, która go zbliża do naukowego pojmowania przyrody.

A nadewszystko tłumy dochodzą do wiadomości, iż dokoła nich istnieje jakaś nowa potęga: nauka. Każda zaś potęga nieci względem siebie poważanie. Prostak zaczyna więc poważać naukę, co więcej, pragnie do niej dotrzeć. Pojmuje bezwiednie, niemal żywiołowo, że potęga jest wiedzą, wiedza zaś potęgą.

Oto wielkie źródło, z którego tryska tak przemożna obecnie ż ą d z a w i e d z y. Poczęła się ona nie z nawoływań marzycieli, nie z wysubtelnienia ducha, jeno w tych uczelniach, których przytoczyliśmy jeden i drugi przykład, a które będą w liczbie wzrastały i muszą wzrastać, bo są koniecznym wytworem industryalizmu. Jak lawina stacza się z gór samorzutnie, tak indu-

stryalizm mnoży przybytki nowej filozofii, przed oczy w każdej potrzebie codziennej stawia potęgę wiedzy i nieci w jaźni ludzkiej głód umysłowy i żądzę nauki.

Industryalizm działa w tym samym kierunku jeszcze na innej drodze.

Istniały i dawniej posterunki odpowiedzialne, a najmniejsza nieuwaga, lub chwilowa opieszałość sprowadzały za sobą skutki nieraz opłakane. Na takim posterunku stały czaty w potrzebie wojennej, takiemi były obowiązki lekarza. Ale w życiu potocznem, przy spełnianiu roboty pospolitej było ich bardzo niewiele. Woźnica, popędzający konia, musiał być uważnym, trzeźwym, wymagania dalej nad to nie sięgały, a nawet gdy podchmielił sobie, to i wtedy konie umiały dowieźć gospodarza do domu.

Wielki przemysł przekształcił do niepoznania te proste stosunki dawnych czasów.

Maszynista, który prowadzi pociąg, nie może pozwolić sobie na opieszałość najmniejszą, gdyż od jego krwi zimnej i przytomności umysłu zależy życie setek pasażerów. A nadto musi coś wiedzieć o właściwościach machiny parowej, którą mu powierzono do dozorowania.

I ci, którzy pracują w przedsiębiorstwie tramwajów elektrycznych, muszą coś umieć. Przecież powierzono im siłę, która może sprawić wielkie klęski z chwilą, gdy wymknie się człowiekowi z ręki. Jeśli drut się oberwie, każdy, kto zostanie nim dotknięty, padnie martwy na ziemię. Stanowisko osób, pracujących na tem polu,

jest znowu bardzo odpowiedzialne, lekkomyślność z ich strony może pociągnąć za sobą śmierć innych.

Górnik, który pracuje w kopalni węgla, robotnik przy machinie stojący, posługacz w przedsiębiorstwie sprzedaży nafty — każdy z nich nieuwagą swoją może wywołać wielkie nieszczęście. Industryalizm zaś mnoży wciąż liczbę takich posterunków. A zawsze i wszędzie zarówno pracodawca-robotnik jak i pracojemca-przedsiębiorca rozumieją dobrze, że do należytego wywiązania się z obowiązków potrzebna jest chociaż elementarna znajomość sił, w obliczu których człowiek pracuje. Nie względami humanitarnemi, jeno najpospolitszemi utylitarnemi należy przedewszystkiem tłómaczyć gorliwość przedsiębiorców o zakładanie niższych szkół technicznych, któreby wypuszczały w świat dostatecznie liczny zastęp oficyalistów niższego rzędu, obeznanych z właściwościami technicznemi odpowiedniej gałęzi przemysłu. Wkońcu działa i ten czynnik, że, już niezależnie od odpowiedzialności, pożyteczną jest pomiędzy pracownikami znajomość jakaś przedmiotu; tego wymaga złożoność przyrządów i machin, procederów i metod. Przedsiębiorca amerykański, który nadewszystko tem się odznacza, iż dobrze umie liczyć, popiera gorliwie rozwój wszelkich urządzeń kształcących, bo świadom jest, iż wyrobią mu pomocników i pracowników, przy których pomocy zdoła rozszerzyć rynek dla zbytu towarów swoich.

Bynajmniej nie chodziło nam o drobiazgową ocenę wszystkich działających sprężyn. Raczej poprzestaliśmy na impresyonistycznem ujęciu paru czynników, których wpływ uwydatnia się z wielką mocą. Bądź co bądź, zarówno żądza wiedzy, jako też poczucie jej potrzeby rodzą się z tchnienia życia codziennego. I w tem tkwi moc ich wielka i doniosłość dziejowa. Wyższy poziom wykształcenia nietylko opromienia dni żywota, otwierając przed człowiekiem nowe źródła przyjemności, ale także ułatwia mu otrzymanie miejsca, pobieranie lepszego zarobku. I nie dziw, że tłumy, wyrastając w takiej atmosferze społecznej, zaczynają żądać nauki i w liczbie punktów deklaracyi praw człowieka wieku XX. umieszczają także p r a w o do w i e d z y. Ta deklaracya poczęła się z wzrastającej demokratyzacyi społeczeństwa nowoczesnego, — demokratyzacyi, która również moc swoją czerpie z rozwoju wzorów i stosunków życia codziennego.

Cokolwiekbądź, dumne hasło: prawo do wiedzy, znalazło się w liczbie postulatów zasadniczych epoki naszej i będzie przewodziło dalszemu rozwojowi dziejowemu, póki nie otrzyma zadośćuczynienia zupełnego.

II.

Trzeba było jeszcze innej rzeczy: ocknięcia się wiary w zdolności swoje, poczucia p r a w a do w ł a s n e g o m ó z g u.

My jeszcze trwamy w mniemaniu błędnem, że tylko osoba, która strawiła lata całe w szkołach i rozporządza rozmaitego rodzaju dyplomami, może z korzyścią pracować na polu umysłowem. Zapominamy o tem, że przyroda nie liczy się z takiemi względami. Jak wiatr ów, który roznosi po szerokim świecie nasiona i zarówno rzuca je na glebę urodzajną jak i jałową, tak samo ona rozmieszcza uzdolnienia pomiędzy ludźmi, nie pytając się o majątek ani stanowisko. Potrzebną jest jedynie wiara w zdolności własne, ażeby drogą samouctwa lub jakąkolwiek inną zdolności wyższej miary zdołały się wydobyć. Nie tylko potrzebną, ale nieodzowną.

Możnaby wskazać całe mnóstwo samouków, którzy jedynie podżegani wielką ambicyą oraz pełni ufności w siebie, zajęli miejsce poczesne wśród mężów nauki lub wynalazców.

Wystarczy wymienić inżyniera Stephensona, astronoma Lasalla, fizyka Faraday'a, którzy bez szkół i dyplomów umieli zdobyć naukę, co więcej przyłożyć w sposób bardzo wydajny rękę swoją do powiększenia dorobku umysłowego i technicznego ludzkości.

Wprawdzie ktoś rzec może, że jak jaskółka jedna nie zwiastuje wiosny, tak samo nazwiska Faradyów i Stephensonów niewiele dowodzą jeszcze.

Zarzut byłby słuszny, gdyby chodziło tylko o osoby pojedyńcze. Ale istnieje kraj cały, w którym nie potrzebujemy odwoływać się do

nazwisk pojedynczych, takich jak nazwisko Edisona, co z ulicznika rozsprzedającego gazety, własną pracą wybił się na stanowisko jednego z wynalazców najwybitniejszych, ale gdzie oglądamy całe rzesze, ogarnięte taką wiarą w zdolności swoje.

Są to Stany Zjednoczone.

Przyglądając się życiu tamtejszemu, odnosimy wrażenie, iż odżyło tam hasło z okresu kampanii napoleońskiej, kiedy powiadano, że kiepski to żołnierz, który nie nosi w tornistrze swoim buławy marszałkowskiej. Różnica polega na tem, że pospolite ruszenie amerykańskie idzie na zdobycie przybytków nauki i posterunków wynalazku.

W całej pełni zrozumiałem tę prawdę, gdy w r. 1893 wypadło mi zwiedzać na wystawie chicagoskiej halę rolnictwa, nad którą widniał napis: epoka żelazna w rolnictwie.

Zamiast naszych sierpów, kos, grabi, cepów znalazłem sprzęty-maszyny, niekiedy kształtów tak odmiennych, że nie odrazu mogłem się był domyśleć użytku. Zaciekawiony tym dorobkiem lat dwudziestu zaledwie, a więc okresu 1860—1880, usiłowałem dowiedzieć się o nazwiskach wynalazców. Wymieniono mi jedno, drugie, w tej liczbie jakiegoś kowala wioskowego. Okazało się jednak, iż ten postęp technikatalogu świadczy, że farmer, a więc włościanin, nim kupi machinę, umie rozpatrzeć w niej każdy drobiazg i ocenić jego doniosłość. W po-

czny był dziełem rzeczy bezimiennej, która i dzisiaj jeszcze ciągnie tę pracę doskonalenia sprzętów rolniczych. Fabrykant, sprzedając żniwiarkę-wiązałkę, młóckarnię lub sprzęt jakiś inny, dołącza opis drobiazgowy każdej części, niemal zęba każdego. Już ta drobiazgowość trzebie wprowadza sam zmianę potrzebną, a poznawszy jej wyższość, nie omieszkuje zawiadomić o tem przedsiębiorcę i wyzyskać spostrzeżenia swego i dokonanych ulepszeń. W ten sposób gromady całe przykładają się do dorobku technicznego i przyczyniły się do stworzenia owej epoki żelaznej w rolnictwie.

I to samo powtórzyło się w gospodarstwie domowem.

Kuchnia, ta jedna z dziedzin najrutyniczniejszych pracy ludzkiej, uległa po tamtej stronie Atlantyku przeznaczeniu zupełnemu. Zarówno budowa pieca, jak każdy sprzęt przybrały kształty nowe, pojawiła się moc wielka zgoła nowych narzędzi. I znowu cały ten dorobek jest w znacznej mierze bezimienny, tj. jest dziełem rzesz całych, a zwłaszcza kobiet.

W obu przypadkach odwołano się do gromad — do ich inicyatywy, umiejętności spostrzegawczej, wynalazczości. Zamiast wynalazków imiennych, zaopatrzonych w dyplomy i doktoraty, wzięło rzecz w ręce swoje pospolite ruszenie.

Ale bodaj ciekawszemi są jeszcze objawy takiego pospolitego ruszenia w zakresie pracy umysłowej.

Dla przykładu zatrzymamy się nad związkiem imienia Agassiza (*Agassiz Association*), popierającym samouctwo w zakresie przyrodoznawstwa.

Stowarzyszenie to obejmuje obecnie przeszło dziesięć tysięcy członków w wieku od lat 4 aż do 84, rozproszonych w postaci kółek (4 do 120 członków) w 1200 miejscowościach Stanów Zjednoczonych, Kanady, Anglii, Japonii, Chile. Kółka składają się z osób najrozmaitszych: są to już połączenia dzieciaków ze szkół początkowych aż do słuchaczy wszechnic, tej samej lub obu płci; to grona ludzi dojrzałych najrozmaitszego kalibru; lub drobne organizacye domowe, złożone z dziadów i wnuków, niekiedy aż do dzieciaka czteroletniego. Zarząd główny, który umiejętnie krząta się około szerzenia wśród rzesz umiłowania wiedzy przyrodniczej, zwłaszcza za pomocą nauczycieli stara się wyzyskać tak częsty u działaczy pociąg do zbierania okazów, a jednocześnie dba o to, ażeby gromadzenie nie przeszło w manię pospolitą, jeno przyczyniało się do kształcenia filozoficzno-przyrodniczego. Zasadą organizacyi całej jest hasło, że badać przyrodę potrzeba drogą zetknięcia się bezpośredniego, przez obserwacyę, książka zaś co najwyżej powinna dostarczyć wyjaśnień i rozproszyć wątpliwości. Przez żywą przyrodę do książek o niej! Każde kółko jest najzupełniej samodzielne, jedynie wysyła sprawozdanie roczne z swej działalności, oraz opłatę niewielką na rzecz czasopisma związkowego, w zamian

za to otrzymuje poradę i wskazówki. Malec, przebywający w jakimś zaścianku ustronnym, w każdej chwili może się zwrócić z zapytaniem lub z okazem do zarządu. A jaki istnieje stosunek serdeczny, a przedewszystkiem jak poważa się każdego berbecia nawet, o tem świadczą korespondencye i sprawozdania, drukowane w organie związkowym. "Mam lat dziewięć, a siostra moja pięć — czytamy w jednym z komunikatów takich. Badaliśmy jedno stworzonko, żyjące na geranii. Prześliczny to owad: ciało zielone, nóżki w liczbie sześciu są jak kryształ, wąsy dłuższe od tułowia, niekiedy w tył zarzucone, tułów ma przy końcu dwa rożki, oczy czerwonawo-brunatne" (sekretarka kółka poświadcza wiarogodność listu). "Jesteśmy uczennicami w kolegium. Od lat czterech nauczyciel bierze nas do lasu i budzi tam umiłowanie przyrody. Doszłyśmy do zbioru okazów i postanowiłyśmy założyć kółko przyrodnicze. Obecnie jest nas 26. Zdołałyśmy kupić dobry mikroskop, kilka książek i rycin. Posiadamy książkę, do której sekretarka wpisuje miewane odczyty." Kółko w New-Brunsohn, bardzo liczne, bo mające przeszło 200 członków, urządziło się na wzór "Asocyacyi amerykańskiej dla postępu wiedzy": istnieją tam wydziały mikroskopii, fotografii, astronomii, geologii, meteorologii, botaniki, zoologii, filozofii przyrodniczej... A z innego miejsca nauczyciel szkółki początkowej donosi: "Jest nas 33, a żywimy nadzieję, że będzie więcej. Chłopcy w liczbie

20 zebrali 500 okazów, dziewczęta namiętnie jęły się gromadzenia korzonków, liści i nasion. Całą okolicę poruszył zapał dziatwy."

I znowu odwołano się do pospolitego ruszenia, i to przeważnie do dzieci, na które przypada trzy czwarte wszystkich członków. Nie pogardzono nawet członkiem czteroletnim, ani jego sprawozdaniem!

W takiej atmosferze społecznej, jaka jest właściwa Stanom Zjednoczonym, ludzie wierzą w zdolności swoje, mają poczucie prawa do mózgu własnego. Usposobienie to jest wielkim rysem dodatnim cywilizacyi zamorskiej. Dojrzało w splocie wielu warunków sprzyjających, które jednak wszystkie dadzą się sprowadzić do rozległej swobody obywatelskiej i poważania wszelkiej pobudki. Nawet nasz wieśniak, korny, potulny i lękliwy, po paru latach pobytu w Rzeczypospolitej zamorskiej pozbywa się tych wad, bo ze stanowiska przyszłości narodowej te właściwości charakteru są niezaprzeczenie objawami natury ujemnej. Wprawdzie wyzwolenie z pod lękliwości i karności ujawnia się najpierw w przywdzianiu ubioru dżentelmeńskiego, ale za tym czynem posuwa się praca i w zakresie śmiałości umysłowej.

I cywilizacya europejska zwolna, ale statecznie zmierza w takim kierunku. Zaznaczyliśmy, że żyjemy w okresie demokratyzacyi: zwyczaje i ubiory, urządzenia i wiadomości naukowe, słowem wszystkie strony pożycia społecznego ogarnia ten prąd wszechmożny. Ta

dążność powszechna, żywiołowa ku demokratyzacyi każdej sfery stosunków oddziałać musi i zresztą oddziaływa na umysły: nieci w nich zaufanie we własne siły, budzi ambicyę dokonania czegoś. Może ta wielka praca przekształcenia gromad odbywa się zbyt powolnie, ale że się odbywa, o tem niepodobna ani na chwilę powątpiewać.

A zatem w życiu społeczeństw nowoczesnych działają liczne pobudki natury podmiotowej, które dają rękojmię osiągnięcia przez ludy cywilizowane wyższego poziomu oświaty, a wszystkie są wytworem przyczyn głębszych, tkwiących w rozwoju stosunków wytwórczych i rodzących ogólną dążność ku zdemokratyzowaniu ustroju społecznego.

Działa więc:

potrzeba pozyskania wiadomości rozleglejszych, potrzeba bezpośrednio wypływająca ze złożoności nowoczesnych procederów technicznych, a odczuwana zarówno przez przedsiębiorcę jak i pracownika,

rosnąca wiara we własne zdolności, która powiada, że nawet bez szkoły, a więc drogą samouctwa można posiąść pewien zasób wiedzy, i która sprawia, iż człowiek z innem przeświadczeniem garnie się do książki.

Wreszcie żądza wiedzy, mniejsza o to, czy wypływająca z głodu umysłowego, czy z innych pobudek.

Prawo do wiedzy nietylko wypłynęło na widownię dziejową, ale życie nowoczesne dba

o to, ażeby hasło to odczuły rzesze olbrzymie i dążyły do jego urzeczywistnienia.

Chodzi o to, jakiemi drogami prawo to ze słowa staje się ciałem.

III.

Pierwszym krokiem ku urzeczywistnieniu tego prawa do wiedzy jest b e z p ł a t n e a o b o w i ą z k o w e, możliwie najrozleglejsze w y k s z t a ł c e n i e p o c z ą t k o w e.

Ale pamiętajmy o tem, że wykształcenie to dostarcza nie wiedzy samej, tylko środków jej nabycia. Winno przyszłych obywateli kraju zaznajomić z umiejętnością czytania i pisania oraz z początkami rachunków. Przynajmniej większość tak pojmuje jego zadania. Jednak te umiejętności, acz niezmiernie doniosłe, bo otwierają tłumom wrota do dalszego kształcenia się drogą samouctwa, są jedynie jako schody w budynku: wiedzy samej nie dają. I dlatego w krajach, gdzie wykształcenie początkowe jest powszechne, bezpłatne i obowiązkowe, jednym z zadań pierwszorzędnych jest rozszerzenie jego zakresu, tj. wprowadzenie do niego możliwie rozległego zasobu wiadomości rzeczywistych o przyrodzie i o społeczeństwie.

W krajach przodujących spór dotyczy jedynie tej strony wykształcenia początkowego, bo zasada obowiązkowości, powszechności i bezpłatności uporała się zwycięsko z przeciwnikami.

W krajach przodujących na oświatę spoglą-

dają jako na warunek nieodzowny dobrobytu społecznego, a zarazem jako na niezaprzeczone prawo każdego obywatela. Kto staje wpoprzek temu prawu, jest zbrodniarzem, tak samo jak i ten kto na szwank naraża zdrowie i życie dziecka. Z tego założenia płyną grzywny, spadające na rodziców, co usiłują wyłamać się z obowiązku posyłania dzieci swoich do szkoły. Chodzi jedynie o zakres otrzymywanego na tej drodze wykształcenia.

W tym razie kolonie angielskie przodują.

Dla przykładu bierzemy Nową Zelandyę.

Prawo szkolne z r. 1877 pozwala uczęszczać do szkół niższych, bezpłatnie, dzieciom w wieku lat 5—15, przyczem dzieci w wieku lat 7—13 muszą czynić to obowiązkowo. Naturalnie mogą uczęszczać i do szkół prywatnych, a nawet pobierać wykształcenie domowe, ale w tym wypadku corocznie winny poddawać się egzaminowi. Kurs bardzo obszerny: dzieci przechodzą geografię, całą arytmetykę, zasadnicze pojęcia i zadania z geometryi, historyę, nauki przyrodnicze, rysunek i kreślenie, wreszcie umiejętność wypowiadania myśli swoich za pomocą pisma. Przyrodoznawstwo istnieje już w klasach najniższych. "I małe dzieciaki mogą zrozumieć, jaka jest różnica pomiędzy pająkiem a owadem, a kilka dobrze wybranych przykładów, zdoła im uprzytomnić różnicę pomiędzy mieszaniną mechaniczną a połączeniem chemicznem. Tego rodzaju wykłady są całkowicie dostępne i mogą pogłębić pojmowanie

wszechświata wśród dzieci oraz podniecić pracę umysłu, a nawet stworzyć żądzę do pracy naukowej" (okólnik szkolny). A więc chodzi nawet o stworzenie żądzy do pracy naukowej. Rzecz godna uwagi, iż usunięto ze szkół wykład religii, acz koloniści nowozelandzcy są ludźmi głęboko wierzącymi, natomiast w sobotę dzieci nie uczęszczają na lekcye, dzień ten pozostawiono na naukę religii w kongregacyach religijnych. Wogóle poziom wykształcenia obowiązkowego i bezpłatnego odpowiada poziomowi czterech klas naszych szkół średnich, a istniejące różnice są raczej na niekorzyść stosunków naszych: dziecko nowozelandzkie nie bywa obciążane łaciną, wzamian zaznajamia się z przyrodą.

Najlepiej o szkolnictwie nowozelandzkiem świadczy położenie nauczycieli ludowych.

W r. 1901 znajdowało się ich około 3700, t.j. gdyby Królestwo Polskie było wyposażone tak obficie, liczyłoby około 55.000 nauczycieli ludowych. Zbyteczne nadmieniać, iż społeczeństwo nie skazuje ich na nędzę za to, iż prowadzą dzieci ku światłu. Z pośród 3700 nauczycieli czterech otrzymywało pensyi rocznej 4—5000 rubli, tyluż 3000—4000, 239 n. 2000—3000, wreszcie 1292 n. 1000—2000; pensye poniżej tysiąca rubli przeważnie pobierają tak zwani praktykanci oraz nauczycielki robót ręcznych.

Nie wdajemy się w szczegóły dotyczące organizacyi szkół. Chodzi nam bowiem tylko o poziom wykształcenia obowiązkowego i bezpłatne-

go, jako wskaźnik, jak dalece w N. Zelandyi wcielało się w życie prawo do wiedzy. Ten poziom poznaliśmy: odpowiada w przybliżeniu kursowi czterech klas gimnazyów naszych. W przyszłości nie będzie istniał w tej kolonii ani jeden obywatel, mniejsza czy mężczyzna czy kobieta, któryby nie miał takiego wykształcenia. Jest to rzeczywistość, która w oświetleniu stosunków naszych wygląda na bajkę z Tysiąca i jednej nocy... A jednak warto o tem pamiętać, iż jest to dopiero początek, a ponieważ świat idzie wciąż naprzód, więc i N. Zelan. nie poprzestanie na poziomie obecnym, i nawet dzisiaj już nie poprzestaje, bo stworzyła całą moc zakładów średnich: nawet w wyższych zakładach, tak zwanych kolegiach uniwersyteckich, znajduje się tylu słuchaczy płci obojga, iż według stosunku Królestwo Polskie powinnoby liczyć 45000 studentów.

Uświadamiamy sobie, że wprawdzie jest to... Nowa Zelandya. Nawet kraje przodujące Europy pozostały w tyle poza tymi wzorami zamorskimi. Ale warto niekiedy mieć przed wzrokiem te stosunki kolonialne, bo przecież powiadają, co kiedyś musi nastać i w naszej części świata.

IV.

Wykształcenie początkowe, obowiązkowe a bezpłatne, jest jedyną dotychczas postacią wcielenia prawa tłumów do wiedzy.

Mówimy jedyną, bo niepodobna brać pod rachubę ważnego objawu: bibliotek i czytelni publicznych, gdyż zaledwie w Anglii i w Stanach Zjednoczonych urządzenia te rozwinęły się o tyle, iż są dostępne dla gromad bardzo licznych, a nadewszystko jedynie tam władza prawodawcza powzięła uchwały, które nadają bibliotekom ów charakter posterunków społecznych, prowadzących na innej drodze ku urzeczywistnieniu prawa do wiedzy.

Izba gmin angielska w r. 1850 uchwaliła bil biblioteczny; obywatele gmin miejskich, liczących więcej nad 10.000 mieszkańców, mogą większością dwóch trzecich głosów podnieść o pół pensa (około 2 kop.) podatek na każdym funcie sterlingów podatków gminnych (dzisiaj powiększono ten dodatek do pensa), przyczem otrzymana w ten sposób nadwyżka, bywa całkowicie obrócona na utrzymanie biblioteki miejskiej. Jak pojmowano tam znaczenie tego nowego posterunku, o tem świadczy mowa Bulwera przy otwarciu nowej biblioteki na mocy nowego prawa (Manchester). "Wykształcenie jest dziełem całego życia, a biblioteki są szkołami dla osób dorosłych!"... A że rzecz padła na wdzięczną glebę, o tem powiada nieustające doskonalenie bilu bibliotecznego: dzisiaj wystarcza, ażeby dziesięciu obywateli miejskich opłacających podatek zażądało założenia w gminie biblioteki, a już sprawa idzie pod głosowanie ogółu, przyczem rozstrzyga zwyczajna większość.

I zwolna ziemia angielska zaczęła pokrywać

się nowymi pałacami i pałacykami. To biblioteki publiczne! Miasta a nawet miasteczka, liczące zaledwie kilka tysięcy mieszkańców budują takie posterunki krzewienia oświaty. Kiedy przed r. 1870 Anglia liczyła ledwie 52 biblioteki, to obecnie posiada ich około 700... A z bibliotekami poczęły się nowe zwyczaje. "Wieczór... pracę dzienną ukończono, niezliczone tłumy mężczyzn i kobiet płyną do czystych pomieszczeń biblioteki, zalanej światłem elektrycznym... Tłum, przebywający w tym gmachu wspaniałym, zapomina o wysiłkach i mroku dnia, spędzonego przy warsztacie pracy: przeniesiono go do bogatego państwa myśli, pokazano wielkość i piękno świata. Każdy wie, że nie dzisiaj tylko, lecz codziennie, co wieczór, sale te otworzą podwoje swoje przed każdym, kto szuka zaspokojenia głodu umysłowego."

Zatrzymaliśmy się nieco nad stosunkami angielskiemi. Stany Zjednoczone wyprzedziły jednak ten kraj, gdy chodzi o udoskonalenia techniczne. Działacze tamtejsi, tak samo jak angielscy, wiedzą dobrze, że książki same przez się nie są jeszcze biblioteką, lecz zaledwie surowym do niej materyałem i że trzeba udostępnić dla czytelników każdy atom wiedzy, zawartego w dziełach tam nagromadzonych. I w myśl tej zasady, wprowadzono przeróżne ulepszenia w sposobie wydawania książek, w ułożeniu katalogów itd. A nadewszystko przypomniano sobie tę wielką prawdę, że ponieważ góra nie chce przyjść do Mahometa, Mahomet musi pójść ku

niej. W tym celu stworzono biblioteki wędrowne: są obecne w pociągu kolejowym, sadowią się w parkach publicznych, tułają się w szafce z farmy do farmy. Nie popełnię bynajmniej przesady, gdy powiem, iż w Łazienkach w Warszawie trudniej o szklankę herbaty, niż w parkach amerykańskich o książkę.

I znowu nie zapuszczamy się w szczegóły. Są bowiem dla nas zgoła obojętne. Zależy nam jedynie na uwydatnieniu zasady: istnieją kraje, które w imię prawa tłumów do wiedzy, dokładają na drodze publicznej a bezpłatnej, wszelkich starań, ażeby umożliwić rzeszom społecznym dostęp do książki.

V.

Obowiązkowe a bezpłatne wykształcenie początkowe, biblioteki i czytelnie publiczne, muzea, są wyrazem prawa do wiedzy, a zarazem miarą jego wcielenia się w życie.

Ale istnieje jeszcze żądza wiedzy, i ta pobudka zakreśla kręgi o wiele rozleglejsze.

Niepodobna tutaj zapuszczać się w wyszczególnianie drobiazgowe urządzeń, które dojrzały pod wpływem takiej pobudki, a dosięgnęły zwłaszcza wielkiego rozwoju w Anglii i koloniach angielskich. Mamy tam sprawę z rozległym prądem społecznym: *University Evtension Movement*, — nazwa, która zarazem wyjaśnia nam rodowody jego, jako też mówi o zadaniu spełnianym.

"Rozszerzony" uniwersytet!

Wszechnice starej daty, zaśniedziałe i zamknięte w sobie, uległy duchowi czasu, to zrozumiały, iż powinny iść ku tłumom z pochodnią wiedzy. Stworzyły więc przystępne a systematyczne wykłady, a nadewszystko tanie, dla każdego kto zechce na nie uczęszczać, i to nietylko w obrębie murów swoich, ale pod skrzydłami swemi przytuliły posterunki rozproszone po całym kraju, zaopatrują je w prelegentów, objęły kierownictwo wykładów. A jak na przedzie armii uwijają się lotne oddziały, swobodniejsze w ruchach swoich, a przedewszystkiem żwawsze, tak samo po za właściwymi przybytkami rozszerzonego uniwersytetu, ukazała się moc wielka urządzeń oświatowych, według tej samej zasady działających. A każdy postęp w technice krzewienia wiedzy, uskuteczniony przez którąś z tych instytucyi, przedostaje się niebawem i do pozostałych. Nietylko chodzi tam o pociągnięcie słuchaczy na wykłady, ale także o zachętę do kształcenia się w domu, o podsunięcie im niewielu, lecz dobrze dobranych książek, o kierownictwo nad ich pracą umysłową i o uchronienie od manowców lub płytkiego ujęcia przedmiotu. Stworzono w tym celu S y l a b u s y, tj. zwięzłe a jednak wyczerpujące wskazówki co do zasadniczych zagadnień z zakresu tej lub innej kwestyi, oraz co do książek podstawowych; powołano do istnienia biura korespondencyjne, które rozciągają kierownictwo nad takiem samouctwem i z nadsyłanych wypracowań wnioskują

o tem, czy samouk idzie drogą właściwą. Biblioteki publiczne amerykańskie wzięły sobie za hasło, iż ani jeden atom wiedzy zawartej w książkach nie powinien pozostawać niedostępnym dla czytelników, urządzenia zaś oświatowe głoszą, iż każdy atom wiedzy powinien przedostać się do ustroni najodludniejszych. Oto kilka obrazków z działalności i wpływów takiego "uniwersytetu" Chautunqua, opartego na udzielaniu wskazówek zapomocą korespondencyi. "Przeczytałem wasze sześć książek —pisze ktoś, zagnany losami aż nad nurty Amazonki — kiedy siedząc na skale olbrzymiej, nad zlewem rzek Rio-Blanco i Rio-Negro, wśród Andów, na wiele mil dokoła nie miałem innego sąsiedztwa prócz chaty ubogiego Indyanina." "Jestem matką ośmiorga dzieci — opowiada o sobie ktoś inny. W ciągu lat czterech pracowałam nad kursem, o ile na to pozwalały okoliczności. Nie byłabym tem, czem jestem dzisiaj, gdyby wasze kierownictwo nie zwróciło myśli moich ku czemuś wyższemu nad troski życia codziennego!" "Nocą odwiedzam celki, — ktoś jeszcze pisze o swojej działalności. Więźniowie siedzą przy stolikach, mając przed sobą książki i papier. Zasypują mnie gradem pytań. Chautauquański sposób kształcenia skierował ich myśli w inną stronę i kształci smak więźniów. Niektórzy otwarcie przyznają się, iż przedtem nie czytali nic porządnego. A czytanie lepszych rzeczy prowadzi do lepszych myśli, lepsze zaś myśli są pragnieniem lepszego postępowania.

I już nie setki ani tysiące, jak we wszechnicach starej daty, jeno dziesiątki tysięcy i nawet setki tysięcy przepływają przez te przybytki "rozszerzonej" wiedzy, podawanej w sposób przystępny, przejrzysty, a przecież wolny od wulgaryzacyi jakiejkolwiek. Tak, setki tysięcy! Niepodobieństwem jest tutaj dokonywanie obrachunku tego zastępu żądnych nauki, chociażby z tego powodu, iż nie rozporządzamy datami statystycznemi, ogarniającemi ogół tych posterunków. Niechaj jeden przykład stanie za inne, a mianowicie liczby uczęszczalności na "wykłady publiczne" w obrębie Nowego Yorku, będące pod kierownictwem departamentu szkolnego tego miasta. Po raz pierwszy otworzono je w roku szkolnym 1888—89, liczyły wtedy 50.000 słuchaczy (a właściwie "słuchaczo-godzin") W r. 1902—3 ilość słuchaczy dosięgła miliona, w ostatnim zaś roku sprawozdawczym (1908—09) wygłoszono 5.715 wykładów, słuchaczy było 1,213,116, ognisk zaś wykładowych 169.

I jak wszelki ruch tłumny, tak samo i to garnięcie się do wszechnic rozszerzonych jest zwiastunem nowych wzorów.

A przedewszystkim zwiastunem nauki wolnej.

Wolnej zarówno od rutyny jako i od pobudek, które nic nie mają wspólnego z właściwą nauką.

Rutyna dróg dawnych ciąży nad wszechnicami urzędowemi. Są przedmioty, które w ciągu lat wielu muszą tam dobijać się o prawo obywatelstwa: taka antropologia, etnografia, historya

religii, dotarły dopiero po odbyciu długiej kwarantanny, a w wielu krajach jeszcze obecnie nie mają dostępu do wszechnic. Rozszerzone wszechnice nie znają takiej powściągliwości: skwapliwie przysłuchują się głosowi zapotrzebowania i spieszą go zadowolić. Ani nie ciąży nad niemi ręka, która na wykładach pragnęłaby położyć piętno swoje, albowiem jeśli któreś z urządzeń oświatowych z niechęcią spogląda na jakiś kierunek lub przedmiot, naówczas ukaże się inne, które właśnie powstało, ażeby uwzględnić sprawy tam nietolerowane.

A, co najważniejsza, chodzi tu o krzewienie wiedzy. Niema słuchaczy, coby się zapisali na przedmiot tylko dla dyplomu, przyszłej karyery, ale podczas wykładu świecili nieobecnością. Nie, na wykłady uczęszczają tu osoby, które pragną rozszerzyć znajomość jakiejś kwestyi, niekiedy w zakresie specyalności uprawianej, jeszcze zaś częściej w imię istotnej, żadnym postronnym względem nie spaczonej żądzy poznania. Wypływają mi w pamięci rozmowy, które prowadziłem ze słuchaczami wykładów Uniwersytetu dla wszystkich w Warszawie. Wskazywaliśmy, jak życie podsuwa rzeszom, przebywającym w otoczeniu wielkomiejskim, nowe pojmowanie przyrody, nowe poglądy filozoficzne. Praca ta żywiołowa, acz odbywa się systematycznie, nie stwarza przecież systematyczności w umyśle, raczej rodzi nastroje niż jasne uprzytomnienie rzeczy, raczej wysuwa zagadnienia, a jednak nie podaje

ich rozwiązania. I oto wszechnica rozszerzona wspiera tę działalność żywiołową epoki obecnej: wiąże te ułamki nowego pojmowania w całokształt zwarty, nastroje przerabia na poglądy, podsuwa odpowiedzi. Wiedza dla wiedzy a właściwie wiedza dla uczynienia zadość ockniętej żądzy należytego rozejrzenia się w świecie całym!

I sama technika wykładów uległa zmianie.

Garną się do nich ludzie, którzy codziennie odchodzą znużeni od pracy zarobkowej, a nie rozporządzają dostatecznymi wczasami, ażeby słuchać jałowych wyliczań lub tolerować wywody rozwałkowane. Wymagają zwięzłego a jasnego podania rzeczy zasadniczych, wysunięcia na plan pierwszy tego, co jest istotą rzeczy.

*

* *

Nie mamy powodów powątpiewania o tem, iż prąd ów począł się dopiero i że z jego rozmiarów dzisiejszych nie godzi się czynić wniosków co do przyszłości. Żywimy ufność niezłomną, iż będzie potężniał coraz bardziej, o ile, naturalnie, rozwój dziejowy będzie usuwał przed nim przeszkody.

A takie przeszkody istnieją: długi dzień roboczy, który odbiera zmęczonemu umysłowi ochotę przykładania się do nauki; nędza, co innemi troskami, jeno nie troską o wzbogacenie umysłu, obarcza jestestwo ludzkie.

Każde skrócenie czasu, przeznaczonego na pracę zarobkową, wszelkie podniesienie się dobrobytu mnożyć będą zastęp żądnych wiedzy. A w miarę tego postępu będą w liczbę wzrastały przybytki, dostarczające "wyższej" nauki, aż w końcu z urządzeń, będących jedynie wyrazem żądzy do wiedzy, staną się instytucyą, w którą wcieli się prawo tłumów do tej wiedzy, prawo przynależne każdemu człowiekowi, jak właściwym jest mu prawo od oddychania powietrzem. Posterunki te przyuczą obywateli do innego traktowania nauki i zrodzą zrozumienie, iż do niej należy się przykładać przez całe życie..

Ludwik Krzywicki.

Praca Oświatowa wobec zadań wychowania narodowego.

Zadaniem wychowania narodowego jest wydobyć z narodu wszystkie siły, skierować je ku świadomej pracy nad budowaniem kultury rodzimej.

Ma ono przygotowywać pokolenia do podejmowania zadań kulturalnych, które przekazali puścizną poprzedni pracownicy.

Ma każdemu człowiekowi "kimkolwiek jest odpowiednio do swoich sił duchownych i cielesnych, czy przodownikiem postępu, czy tylko codziennym pracownikiem na utartej drodze" uświadomić "że jest cząstką większej, potężnej całości: narodu i przez niego ludzkości."

Powinno udostępnić każdemu skarbnicę kultury i w każdym budzić potrzebę twórczości na jakimkolwiek polu: nauki czy sztuki, rzemiosła czy działalności publicznej.

Wychowanie narodowe nie jest jakimś kultem specyalnym. Jest jedną z czynności rozwijającego się narodu, współdziałają z nim wszystkie siły w przyszłość wiodące, utrudniają je wszystkie przeszkody, tamujące życie kulturalne.

Wychowawcami narodowymi są wieszcze i bohatorowie, wynalazcy i pracownicy, organi-

zatorowie i trybuni — wszyscy, którzy rozszerzają łożysko życia narodowego.

Instytucyami wychowawczemi nietylko są szkoły: szerzej niż one działają inne urządzenia społeczne, wciągające masy w wir życia kulturalnego.

Nauka, którą określić by można jako teoryę wychowania narodowego — pedagogika społeczna, wykazuje coraz dobitniej jak rozliczne związki zachodzą między jednostką i społeczeństwem, jak każdy — świadomie lub nieświadomie — jest duszą w swoją ojczyznę wcielony. Nie można mówić o wychowaniu jednostek, nie tykając życia ogółu, podobnie, jak nie można mówić o hygienie jednostki w oderwaniu od warunków bytu otoczenia. Wpływy wychowawcze "przypadkowe" działają zazwyczaj silniej, niż umyślne. Bieżące życie narodowe kształtuje nowe pokolenia: szkoła uzyskuje przemożne znaczenie wychowawcze tylko wówczas, gdy jest zespolona z potrzebami życia, gdy podejmuje tkwiące w nim zagadnienia.

W artykule poprzednim zostały scharakteryzowane drogi oświaty. Obok postępu technicznego toruje je, związany z tym postępem, ruch społeczny.

Demokratyzacya państwa rozszerza zakres wychowania. Ustrój demokratyczny rozbudza w każdym człowieku świadomość człowieczeństwa, "które stanowi jego wartość i godność, obdziela go jednocześnie obowiązkami i prawami, które go przerasta i łączy z czemś większem

niż on sam, pozwala mu uczestniczyć w dobrach wyższych, pod warunkiem, że włoży w nie wysiłek osobisty." Dzisiejszy ruch społeczny, który żąda dla wszystkich prawa do kultury i dla każdego udziału w życiu publicznem wprowadza w życie postulaty wychowania narodowego.

W teoryi i w życiu wchodzimy w nową epokę uniwersalizmu, odmiennego od dawnego, który w imię państwa lub wyznania dążył do zniwelowania wszystkich według jednej miary. Ten, co się dzisiaj odradza, jako spadkobierca odmiennych pojmowań, chce wszystkim zapewnić możność indywidualnego swobodnego rozwoju, wszystkim dać udział w kulturze ludzkości wszystkich pociągnąć do wspólnej świadomej pracy nad rozwojem narodu.

*

*　　　*

Organizacya szkolnictwa jest niejako wykładnikiem ustroju państwa i ukształtowania stosunków społecznych. Szkoła ludowa staje się nietylko obowiązkową dla wszystkich, lecz i naprawdę dostępną w miarę jak się urzeczywistnia uspołecznienie wychowania. Wszystkie dzieci narodu otrzymują już w niektórych krajach pomoc materyalną: środki naukowe, odzież, pożywienie. Rozszerza się nauczanie młodzieży; mnożą szkoły fachowe i kursy ogólno kształcące dla dorosłych, powstają muzea, biblioteki. Im bardziej jakieś państwo zbliża się do Kultur-

staat'u, tj. im bardziej celowo dąży do wspomagania rozwoju kultury, tym szersze kręgi zatacza jego działalność wychowawcza, płynąca ze wskazań wychowania narodowego.

Wszędzie jednak przoduje na tem polu inicyatywa prywatna: działaczy-marzycieli lub grup społecznych. Ona wskazuje potrzeby, odkrywa drogi ich zaspokojenia, stwarza instytucye — wzory. Swobodna, samorzutna praca oświatowa jest przodownicą działalności wychowawczej. Uświadamia, rozpala tęsknotę do udziału w życiu kulturalnem w biernych warstwach społeczeństwa, stwarza nowe wartości kulturalne. W wychowaniu narodowem odgrywa często rolę kierowniczą, ma zadania doniosłe i własne: sięgania głębin życia narodowego i powoływania nowych sił twórczych.

Mało jest haseł równie popularnych jak "praca oświatowa." Wszyscy niemal mają na ustach, że ona jedynie "dokona cudu," że ona "narody wzbogaca."

Za słowami nie zawsze idą ś w i a d o m e czyny. Nawet w szeregach istotnych pracowników oświatowych brak zazwyczaj głębszego ujmowania zadań pracy oświatowej i jej roli w całości życia narodowego.

"Oświatowcy" ulegają łatwo złudzeniu, że dosyć jest rozpalić ogniska oświaty, by zbiegły się do nich rzesze, światła łaknące, dosyć jest urządzać obchody, uroczystości, wycieczki, by duszom kształt narodowy nadawać.

W życiu narodu żadna czynność nie da się sztucznie wyodrębnić ze splotu wzajemnej zależności i wpływu. Praca oświatowa jest nierozłączna z walką, podwójną walką: z czynnikami, co światło zasłaniają w obawie, by nie rozświeciło ono zbyt jaskrawo nędzy ludowej i walką z przesądami, biernością, śpiączką nas ciemnych, które światła nie dostrzegają, często dostrzedz nie mogą. Przemożny wpływ wywierają na nią stosunki społeczne. Z instytucyi oświatowych korzystają te warstwy ludowe, którym stopa bytu materyalnego pozwala na życie duchowe. Ośmiogodzinny dzień roboczy, spokojna o jutro myśl proletaryusza i jasna lampa w chacie chłopskiej są tak samo koniecznemi warunkami wychowania narodowego, jak nędza, troska i ciemnota, przytłaczające masy ludowe — przeszkodami, o które się rozbija praca oświatowa. Hasło: "Oświata ludu dokona cudu" o ile zastępuje hasła społeczne jest usypianiem sumień.

Filozof francuski, Seailles który bynajmniej rewolucyonistą nie jest, owszem przeciwstawia oświatę — rewolucyi, stwierdza: "jest w tem wstrętne faryzeuszostwo ogłaszać wykształcenie za niezbędne, a czynić je niemożliwym, zachowując taki ustrój społeczny, który wyłącza z życia ludzkiego znaczną większość ludzi."

By "z żywymi naprzód iść," "nieść przed narodem oświaty kaganiec" — w życie narodu potężne i twórcze wsłuchać się trzeba, rozpoznać szlaki, któremi idzie ku przyszłości.

musisz porzucić kształt przeszłości zgniły,
na którym teraz robactwo się pasie,
musisz zatracić niejeden rys miły
i wdzięk, w dawniejszym uwielbiany czasie,
lecz nową postać wziąć i nowe siły
i nowych wieków oręż mieć w zapasie.
— — — — — — — — — — —
Musisz do życia wkroczyć życia bramą,
musisz być inną; choć będziesz tą samą...

Te słowa Konopnickiej, silne i prawdziwe charakteryzują nasze położenie kulturalne.

Najgroźniejszym objawem w życiu umysłowem był do niedawna i dziś jest jeszcze brak interesu dla własnych najżywotniejszych spraw narodowych, zupełna nieznajomość naszych sił i środków.

Książka, rozważająca zagadnienia z dzisiejszego życia kraju, jest — nie przyczynkiem do sprawy znanej, lecz błyskawicą, rozdzierającą zupełnie ciemności. Ogół "inteligentny" przywykł spoglądać na najżywotniejsze sprawy ze stanowiska ciasnych interesów chwili.

Nie wiemy nic prawie o ziemi polskiej. Nie o jej pamiątkach historycznych, lecz o jej skarbach i nieużytkach, o warunkach przyrodzonych i tem, co z nich uczynić można.

Nie wiemy o warunkach bytu i drogach rozwoju narodu w poszczególnych dzielnicach.

Nie znamy potrzeb naszych i wytwórczości, która je zaspakaja.

Nie wiemy jak rośnie bogactwo narodu.

Nie wiemy — ogół — nic o ludzie naszym, o jego trudach i nędzy, o jego życiu duchowem,

o budzących się wśród niego potrzebach, nie zdajemy sobie sprawy ze znaczenia ruchów żywiołowych, które zmieniają wygląd i charakter spokojnej, pokornej i biernej wsi polskiej.

Musimy to wiedzieć, by przebudowywać świadomie życie nasze, by oprzeć pracę oświatową na "rozpoznanej potrzebie kraju."

Wiedzieć to możemy, choć trudniej to nam przychodzi, niż narodom innym. Nauka polska badania takie rozpoczęła. Dopomagać ich rozwojowi, popularyzować ich wyniki spada jako obowiązek na wszystkich, którzy rozumieją, że przyszłość w poznaniu i poczuciu sił własnych.

Praca oświatowa opierać się winna na wszystkiem, co rozszerzyło łożysko życia narodu, co sprawiło, że język polski nowym wciąż jaśnieje przepychem, że książka polska trafiła pod strzechy, że na arenę życia publicznego — wystąpił lud.

Nie wolno jej iść w życiu z samemi tylko blaskami cnót praojców i korną modlitwą, by Bóg je w "sercach zbudził na nowo," rozsnuwaćułudnych marzeń nad grobami, wyolbrzymiać tylko przeszłość. Za hasło wziąć winna to, co woła do ojczyzny Asnyk:

> ...Nie, nie jesteśmy niemą lutnią,
> na sercu naszym wszystkie grają struny
> i nie strzaskały żadnej z nich pioruny
> i nie rozcięły żadnej jeszcze miecze;
> ale niestrojne są...

Nowe siły żywotne, które budują przyszłość, ma praca oświatowa wspierać, im drogę rozja-

śniać. Ma budować mosty nad przepaściami różnic wykształcenia, lecz nie przepajać wszystkich jednemi tylko pojęciami — uznawanemi za "jedynie narodowe" przez warstwy polityką kierujące, czyli nie: potępiać "nowinki," niezgodne z tradycyą, lecz z miłością zbliżać się do każdego ruchu, odnajdywać jego siły twórcze, pomnażać je i umacniać. Ma przekazywać puściznę przeszłości, ale pamiętać przytem, że nie można zasiewać przyszłości na ściernisku dawnych żniw, lecz na glebie uznojonej trudem żniwiarzy, nie ziarnem wszelkim z dawnego plonu, lecz tylko tem, co ma moc dalszego plonowania.

Takie ujęcie zadań pracy oświatowej prowadzi do doniosłych wskazań metodycznych i organizacyjnych.

Oświata jest rozpowszechnieniem kultury duchowej narodu, nie ma miejsca na gatunek "ludowy." Nie wolno rozpowszechniać między ludem pojęć specyficznie urabianych na jego użytek, kołysać go na nutę sielanek. Wiedza jest jedną, niema kategoryi prawd dla ludu i dla wybranych trafem fortuny. Lud nie jest dzieckiem, przeżywa wiele i stwarza wiele świadomie. Dla wychowania narodowego niema nic niebezpieczniejszego, jak ukrywanie zagadnień społecznych w sztucznych osłonkach, które spadają w zetknięciu z rzeczywistością. Łudzenie "błyskotkami" może odpowiadać chwilowym interesom politycznym, ale zasłanianie potrzeb żywych chwili dzisiejszej przed budzonemi ze śpiączki warstwami ludowemi, mamienie ich

"staremi sztandarami" przeczy naczelnej zasadzie wychowania narodowego, które ma przygotować naród do rozwiązania zagadnień, leżących na drodze jego rozwoju. W świadomości ogółu stać winna Polska, jak Słowacki się wyraża "nagością żelazną bezczelna, niezawstydzona niczem, nieśmiertelna."

Sposoby popularyzacyi zależne być winny jedynie od stanu nauki i przygotowania intelektualnego ogółu. Dalsze rozdziały tej książki pokażą, jakie metody wytworzyły się już i wytwarzają, jak zaciera się rozróżnianie "ludu" i "szerokiego ogółu."

Szczegółowo będą rozpatrzone organizacye oświatowe: tu podkreślić wypada ideał organizacyjny.

Praca oświatowa nie powinna schodzić do ludu z jałmużną, rzucaną szczodrą ręką. Ma iść ku ludowi z poczuciem powinności, z głębokiem uznaniem prawa ludu do tego, by mu służyli wybrańcy losu, którym dana możność szafowania skarbów duchowych. Ma dopomagać do budowania przyszłości, nie może więc czepiać się zwalisk. Ma uruchomić społeczeństwo — nie może więc tworzyć patronatów, lecz powinna stawać się dziełem organizacyjnem tych, którym służy.

Nie każdy powołany jest do nauczania i bezpośredniej roboty oświatowej. Każdy, kto chce postępu, powinien być wciągany do czynnego współudziału organizacyjnego. Ale organizacye

oświatowe nie mogą być przeciwstawiane innym, używane dla celów ubocznych. Praca oświatowa jednoczyć winna wysiłki myśli tych, co światło posiedli i tych co go szukają. W potężne organizacye karne, przypominające urządzenia państwowe, ująć się nie da i nie powinna. Wolna, mimo wszelkie przeszkody, stwarza i — niechaj stwarza rozmaite, coraz nowe formy, by odpowiadać potrzebom — by "budzić senne" i moc uświadamiać w narodzie, który mógłby mieć miliony synów, gdyby ludzie w nim ludźmi się poczuli.

H. Orsza.

Jakim warunkom odpowiadać winna książka popularna.

Świadome dążenie do możliwie jaknajszerszego uprzystępnienia wiedzy jest objawem ostatnich czasów i datuje głównie od połowy zeszłego stulecia.

Dziś pod nazwą popularyzacyi rozumiemy: dążenie do pociągnięcia jak najszerszych sfer ludności ku nauce, do podniesienia poziomu ogólnej kultury i oświaty wśród ludu, pragnienie wpłynięcia na rozwój umysłowy tych sfer, na wyrobienie w nich racyonalnego światopoglądu i krytycyzmu, na usunięcie przesądów i zabobonów i podniesienie przez to etycznych, umysłowych i materyalnych podstaw całego bytu społecznego. Pierwsze początki prądu w tym kierunku, płynącego dziś już szerokim korytem, znajdujemy dopiero w końcu XVIII i początku XIX stulecia, głównie zaś zawdzięczamy go dopiero pisarzom połowy zeszłego wieku, przeważnie uczonym angielskim, którzy pierwsi wyrażenie "popularny" rozumieli dosłownie, w znaczeniu "ludowy," przeznaczony dla ludu. Od tej epoki piśmiennictwo popularne rozwinęło się, zwłaszcza w krajach zachodnich w różnych, dość

rozbieżnych kierunkach, zależnych od tego, jak autorzy rozumieli cele i zadania popularyzacyi, a głównie potrzeby sfer, którym pracę swą poświęcali, a poniekąd też zależnie do stopniowego rozwoju kulturalnego i umysłowego czytelników, dla których dzieła popularne były przeznaczone.

W czasach nowszych znajdujemy popularyzacye, przeznaczone zarówno dla sfer inteligentnych, nawet wykształconych, chcących obeznać się z nieznanym im dotychczas działem nauki, nową teoryą, czy nowym odkryciem; dzieła przeznaczone dla dzieci sfer zamożnych, które książki te mają zachęcić do nauki; wreszcie dziełka popularne dla ludu roboczego miejskiego i wiejskiego, wśród którego mają szerzyć oświatę ogólną, czy fachową. U autorów tych różnych dzieł, noszących nazwę popularnych, znaleźć można bardzo rozmaite poglądy zarówno na istotę, jak i na metody i zakres uprzystępniania wiedzy. Zaznaczymy poniżej tylko główne, z pomiędzy łatwo dających się odróżnić, cztery typy takich dzieł, zatrzymując na koniec typ najważniejszy, zdaniem naszym najwłaściwszy, jako dający podstawę do wykazania warunków, którym dziś książka popularna odpowiadać winna.

Niektórzy sądzą, iż sztuka uprzystępniania nauki polega na wybraniu z obszernego zakresu wiedzy takich wiadomości, które mogą być zrozumiane łatwo przez każdego, bez uprzedniego naukowego przygotowania, na pomijaniu wszyst-

kiego, co może dla nieprzygotowanego umysłu przedstawiać jakąkolwiek trudność, na pomijaniu przytem wszelkich terminów naukowych i podaniu tych okruchów wiedzy czytelnikom, posiłkując się w wykładzie taką formą języka, do jakiej dana sfera czytelników w codziennym życiu przywykła: w książeczkach więc dla dzieci używają języka dziecięcego, w książkach dla ludu — języka ludowego i t. d. Utarł się przytem w dziełkach takich pewien styl gawędziarski łącznie z dążeniem do możliwie znacznego rozwodniania treści, w obawie, iż nauka skoncentrowana jest dla umysłów surowszych trudną do przetrawienia.

Niewątpliwą jest rzeczą, iż książki takie mogą przynieść pewien pożytek, zwłaszcza czytelnikom początkującym, niewprawnym w czytanie książek poważniejszych, szczególniej gdy chodzi o cel praktyczny, o obeznanie czytelnika z pewnemi praktycznemi zastosowaniami wiedzy, lub z najelementarniejszemi zjawiskami przyrody. Doświadczenie jednak wykazuje, iż do takich książek czytelnicy prędko się zniechęcają, iż bardzo szybko poczynają odczuwać, że książki te nie podają im wiedzy istotnej, do której dążą i o której marzą w jej własnej postaci, iż autor, miast podnosić czytelnika na coraz wyższy szczebel umysłowego postępu, stara się zniżyć do jego poziomu. Dzieci i lud nie lubią, gdy ludzie nie ich sfery przemawiają do nich ich językiem, widzą w tem pewne poniżenie siebie,

pewne lekceważenie ich ze strony autorów, podejrzewają w takim stylu nieprzyjemny im ton protekcyonalny.

W ten sposób pisane były i u nas prawie wszystkie książki dla ludu przed 40 laty i dawniej, gdy znajomość sfer ludowych była wśród inteligencyi naszej bardzo powierzchowna i jednostronna. W czasie późniejszym, wskutek bliższego poznania duszy ludu, jego światopoglądu i jego potrzeb, stan rzeczy zmienił się zasadniczo. Początek tej zmiany zawdzięczamy u nas Konradowi Prószyńskiemu (Promykowi) i Mieczysławowi Brzezińskiemu (K. Ol.), którego niektóre wydawnictwa, pomimo, iż ze względu na formę wykładu należą, jak i wydawnictwa Promyka, do tej kategoryi dzieł popularnych, służyć mogą za wzór ludowego piśmiennictwa naukowego.

Gorszą znacznie formą popularyzacyi wiedzy jest ta, która każe przypuszczać, iż autor traktuje czytelnika wprost jako niezdolnego i czującego niechęć do wszelkiej nauki, do wszelkiej poważniejszej myśli. Chcąc mu tę naukę mimo woli jego podać, ucieka się autor do podstępów i wybiegów, stara się odwrócić uwagę czytelnika od tego, iż to, co mu podaje, jest nauką, tak zupełnie, jak staramy się odwrócić uwagę dziecka, zagadać je lub zabawić, w chwili, gdy mu podajemy do przełknięcia gorzkie lekarstwo. Są autorzy, którzy mając mówić np. o pierwiastkach chemicznych, lub o zasadzie

zamiany pracy w ciepło, rozpoczynają, dajmy na to, od zachwytów nad widokiem zachodzącego słońca i poświęcają kilka nieraz stronic dziełka poetycznym opisom, a następnie przechodzą z kolei np. do obrazów Boecklina, zanim dotkną właściwego przedmiotu wykładu, o który potrącą, jakby mimochodem. Wiadomości naukowe, o które autorowi chodziło, są tak szczupłe, rozsiane tak rzadko i ukryte tak starannie pod osłonkami tych literackich opisów, iż nawet znający rzecz dobrze, z trudnością umie je wyłowić, a uwadze czytelnika, dla którego są przeznaczone, uchodzą najczęściej zupełnie. W tego rodzaju popularyzacyach lubowano się szczególniej w latach między 1830 a 1860, poczem pod naporem fali wielkich myśli Lyella, Buckle'a, Darwina, Meyera', Joule'a, Helmholtza i in., które dostarczyły obfitego materyału do popularyzacyi wiedzy, zanikły na czas pewien zupełnie. W ostatnich czasach pod nieco zmienioną formą poczynają się zjawiać na nowo. Szczególniej lubować się w tego rodzaju pracach poczynają Niemcy (Boelsche, Witt i ln.). Taka metoda popularyzacyi nadaje się jeszcze poniekąd w artykułach, przeznaczonych do czasopism treści ogólnej, jako lektura dla tak zw. rodzin inteligentnych; w dziełku dla ludu jest niewłaściwą.

Pomiędzy różnemi formami popularyzowania wiedzy wybitne miejsce zajmują też t. zw. powieści naukowe, w rodzaju znanych powieści Verne'a i in., w których pod formą najczęściej

opisu podróży i na tle rozwijającej się intrygi powieściowej, podawane są odnośne wiadomości naukowe. Treść i fabuła powieści, mniej lub więcej artystyczne opisy natury, wstawione epizody malujące niebezpieczeństwa i krytyczne sytuacye, w jakich od czasu do czasu znajdują się osoby działające, mają do książki takiej przykuwać uwagę czytelnika, podsuwając mu nieznacznie wiedzę faktyczną, w książce rozsianą. Powieści takie pisane bywają zazwyczaj dla dzieci sfer zamożnych, posiadających już pewne wiadomości naukowe, przygotowawcze i pewną dozę fantazyi, wyrobionej czytaniem powiastek i opisów; ze strony zaś autora wymagają zupełnego panowania nad materyałem naukowym obok zdolności beletrystycznych. To też z pomiędzy autorów niewielu podołało zadaniu. Naśladowcy Verne'a grzeszą bądź brakiem ścisłości naukowej w podawanych zasadach i faktach, czerpanych z dziedziny wiedzy realnej, bądź nieudolnością w obrobieniu literackiem. Z natury rzeczy wynika, iż tego rodzaju powieści, o ile oparte są na rzeczywistych stosunkach (podróże do zbadanych naukowo miejscowości, powieści biorące za temat naukowy nowsze, istotnie dokonane, wynalazki i t. p.), zdolne są bardziej pociągnąć umysły czytelników i przynieść im istotniejszą korzyść naukową, aniżeli fantastyczne podróże na księżyc, czy do środka ziemi. To też dziwić się nie można zajęciu, a nawet zapałowi, jaki w umysłach młodzieży wzbudzały tego rodzaju powieści nawet na długo zanim

Verne rozszerzył ich zakres, zasilając je nowym źródłem treści i formy, zapałowi, jaki wzbudzał jeszcze Robinson Cruzoe, a następnie powieści Mayne-Reida i in., i jaki wzbudzają jeszcze obecnie niektóre ich naśladownictwa, a między innemi u nas powieści Urbanowskiej, Umińskiego, Majewskiego, nieustępujące wcale pierwowzorom, a łączące ze szlachetną fantazyą, podniecającą młodzieńczego ducha, niefałszowana wiedzę. Ujemną jednak stroną takich utworów pozostaje, jak i w poprzednio wymienionej kategoryi dzieł, lecz w stopniu daleko wyższym, to, iż niedostatecznie przygotowany i niekrytyczny umysł z trudnością odróżni fantazyę fabuły powieściowej od realnej wartości podkładu naukowego, nad którym zaciekawiony fabułą umysł czytelnika prześlizguje się powierzchownie, nie przetrawiając go dostatecznie. O ile nadzwyczajne przygody, krytyczne sytuacye i cudowne ich rozwikłanie może na wrażliwy umysł młodzieńczy wywrzeć istotnie silny i niezatarty wpływ, o tyle wkraczające w bieg wypadków opisy i rozważania naukowe przechodzą zazwyczaj bez wrażenia, a nawet najczęściej zostają przez czytelnika zupełnie pomijane. Z tych powodów powieści naukowe, nadające się zresztą bardzo dobrze jako lektura dodatkowa dla dzieci, nie mogą być zaliczone do właściwej literatury, popularyzującej wiedzę. Podniecając fantazyę, podsuwając umysłowi zręcznie wplątane problematy naukowe, wzbogacając go łatwą drogą w mnóstwo wiadomości naukowych

(znałem dzieci, które z powieści Urbanowskiej nauczyły się systematyki roślin), — odpowiadają one w zupełności wymaganiom pedagogicznym, zarówno jednak, jak i poprzednia kategorya popularyzacyi, do szerzenia wiedzy systematycznej i ścisłej — nie nadają się.

Rzeczą istotnie zastanawiającą jest, iż najlepsza forma uprzystępniania wiedzy możliwie najliczniejszym sferom czytelników znajduje wśród autorów najmniej zwolenników, czy też najmniej umiejętnych wykonawców. Przeszło pół wieku upłynęło od czasu, gdy cała plejada najwybitniejszych uczonych wskazała, jak można i należy popularyzować wiedzę, nie ograniczając się co wybierania z całego jej zakresu tylko pewnych, łatwiejszych do zrozumienia i niewymagającychu przednich wiadomości przygotowawczych, niewiążących się z sobą często, a nieraz przestarzałych faktów, nie uciekając się do używania języka dziecięcego, ani gwary ludowej, nie upiększając nauki fantazyą, nie nęcąc do niej opisem miłosnych, myśliwskich czy bandyckich przygód, lecz podając ją w pewnym zakresie w całości, w nagiej jej postaci, bez osłonek, wykładając ją językiem ściśle naukowym, lecz zrozumiałym dla wszystkich. Zachętę stanowiła tylko wartość samej wiedzy, jej znaczenie dla naszego umysłu i dla naszego bytu, doniosłość i wspaniałość jej dążeń i celów. Faraday, Tyndall, Vogt, Huxley, Buckle, Spencer, Cooke, Roscoe, Hoffman, Geycke, Bagehot, Stewart, Bernstein, Broca, Haeckel, Helmholtz,

Ostwald i wielu innych dali nam klasyczne wzory popularyzacyi wiedzy czystej i ścisłej. Każdy rozumny czytelnik ich dzieł, mający ogólne początkowe wykształcenie, może się z nich nauczyć danego działu wiedzy, fizyki czy chemii, kosmografii czy geologii, fizyologii czy biologii ogólnej, w całości do pewnego stopnia zaokrąglonej, czy w części sprowadzonej do poszczególnej teoryi lub zasady. Może się go nauczyć w większym czy mniejszym zakresie, doprowadzonym do poziomu, na jakim nauka stała w chwili pisania dzieła przez autora, nietylko stojącego na wysokości nauki, nietylko znającego ją dokładnie, lecz biorącego osobisty udział w jej tworzeniu, a umiejącego z równem dla słuchaczów zrozumieniem przemawiać, zarówno w auli uniwersyteckiej, jak i na przygodnem zebraniu tłumu, złożonego z różnych sfer społecznych. Nic też dziwnego, że na wykłady ludowe Faradayów i Tyndallów, dające następnie początek owym dziełom popularnym, uczęszczali i uczeni, dowiadujący się z nich o najnowszych odkryciach w dziedzinie ich specyalności, dokonanych przez prelegenta, czy o nowych metodach badań, przez niego stosowanych. Klasyczną ojczyzną takiej popularyzacyi wiedzy jest Anglia, z której wyszły pierwsze klasyczne wzory takiej literatury i która dziś jeszcze najlepszych wzorów w tym kierunku dostarcza. (W ostatnich czasach na polu popularyzacyi wiedzy w Anglii odznaczają się kobiety: Arabella

Buckley, Agnes Giberne, Margaret Morley i inne).

Pomimo całej łatwości Francuzów do lekkiego i obrazowego opisywania faktów, nie znaleźli popularyzatorzy angielscy we Francyi, po za Flammarionem, Figuierem, Tissandierem i kilkoma innymi, zbyt licznych i umiejętnych rywalów. Godne są uwagi niektóre popularyzacye włoskie. Bardzo wiele dzieł dobrych popularnych wykazuje też literatura rosyjska, jakkolwiek zaznaczyć należy, iż są to przeważnie przeróbki, lub nawet wprost przekłady, często bez zaznaczenia źródła, dziełek angielskich i francuskich, rzadziej niemieckich. Niemieccy uczeni również nie okazali tej łatwości popularyzowania, jaką odznaczyli się Anglicy, pomimo niejednokrotnych w tym kierunku wysiłków, jakkolwiek w literaturze niemieckiej kilka bardzo dobrych popularyzacyi znaleźć można (Bernstein, Vogt, Haeckel, M. Wilh. Meyer, Carus Sterne, Verworn i in.). Przy sposobności uważamy nawet za odpowiednie zwrócić uwagę na jedno dzieło niemieckie, które pomimo, iż niema wcale celu ogólno-kształcącego, pomimo iż za temat wybrano przedmiot bardzo specyalny i fachowy, gdyż elektrotechnikę, iż przeznaczone jest tylko dla praktyków zawodowych, służyć może za wzór w swoim zakresie typowego dzieła popularnego, mającego służyć za podstawowy podręcznik dla fachowców z ogólnem wykształceniem elementarnem. Mówimy o dziele E. Rosenberga (Elektrotechnika prądu silnego;

przekład polski Zygm. Straszewicza. Warszawa) Wyobraźmy sobie dzieło fachowe, po przestudyowaniu którego czytelnik nabywa takiej znajomości teoretycznej elektrotechniki, jaką posiadać winien t. zw. średni technik, maszynista, nadzorca prowadzący roboty pod kierunkiem inżyniera itp. Dzieło, do którego wypada zajrzeć nieraz inżynierowi, a napisane tak, iż każdy robotnik, w danym zawodzie pracujący, posiadający wykształcenie, nabyte w dwuklasowej szkole początkowej, może czytać z zupełnem zrozumieniem i prawdziwym pożytkiem, nie zrażając się nawet pewnym brakiem przygotowania np. z matematyki elementarnej czy chemii, gdyż potrzebne w tym kierunku wiadomości podsuwa mu autor w odnośnym miejscu umiejętnie, nie odwracając jego uwagi od głównego przedmiotu wykładu.

Wymagania, stawiane książkom popularnym, zmieniają się z biegiem czasu. Stopień kultury ogólnej, poziom ogólnego wykształcenia, nawet w krajach, w których oświata rozwija się w warunkach tak trudnych i nieprzyjaznych, jak u nas, wzmogły się ostatnimi czasy o tyle, że dziś już nawet ludności robotniczej, która ma przecież bezustannie do czynienia z motorami elektrycznemi, oświetleniem elektrycznem tramwajami elektrycznymi telefonami i t. p., osłuchanej już w szkółce elementarnej lub na odczytach ludowych z pojęciem energii, pracy i rozkładu chemicznego pierwiastków itp., zadziwić już nie można, jak przed 50 laty, wiadomo-

ścią o istnieniu elektryczności, ani zadowolić wyjaśnieniem, co to jest chemia. Dziś nawet robotnik nie tyle pyta o to, co to jest elektryczność, jak zbudować ogniwo galwaniczne, czy dzwonek elektryczny, gdyż z temi rzeczami jest oswojony, ile pyta raczej o to, co to jest prąd trójfazowy, czy i w jaki sposób działać może telegraf bez pośrednictwa drutu. Dziś wieśniak na roli nie pyta o to, co to jest tlen, czy dwutlenek węglowy, ale raczej o to w jakich, warunkach użyć superfosfatów czy żużli Thomasa. Tego rodzaju czytelnik nie bierze dziś jak to było dawniej, książki do ręki pod wpływem namowy agitatorów, starających się go przekonać, iż oświata jest potrzebna, poszukuje on przeważnie książki sam, chcąc znaleźć w niej wiadomości, potrzebne mu w życiu zawodowem lub dla dopełnienia swego wykształcenia. Pytania, dotyczące nowszych odkryć naukowych np. promieni Roentgena, telegrafu bez drutu, ciał promienio-twórczych, teoryi elektronów, lub t. p. zajmują dziś zarówno umysły lekarzy, inżynierów, nauczycieli i t. p. niemających czasu studyować specyalnych prac, poświęconych tym sprawom, ani wyszukiwać przygodnych artykułów w pismach i chcących się z przedmiotem obeznać krótko przez przeczytanie książki popularnej, jak i umysły bardziej żądnych wiedzy robotników, czy rzemieślników. Książka popularna musi być przeznaczona dla samouków wogóle, a samoukiem jest dziś we wszystkich gałęziach nauki i techniki, po za sferą sv

zawodowej specyalności, każdy człowiek, zarówno umiejący zaledwie czytać, jak i najbardziej wykształcony.

To też, pomijając książki, przeznaczone dla dzieci, mające na celu w mniej lub więcej pociągający sposób zachęcić młodzież do nauki, zaciekawić ją pewnemi sprawami naukowemi, odsłonić przed nią nieznane jej jeszcze horyzonty wiedzy, czy działalności ludzkiej i zatrzymując się tylko nad pytaniem, jaką być winna dziś książka popularna dla samouków, t. j. książka mająca na celu podanie w treściwej, przystępnej formie wiedzy systematycznej tym, którzy jej poszukują bądź dla rozszerzenia swego światopoglądu, bądź dla dopełnienia swych wiadomości ogólnych czy fachowych, zaznaczamy, iż książki tego rodzaju mogą być tylko dwu kategoryi:

1) Książki ogólno-kształcące, mające na celu obeznać czytelnika z podstawowemi zasadami jakiejś ogólnej gałęzi wiedzy, lub szczegółowego jej działu, nowej teoryi, nowego odkrycia i t. p. które, zależnie od sfery czytelników, dla której są przeznaczone, mogą być traktowane bardziej ogólnikowo, bez wdawania się w zbytnie szczegóły, w zbyt skomplikowane dowody, z pominięciem mniej zasadniczych nazw, terminów, dat i t. p.; przyczem przyjąćby należało system wykładu koncentracyjnego, wydając kilka dzieł, obejmujących ten sam przedmiot, w stopniu i zakresie coraz szerszym, tak, że następne dziełka rozwijałyby, uzasadniały i dopełniały stop-

niowo coraz bardziej wiadomości i zasady podane w pierwszem.

2) Książki popularne dla zawodowców, dotyczące ogólnych zasad lub poszczególnych spraw nauk stosowanych, rolnictwa, ogrodnictwa, sadownictwa, leśnictwa, różnych działów technologii mechanicznej, czy chemicznej, choćby ograniczające się do wyjaśnienia jak najspecyalniejszego szczegółu wytwórczości, nawet konstrukcyi lub działania jednej maszyny, silnika parowego, gazowego, dynamomaszyny, lub tylko tokarki, frezerki itd., tego rodzaju książki, przeznaczone dla ludzi, obeznanych już z przedmiotem praktycznie, a poszukujących w książce wyjaśnienia teoretycznego, wskazówek ułatwiających obliczenie lub informacyi fachowej, winny być traktowane możliwie szczegółowo i wyczerpująco.

Dzieła zarówno jednej, jak i drugiej kategoryi winny wychodzić z założenia, iż czytelnik nie zna danego przedmiotu wcale, a nawet nie posiada tych podstawowych wiadomości z nauk pokrewnych, czy przygotowawczych, które dla zrozumienia wykładu są potrzebne. Zarówno więc forma wykładu, jak ekspozycya przedmiotu, przyjęta w dziełku popularnem, musi być taka, aby czytelnika w zupełności przygotowała do zrozumienia treści wykładu, aby go w odpowiednią sferę pojęć i faktów wprowadziła, oryentowanie się w nich ułatwiła i z danym przedmiotem obeznała dokładnie w zakresie, jak sobie autor dzieła zakreślił. Że nawet przy za-

kresie bardzo obszernym możliwe jest podanie najelementarniejszych nawet wiadomości przygotowawczych, dowodem choćby przytoczona książka Rosenberga, stanowiąca zarazem przykład tego, jak wiadomości uboczne tego rodzaju przytaczane być mogą w ścisłym związku z główną treścią wykładu, nie stanowiąc żadnych oddzielnych rozdziałów i nie odrywając uwagi czytelnika od przedmiotu. Zarazem książka taka winna podać wskazówki, dotyczące tej literatury przedmiotu, która czytelnikowi służyć może za b e z p o ś r e d n i e dopełnienie lub rozwinięcie wiadomości w książce przytoczonych; podane być jednak winny tylko takie źródła piśmiennicze, dla których dana książka stanowi już przygotowanie dostateczne.

Drugą zasadą książki popularnej jest jasny, przejrzysty dla czytelnika plan całego wykładu. Trudność bowiem, jaką niedostatecznie przygotowany czytelnik napotyka zazwyczaj przy czytaniu dzieł naukowych, nie polega, jak większa część popularyzatorów przeważnie sądzi, na niedostępności naukowego języka, lecz raczej na trudności oryentowania się w przedmiocie, przebiegu i metodzie wykładu, nieraz istotnie chaotycznego. Począwszy od wstępnych rozdziałów winien się czytelnik oryentować w tem, czego się od danej książki spodziewać może, musi sobie zdawać sprawę z jej zakresu i planu. To wstępne wyjaśnienie znaczenie przedmiotu, stanowiącego treść wykładu, zamierzonego zakresu i planu dziełka, odpowiedni

podział wykładu, zaznaczony numeracyą rozdziałów, logiczne i konsekwentne rozwijanie tematu, jasne zaznaczenie założeń, przekonywująca metoda rozumowania, wyraźnie zaznaczenie z pewnym naciskiem wniosków ostateczych twierdzeń zasadniczych i praw dowiedzionych, przez odróżnienie ich grubszym drukiem, czy innym zewnętrznym sposobem od przesłanek, ubocznych wyjaśnień i hypotez, jest zwłaszcza w książce popularnej niezbędnym, koniecznym warunkiem.

Są autorzy, poświęcający nieraz w dziełku popularnem ścisłość naukową na rzecz większego uprzystępnienia przedmiotu. Tej metody, rzecz jasna, należy zawsze unikać. Cała wartość nauki polega tylko na ścisłości faktów, ścisłości rozumowania i ścisłości określeń. Lepiej rzecz daną pominąć zupełnie, niż ją podać w świetle fałszywem, sprzecznem z nauką, lub nawet tylko w postaci grubo niedokładnej. Podane wiadomości mogą być niezupełne, jeżeli poziom umysłowy czytelnika na ich uzupełnienie w książce nie pozwala, lecz to, co podać postanowiliśmy winno być w postaci dokładnej i ścisłej. Nie można więc np. wyrażenia "stosunek odwrotny do kwadratów odległości" przeinaczać, opuszczając wyraz "kwadrat" lub nawet "odwrotny," jak to w pewnej książce zrobiono, w przypuszczeniu widocznie, iż czytelnik nie jest przygotowany do zrozumienia tych pojęć, zwłaszcza, iż można przedtem w odpowiedniem miejscu bardzo łatwo takie po-

jęcie dokładnie wyjaśnić, popierając je kilkoma przykładami z danej lub zbliżonej dziedziny faktów. W razie zaś, gdy zakres dziełka na takie wyjaśnienie przygotowawcze nie pozwala, należy całe określenie, twierdzenie, czy prawo zupełnie pominąć, lub je ogólnie z najdokładniejszym zbliżeniem do ścisłości omawiać. Odwrotna bowiem metoda, pomieszczanie gwoli ścisłości naukowej pojęć, twierdzeń, nazw do rozumienia których czytelnik nie jest przygotowany, stanowi w dziełku popularnem błąd również kardynalny, niweczący całą wartość takiej książki. Dodawać nie potrzeba, iż tym bardziej unikać należy w popularyzacyach wszelkich błędnych i niepewnych informacyi i wyrażeń, przestarzałych pojęć, czy hypotetycznych twierdzeń, wynikających z osobistych poglądów autora, nieścisłych nazw; a nasze książki polskie roją się, niestety, od różnych "sił, czyli czynników przyrody," "cieplików," "cząstek eteru," nawet "dziur w atomach" i t. p. (wszystkie te wyrażenia wzięte są dosłownie z istniejących książek).

Aby jednak dziełko popularne mogło wskazanym powyżej warunkom zasadniczym sprostać, musi sam autor posiadać pewne, nieczęsto, niestety, pomiędzy popularyzatorami spotykane właściwości, a przedewszystkiem, powinien w zupełności sam panować nad wykładanym przedmiotem, znać go doskonale, gruntownie i wszechstronnie i streszczając swą wiedzę w popularyzacyi, umieć wybrać istotnie pod

stawowe, niezbędne zasady, wiążąc je logicznie w skończoną całość i traktując przedmiot poważnie, jako naukę, nie jakiś jej surogat. Autor powinien umieć przykuć uwagę czytelnika samą treścią przedmiotu, nie uciekając się do sztucznych środków, mających uboczną drogą zaciekawić umysł czytelnika czy pobudzić jego fantazyę; winien doskonale zdawać sobie sprawę z tego, do kogo, o czem i w jakim celu przemawia, jaki jest przybliżenie zasób umysłowy, którym przypuszczalny czytelnik rozporządza, jaki jest jego światopogląd. Winien on nadto zawsze dążyć, wychodząc z założeń czytelnikowi znanych, do podniesienia jego poziomu umysłowego, do podniesienia go na szczebel możliwie w danych warunkach jak najwyższy, na jaki podnieść go jest w stanie danymi środkami, nie zniżając się ku niemu ani sposobem rozumowania, czy obrazowania, ani formą wykładu czy wyrażeń, o ile to nie jest na razie konieczne, jako pewne przygotowanie do wyższej formy myśli czy języka. Winien jednak umieć na poparcie swych twierdzeń przytoczyć dowody, czy przykłady znane czytelnikowi, zaczerpnięte z jego otoczenia, z jego sfery życia i myśli i dopiero na tem tle, przygotowawszy w ten sposób do zrozumienia twierdzenia, poprzeć następnie twierdzenie dowodami naukowymi, umiejętnie wyjaśniając znaczenie takich dowodów. Może więc np., chcąc mówić o rozszerzalności ciał pod wpływem ciepła, rozpocząć od wskazania, dla czego dusza w żelazku do prasowania robi się znacznie mniej-

sza od otworu żelazka, dla czego obręcz żelazną do okucia koła drewnianego robią mniejszą od obwodu koła, dla czego trudny do wyjęcia z flaszeczki korek szklany daje się wyjąć łatwo po ogrzaniu szyjki flaszki i t. d., a wyprowadziwszy stąd twierdzenie, poprzeć je doświaczeniem, (przyrząd Gravesanda: kulka mosiężna po ogrzaniu nie przechodzi przez pierścień, przez który przed ogrzaniem przechodziła i t. d.). Szczególniej ważne są w tym względzie dowody doświadczalne, tak dobrane, aby je czytelnik mógł łatwo sam skonstruować. Autor winien też, gdzie to jest konieczne, nie zaniedbać powołania się na zasady poprzednio wyłożone, na których dane wyjaśnienie się opiera, nie uciekając się jednak niepotrzebnie do powtarzań zbyt częstych. Wreszcie, winien autor, ujawniając z naciskiem logikę rozumowania, mieć w tem na widoku nietylko najbliższy cel swój, lecz i wdrożenie umysłu czytelnika do rozumowania, do logicznego wyprowadzania wniosków wogóle stosowania tej metody po za daną naukę specyalną.

Temi właśnie zdolnościami odznaczali się wzmiaukowani powyżej popularyzatorzy, zwłaszcza angielscy, których niewielu autorów umiało naśladować. Zdolność bowiem popularyzowania, zdolność uprzystępniania wiedzy, zachęcania do niej, przygotowania do jej rozumienia wdrażania w surowe umysły kultury naukowej, porywania umysłów suchą treścią przedmiotu naukowego, stanowi umiejętność specyalną, sta-

nowi, sztukę wymagającą, jak każda sztuka, pewnych zdolności osobistych, pewnego talentu.

Nie myślimy przeczyć, aby wybór odpowiedniej formy języka nie stanowił ważnego środka, mogącego uprzystępnić wykład. Chodzi nam tylko o to, iż zdolność popularyzowania nie zależy jedynie, ani nawet głównie, od zdolności wysławiania się. Nietylko lud miejski, rzemieślniczy, robotniczy i t. p., lecz nawet i lud wiejski, rozumie zazwyczaj prosty, niegórnolotny, niezbyt wyszukany język literacki, język potoczny sfer inteligentnych i niema zupełnie potrzeby uciekać się do podrabiania jakiegoś języka niższego pod względem bogactwa wyrażeń i pod względem formy i niemogącego oddać wszystkich odcieni myśli. Wystarcza styl prosty, książkowo-naukowy, złożony ze zdań i określeń krótkich, niezbyt złożonych. Unikać należy wyrazów wyszukanych, które mogłyby pozostać niedokładnie zrozumienae, lecz również i wystrzegać się wyrażeń zbyt gminnych, trywialnych. Mając do wyboru dwa wyrażenia, gminniejsze i poprawne i obawiając się, czy ostatnie będzie dla wszystkich czytelników dostępne, można użyć pierwszego, lecz postarać się, powtarzając tę samą myśl, wstawić i drugie tak, aby jego znaczenie już wątpliwości wzbudzać nie mogło. W każdym razie posiłkować się należy językiem czystym, nieskażonym wyrażeniami i zwrotami cudzoziemskimi; używania takich wyrażeń, jak np. "bormaszyna" zamiast wertarka, "lustro" miast zwierciadło,

mnożyć czy dzielić na liczbę, zamiast przez liczbę i t. p. jest karygodne. Bo, jak pierwszem zadaniem książki popularnej musi być wzbogacenie pojęć czytelnika i wprawienie go w myślenie krytyczne, tak również zadaniem jej być winno przyuczenie go do dokładnego, jasnego i poprawnego wyrażania myśli. Nie należy również zrażać się potrzebą użycia terminów naukowych choćby o złożonem cudzoziemskiem brzmieniu jeżeli odpowiedniej nazwy polskiej, powszechnie przyjętej, nie posiadamy (tworzenia nowych terminów polskich należy unikać), trzeba tylko czytelnika do potrzeby użycia takiego terminu przygotować, jego znaczenie i pochodzenie wyjaśnić. Koniecznem jest jednak wystrzegać się przeładowania wykładu terminami, jak wystrzegać się zresztą należy wszystkiego, co do zrozumienia wykładanego przedmiotu nie jest niezbędnem, co niepotrzebnie przerywałoby wątek wykładu, lub bieg myśli czytelnika.

Istnieje przekonanie, iż książka popularna musi być niewielka. Istotnie, ponieważ książka taka przeznaczona jest przeważnie dla ludności uboższej, lub dla czytelników, którzy sam przedmiot uważają za uboczny, starać się należy o możliwą oszczędność kosztów nakładu, bez szkody dla treści. Lepiej rozdzielić treść dzieła i zamiast jednej obszernej wydać kilka książeczek mniejszych, aniżeli wydawać dzieła zbyt kosztowne. W książkach jednak dla zawodowców liczyć się też wypada z tem, iż czytelnik winien w nich znaleźć to wszystko, czego poszu-

kiwać w nich może. O ile przeto zbyt mała objętość dziełka nie pozwoliłaby na zaspokojenie przypuszczalnych potrzeb czytelnika w danym kierunku i o ileby książka taka nie dała się podzielić na mniejsze, z zaznaczeniem wyraźnem w każdej, czego się czytelnik w pozostałych jeszcze spodziewać może, lepiej jest wydać dziełko obszerniejsze, a zawierające wszystkie niezbędne w danym zakresie wiadomości, niż puszczać w świat rzecz niezadawalającą i zniechęcającą czytelnika.

Zwrócić też należy uwagę na to, iż w książce popularnej, nawet bardziej, niż w ściśle naukowej, ważną jest jej strona zewnętrzna, zwłaszcza dobry papier i wyraźny druk, nienużący wzroku ludzi, nieprzywykłych do dłuższego czytnia. Szczególniej ważnym jest, aby wszelkie rysunki, służące do objaśnienia tekstu, były możliwie wyraźne, jak najbardziej zbliżone do rzeczywistych rzedmiotów, które wyobrażają, przedstawione choćby tylko w konturach, lecz nie zbytnio schematycznie. O ile to jest możliwe, lepiej części rysunku oznaczać napisami, nazwami, niż literami odnoszącemi się do tekstu, aby niewprawnym czytelnikom możliwie ułatwić oryentowanie się.

Przytoczone powyżej uwagi, dotyczące sposobów opracowania dziełek popularnych, zwłaszcza z dziedziny nauk ścisłych, mogą mieć, rzecz jasna, znaczenie tylko wskazówek ogólnych, bynajmniej zaś nie jakichś reguł niezłomnych. Żadne bowiem przepisy obowiązu-

jące nie mogą regulować spraw, będących wynikiem osobistych zapatrywań i dążeń, a przedewszystkiem osobistych zdolności wyrażania w tej czy innej postaci swej wewnętrznej dążności i swego talentu. To też, zależnie od zdolności autora, niejedna dobra popularyzacya wykaże pewne odstępstwa od powyższych wskazówek, bez szkody dla celu. Chodzi tylko o to, aby forma wykładu mogła przedewszystkiem jak najprostszą i jaknajłatwiejszą drogą doprowadzić do głównego celu wszelkiej popularyzacyi tj. do wzbudzenia w uczącym się zamiłowania do nauki, do wzbogacenia jego wiedzy i jego światopoglądu, do rozwinięcia jego zdolności rozumowania, chęci poznawania otoczenia, miłości do ludzi i przyrody.

Mieczysław Heilpern.

(Koniec).

Piśmiennictwo Popularne w Polsce.

Stan współczesny wiąże się ściśle z rozpatrzonemi już stuletniemi dziejami książki ludowej. Poznaliśmy jej powstanie i jej ewolucye, zależne od zmian, zachodzących w stosunku inteligencyi do ludu.

W ósmym dziesiątku XIX wieku, w czasach, które z naszą epoką łączy bezpośrednio niejedna instytucya i niejeden pisarz, zadania literatury ludowej były bardzo rozległe i niezmiernie jeszcze trudne.

Przy pomocy książki chciano zniweczyć wpływy wielu czynników zewnętrznych, wciągnąć szerokie masy do kręgu ideałów warstw czynnych w życiu publicznem. Wskutek obniżenia dążeń społecznych — z dawnych tradycyi utrzymywały się nie te, co kazały się zwracać do ludu jako do mocarza, sił swych nieświadomego, lecz te, co wedle wiekowego przyzwyczajenia ukazywały w ludzie brać, młodszą, duchowe i społeczne dziecko.

Przepaść kulturalna pomiędzy narodem i ludem, b ak niemal zupełny elementarnego wykształcenia mas, nieznajomość ludu u kierowników społeczeństwa i nieufność chło-

-pa względem surdutowca — stworzyły warunki działania niepomyślne pod każdym względem. Trzeba było wciąż jeszcze szukać drogi nietylko pod strzechę chłopską lub poddasze robotnicze, lecz także do głów i serc ludu.

Aby zdobyć zaufanie i posłuch, poruszano z upodobaniem pewne tematy, jak się zdawało "ludowe"Odwoływano się co chwila do uczuć religijnych, prawiono o najpromienniejszych chwilach przeszłości, wskazywano jak gospodarować, oszczędzać, przestawać, na małem. Powieści trzymały się znanych już nam szablonów obyczajowych, zamykały się w ciasnych granicach wioski. Podnosiły złe strony charakteru wieśniaków, których pouczają szlachetni opiekunowie, lub sielankowo malowały"polską wieś spokojną"z nadużywaniem obrazków etnograficznych i ckliwych uniesień. Przez długi czas utrzymuje się stworzona na początku stulecia forma pogadanek. W cieniu lip pachnących, czy odwiecznego dębu, na kwiecistej, łące, gawędzi z wieśniakiem ksiądz proboszcz, nauczyciel, wójt, panienka ze dworu lub student na wakacyach, rozwadniając odrobinę treści pouczającej mnóstwem nauk moralnych i ubocznych zwrotów ku kochanym braciom — kmiotkom.

Jak ironicznie podkreśla krytyk:" z każdej stronicy nawet z okładki książeczki ludowej przeglądało, że piszą je panowie bardzo

mądrzy i bardzo moralni dla włościan bardzo ciemnych i bardzo niemoralnych i robią to przez ojcowską dobrotliwość". Różnica talentu sprawiała, że wśród bladych, sentymantalnych książeczek znajdowały się inne jędrne i żywe. Anczyc, Janek z Bielca(J. K. Gregorowicz), później Dygasiński, poczęści Walenty ze Smolnicy (Łoziński) dają rzeczy ciekawe, ale nieodbiegające od typu, którego byli zresztą współtwórcami. Wydawnictwa ludowe (jak np. "Czytelnia dla ludu peryodycznie wypuszczająca w świat swe książeczki od roku 1869 w Krakowie) zawierają utwory, pisane umyślnie dla ludu według jednego szablonu. Ten szablon utrzymuje się długo. Książeczki od r. 1882 wydawane przez "Komitet wydawnictwa dziełek ludowych we Lwowie" i rozpoczęte w r. 1890 wydawnictwo S. Pallana i S. Udzieli, nawet niejedno z wydawnictw dzisiejszych nosi charakter pokrewny, filantropijny zarówno w treści, jak i w sposobie rozpowszechniania książki. W r. 1883 żali się zarząd świeżo założonej "Macierzy Polskiej", że autorowie, książek ludowych upodobali nadewszystko formę powieściową, "nie pomnąc na to, że jakkolwiek powieść nie może być wykluczoną z szeregu naszych wydawnictw, to jednak alfą i omegą ona w żaden sposób być nie może w wydawnictwie, mającym za cel oświecać umysł wieśniaka, dostarczyć mu wiadomości, zdolnych podnieść jego poziom

pod względem moralnym i materyalnym, przetworzyć go" "w zupełnie świadomego swych zadań obywatela kraju, powołanego do udziału w życiu publicznem" Mimo tych haseł "Macierz Polska" rozpoczęła swe wydawnictwa od książeczek szablonowych. Pierwsze jej konkursy (na tematy:" o wzajemnych obowiązkach w rodzinie", "poszanowaniu cudzej własności", wykład weterynaryi) nie wybiegają po za zwykły zakres.

Obok literatury, "z góry" tworzonej dla ludu, mnożyła się inna literatura popularna, samorzutnie niejako, pod wpływem potrzeb odczuwanych przez sam lud, zaspakajanych przez jednostki, blizko niego stojące. W Poznańskim a przedewszystkim na Śląsku — pisarze ludowi zaczynają od tego samego, co poczciwy Lompa: od wzruszających opowieści z czasów średniowiecznych, od legend miejscowych, książeczek praktycznych (listowników, toastów, zbiorów powinszowań). Takiej strawy dostarczają niezmordowani, działacze, których nazwiska okryła rozgłośna sława przodowników odrodzenia narodowego zgermanizowanych dzielnic: Józef Chociszewski i Karol Miarka. Możnaby sądzić, że przygnieciona trudem i poniewierką, odsunięta od życia publicznego i szkoły, karmiła się Polska siermiężna prastaremi podaniami i gadkami, powtarzała zabłąkane wśród nich legendy i apokryfy, które niegdyś przynosili pielgrzymi z odległych miejsc świętych;

że powieści rycerskie, co w średniowieczu bawiły panie dworów i ich czeladź, zapomniane w zamkach pańskich, zwykłym w dziejach kultury zjawiskiem przechowały się w kurnej chacie, tej błogosławionej przez historyka i etnografa skarbnicy przeżytków. Ale pochodzenie i koloryt tej literatury wskazuje przedewszystkiem na naśladownictwo, niemieckich wydawnictw groszowych. Nie ze wzorów przeszłości rodzimej, nie ze skarbów spółczesnej literatury polskiej, lecz od sąsiadów zachodnich zapożyczają się kresowi obrońcy i przodownicy polszczyzny. Język ich, styl — ubogi, często błędny mimo to, jak w swoim czasie Lompa, trwalej i szerzej niż on, działają dla polskości. Książeczki historyczne Chociszewskiego i opisy kraju, przez niego kreślone, pełne rażących błędów, wyrastając ponad ten poziom, spełniają służbę doniosłą.

* * *

Nowe ożywczo prądy w piśmiennictwie popularnem zjawają się w Królestwie. Tu, wobec ówczesnego braku niemal zupełnego szkoły, książka ludowa miała do uczynienia najwięcej. Tu najkonieczniejszymi były nowe sposoby popularyzacyi. W dziedzinie nauczania elementarnego wielkich wprost czynów dokonuje Kazimierz Promyk (Konrad Prószyński), tworząc i doskonaląc "obrazową naukę czytania i pisania", przeznaczo-

ną dla samouków, którym przygodny nauczyciel może udzielić niewielu wskazówek. Pierwszy to elementarz, liczący się z umysłowością chłopa analfabety. Oryginalne, świeże w pomysłach i opracowaniu książeczki Promyka są epokowemi w rozwoju literatury popularnej.

Największy postęp w metodzie popularyzacyi, w planowości i rozszerzeniu zakresu książki ludowej, wniosły wydawnictwa bezimiennej spółki nakładowej, której twórcą i administratorem był Bolesław Hirszfeld, redaktorem głównym — Mieczysław Brzeziński.

Pierwsze broszurki tego wydawnictwa niedaleko odbiegały od dróg utartych. W. Olszewski (M. Brzeziński) rozpoczął od powiastek. Szukano dopiero form właściwych. Inicyatorzy badali zarówno obce wzory, jak i potrzeby, życie ludu. Szli na wieś, by ją poznać "od nizin". Łamy "Głosu" z lat dziewięćdziesiątych odzwierciadlają niejeden szczegół tej pracy badawczej. W roku 1890 M. Brzeziński opracował kwestyonaryusz, którego, odpowiedzi miały wyjaśnić: "czy istniejące obecnie wydawnictwa ludowe przenikają istotnie do masy ludu, jak są przyjmowane, czy odpowiadają swą treścią i formą rzeczywistym potrzebom ludu i jego umysłowemu uzdolnieniu? Jakim warunkom winny czynić zadość".

Wyrazem zapatrywań ludzi, do ówczesnej redakcyi "Głosu" zbliżonych, jest rozprawka Z. Wasilewskiego, występująca przeciw utartym poglądom na popularyzacyę.

Potępia on zdanie, że umysł chłopa — to umysł dziecka. Wykazuje:"Chłopu samoukowi potrzeba przedewszystkim wiadomości, których zdobycie wymaga: rozszerzenia zakresu obserwacyi lub posiadania metody naukowej. Potrzeby te można zaspokoić przez książki historyczne, opowiadania, powieści, poezye, rozprawy polityczne — wreszcie przez wydawnictwa popularno-naukowe. Te działy literatury istnieją dla wszystkich warstw oświeconych wszelkich stopni. Jest to literatura narodowa, jedna dla wszystkich Polaków, tak jak jedną jest ich przeszłość, jeden język".

Według Wasilewskiego - nie należy tworzyć specyalnej literatury dla ludu. "Nie mamy prawa skazywać ludu na wieczne siedzenie w bróździe". Ostro występuje przeciwko "przerabianiu, sztukowaniu arcydzieł, by zrobić z nich tandetę, jeżeli niema odpowiedniej gotowe. Mamy "Pana Tadeusza", przerobionego dla ludu, "Placówkę" dla ludu i wiele innych rzeczy, istniejących zdawałoby się, jak słońce dla każdego, jaśniejących swoją prostotą". Branie tematów wyłącznie ze stosunków chłopskich wydaje mu się niesłusznem: więcej pożytku przyniosą chłopu powieści, zaznajamiające go z życiem warstw

innych, niż "czcze komunały o tem, jak on jest szczęśliwy, że siedzi w bróździe". Wasilewski podkreśla różnicę pomiędzy "wulgaryzacyą" i popularyzacyą. Popularna książka naukowa powinna być wynikiem umiejętnych badań, podanym do użytku wszystkich. Jako taka należy do literatury ogólnej.

Wydawnictwa omawiane nie poszły całkowicie za temi wskazówkami. Pracownicy oświatowi uważali, że "odrębność spostrzeżeń, wywołana warunkami otoczenia, czyni koniecznemi wydawnictwa elementarne dla ludu wiejskiego, któreby, odwołując się do jego materyału obserwacyjnego, pouczyły o świecie, zaznajamiały z pierwiastkami nauk w sposób dostępny i żywotny" dla chłopa. Póki trzeba zastępować szkołę i wykłady popularne, "wiązać mosty nad przepaściami różnic duchowych", mozolnie "budować ścieżki na szczyty ludowe. "Wiele trudów, wiele życia muszą jeszcze pochłonąć, by spełnić do końca swą służbę — przygotować swój świat czytelniczy do literatury ogólno-narodowej, stać się anachronizmem".

Wydawnictwo z "pająączkiem" zgrupowało szereg pisarzy, którzy systematycznie opracowali cykle książeczek. Wprost klasyczne w swej jasności i przystępności są prace Brzezińskiego, zaznajamiające z najważniejszemi zjawiskami przyrodniczemi i ze światem szerokim. Podręczniki do nauki elementarnej, książki do czytania samouków,

opowiadania historyczne, życiorysy działaczy i pisarzy, pomieszczane w wydawnictwie ożywiają pokrewne zasady metodyczne: dążenie do uprzystępnienia wiedzy i kultury bez przykrawania ich na modłę "ludową".

Program działalności skreślił Brzeziński poczęści w wymienionym już kwestyonaryuszu. Wiele cennych wskazówek zawierały jego artykuły o wydawnictwach ludowych, drukowane w "Głosie" (1897).

Po za sferą działaczy żywszej publicznej; dyskusyi nad metodami pupolaryzacyi i stanem piśmiennictwa ludowego nie było. Krytyka naogół nie zajmowała się "ludówkami" Wystarczyło, że te małe, niepokaźne książeczki są, że idą jakoś "pod strzechy", conajwyżej zapytywano, jaka ich tendencya, ale w takim razie określona etykieta wystarczała na wszystko: treścią i formą nikt się prawie nie interesował, nadto nawet ci, co za swój obowiązek uważali rozdawać "książeczki".

Rozbicie nasze, poczęści i brak zainteresowania postępami popularyzacyi, sprawiały, że zdobycze metodyczne nieodrazu, nie prędko, wywierać poczęły wpływ na charakter wydawnictw ludowych. Książki wydawane w Królestwie niemal nieznanemi były za kordonem i naodwrót, (z niewielu tylko wyjątkami). Tworzyły się odrębne terytoryalnie, często pokrewne ideowo wydaw-

nictwa, powtarzające każde na własną rękę te same oklepane tematy. Brak nietylko szerszej organizacyi, ale i porozumiewania się, sprawił, że każde niemal pokolenie "oświatowców" w tej samej nawet dzielnicy, rozpoczynało działalność na nowo, od samego początku, od podejmowania tych samych wydawnictw. Charakterystycznem dla naszych stosunków było, że pisarze wybitniejsi usuwali się przeważnie od udziału w pracy lub dawali jałmużnę okruchów. Litereturę ludową stwarzali i zasilali ludzie "dobrej woli". "Macierz Polska" żali się: "autorowie którzyby umieli pisać dla ludu, powiedzmy otwarcie, pisać nie chcą; autorowie — którzyby pisać chcieli —pisać nie umieją. Stało się u nas regułą, że młode, początkujące pióra zaczynają się ucierać na artykułach lub powiastkach dla ludu, podczas gdy właśnie ten dział literatury wymaga dojrzałości talentu".

Zainteresowanie literaturą popularną wzrasta nieco w Galicyi w ostatnim dziesiątku XIX w. Motywy charakteryzuje cytowane już sprawozdanie "Macierzy". "Zjawił się — stwierdza ono — "obowiązek liczenia się z publiczną, obywatelską stroną życia naszego ludu" i "co za tem idzie — z walką o budzące się dusze". Sielankowy okres w piśmiennictwie ludowem minął i dobrze, że minął: owa lirenkowa literatura zawsze sztuczna i fałszywa, a już chyba na ironię zakra-

wająca wobec warstwy narodu, najbardziej skazanej na cierpką prawdę życia, nawet sentymentalnemu umysłowi wydać się dziś musi jałową fikcyą. Ciekawość ludu nie jest tylko ciekawością bajki — jestto już ciekawość szerokiego świata, współczesnego faktu, aktualności życia". Na wystawie lwowskiej 1894r. pojawia się wydana staraniem Koła literacko-artystynego we Lwowie "Bibliografia wydawnictw ludowych", wydawnictwa okolicznościowe zajmujące się ich przeglądem. O zewnętrznej ocenie książek ludowych świadczy fakt, że złoty medal przyznano na wystawie wydawnictwu K. Miarki.

Udział ludu w życiu publicznem odbija się na literaturze popularnej znamiennie. Wraz ze zjawieniem się stronnictwa ludowego odżywa w niej znowu apoteoza sił ludu. Marya Wysłouchowa wprowadza nowy, czysty ton, przypominający lata propagandy demokratycznej. Jak w tamtej — i teraz nie zdołano jeszcze ustrzedz się całkowicie sielankowości.

Rozszerza się prasa ludowa, obejmuje sprawy polityczne, uderza często w ton demagogiczny.

Mnożą się, różniczkują wydawnictwa agitajcyjne. Dadzą się one ująć w trzy główne kierunki, różne od siebie treścią, tokiem rozumowania i formą: narodowy raczej — nacyonalistyczny, socyalistyczny i klerykalny. W obrębie pierwszych spostrzegamy zre-

szłą poważne różnice. Obok kart podniosłych ociekających krwią krzywdy, znajdziemy tu świstki, obliczone na chwilę dzisiejszą, króciutką. Z punktu widzenia pracy oświatowej literatura agitacyjna nawet w najszlachetniejszych przejawach razi jednostronnością. Często, choć z bólów życia wykwitła, zamało ma związku z jego całokształtem. Dla rozwoju oświaty posiada jednak (wyjąwszy klerykalną) znaczenie ogromne: elektryzuje, budzi, zdobywa nowe koła czytelników, rzuca niepokojąco tysiące zagadnień.

Naprzeciw siebie stoją dwa rodzaje piśmiennictwa ludowego. Literatura agitacyjna ukazuje przez kontrast braki dotychczasowych, najlepszych nawet książek popularnych, które nosiły charakter wybitnie opisowy, nie wprowadzały w głąb, ku istocie rzeczy, owszem widocznie unikały kwestyi drażliwych. Wydawnictwa popularne Królestwa spotyka zarzut, że są mdłe, bezbarwne, że są literaturą dla sytych gospodarzy, którzy w wolnych chwilach zabawiają się książką, że brak im oświetlenia filozoficznego.

Tymczasem rośnie nowy typ czytelnika z ludu: robotnik fabryczny. Ma on inne potrzeby niż wieśniak, inne przygotowanie.— "Ludówka" nie wystarczy temu czytelnikowi, będzie go raził styl wyszukanie prosty piętno "ludowości". Czyta z przejęciem najlepsze powieści z literatury współczesnej, (o ile trafią do jego ręki), w dziale naukowym,

zbyt mało jest przygotowanym do korzystania z piśmiennictwa naukowego. Wymaga zaś tylko więcej niż daje broszurka ludowa lub książka dla młodzieży, lecz — przedewszystkiem innego, głębszego ujęcia, bezpośredniości, związku z życiem i z zagadnieniami, które go przyjmują.

Zjawiają się więc nowe formy popularyzacyi, biblioteki naukowe, "spółczesne" itp. które usiłują zaspokoić głód wiedzy, przez życie społeczne wywoływany.

Wydawnictwa idą w parze z wykładami, dla szerokich warstw publiczności miejskiej: prelegenci Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich i Uniwersytetu Ludowego podnoszą, doskonalą piśmiennictwa popularne, nieposiadające piętna "ludowości".

Równocześnie mnożą się wydawnictwa specyalne: technicze, rolnicze, praktyczne, wskazówki dla organizatorów spółek, zrzeszeń różnego typu.

Tanie wydania Sienkiewicza, Orzeszkowej, Prusa, Mickiewicza wskazują że lud — masy czytające — garnie się chętnie do arcydzieł literatury, że w dziale powieściowym nie potrzeba tworzyć specyalnego typu. Dzisiaj, coraz częściej, coraz powszechniejsze słychać potępienie "literatury ludowej". W Poznańskim klasycznej do niedawna krainie panowania usuwanych już skądinąd książeczek, słychać zdanie, że "przymiotnik: ludowy słu-

ży nam dzisiaj częściej i ogólniej nie do określenia wielu i różnych przymiotów, lecz raczej do określenia braku różnych przymiotów", wystąpienia przeciw książkom "dla ludu i młodzieży", żądania, by ludowi dawać książki najlepsze. Działacz współczesny pragnie książek, "takich, jakie w naszych wyjątkowych, jedynych na świecie całym stosunkach dla ludu być powinny, chociażby ich w żadnem innem społeczeństwie nic było: oto powinny one być nietylko niezwykle dobre i piękne, pisane przez najlepszych naszych pisarzy, nietylko niezwykle tanie, lecz także niezwykle jak dla ludu ozdobne."

"Czas już zerwać z metodą wydzielania ludowi z dóbr narodowych — one stają się jego własnością z chwilą, gdy on wartość ich przeczuwa i posiąść je pragnie". Trzeba otworzyć skarbiec myśli polskiej i wołać do ludu: "bierz, bo to twoje dziedzictwo, byś synem był kultury narodowej, a nie parobkiem tylko, karmionym odpadkami z pańskiego stołu".

W związku z nową twórczością polską słyszymy — w innej, odradzającej się postaci, żądanie z lat czterdziestych: "Poczucie pełni sił tworczych w ludzie budzić nam trzeba, — trzeba nam wprowadzić w krew organizmu społecznego ideologię ludową, zaczerpniętą z jego własnego skarbca prawdy i piękna". "Stworzyć czas książkę ludowa z

dzieł, które lud uznałby za swoje, bo z wiary w niego i w przyszłość zostały poczęte".

* * *

Spełniła snać część swej służby książeczka ludowa. Nie darmo brały się ją z przyjęciem młodzieńcze dłonie, nienapróżno schylali się nad zżętym zagonem przygodni działacze, ukrywając ją wśród kłosów, by żniwiarze ją znaleźli — jakby dar niebieski. Zaczyna się święcić największy jej tryumf: staje się niepotrzebnym przeżytkiem.

Niestety, niezupełny, w całej rozciągłości daleki to jeszcze tryumf.

Obok wydawnictw popularnych nowego typu, (w podniesieniu poziomu wielką zasługę położyła w latach ostatnich "Macierz Polska"), ukazują się jeszcze liczne broszurki, przypominające wieki ubiegłe. W początkach XX stulecia często notuje bibliografia "powiastki ludowe o etyce pańszczyźnianej, nie mające nic wspólnego z nauką pogadanki o cudach świata, wołające o pomstę opowieści historyczne". Co gorsza: wśród przodowników nauki pokutuje jeszcze przeświadczenie, że książka dla ludu musi być specyficznym pamfletem.

Pomimo szybkiego w latach ostatnich rozwoju wydawnictw popularnych, udostępniających wiedzę "dla wszystkich", całe dziedziny leżą nietknięte. Najlepiej przedstawia się popularyzacya przyrody i hygieny —zna-

cznie gorzej historyi, najsłabiej bodaj —zjawisk społecznych.

Popularną książkę naukową, odpowiadającą dzisiejszemu stanowi wiedzy i potrzebom czytelnika w wielu działach trzeba stworzyć: to co posiadamy — to zadatki zaledwie. Popularne broszury społeczne i polityczne, rzadko mogą zadowolić, nawet najlepsze, gdyż są przeważnie przeróbkami lub tłómaczeniami rzeczy obcych. Brak znajomości życia naszego — — podniesiony już na innem miejscu w tej książce, ciąży na nich fatalnie. O tem że nazwiska naukowe i temat polski nie dadzą jeszcze dobrej książki popularnej, wskazuje choćby "Polska", świetne w pomyśle wydawnictwo Macierzy lwowskiej, spaczone wykonaniem w większości działów powierzchownym, czysto opisowym, brakiem ujęcia życia narodowego w nierozerwalnym splocie jego objawów.

Zagadnienia, które stają dzisiaj jeszcze przed popularyzacyą, rozwiązać może tylko współżycie duchowe popularyzatorów wiedzy z tymi, co jej pragną. Drogę ku temu torują uniwersytety ludowe i racyonalna organizacya czytelnictwa.

* * *

Mówiąc o literaturze ludowej, niepodobna pominąć zasadniczej sprawy — jej rozpowszechniania wśród ludu.

"Łatwiej książkę napisać, niż ją wieśniakowi sprzedać," stwierdza w początkach swej działalności "Macierz Polska"*). Przez długi czas wydawnictwa "oświatowe" dostawały się na wieś drogami sztucznemi. "Z gestem świadczonego dobrodziejstwa" wciskano je do rąk zgrubiałych. Prenumeratę książeczek, ukazujących się peryodycznie, opłacał rzadziej chłop, niż różni jego opiekunowie. Najwcześniej przełamały obojętność chłopa czasopisma: "gazetka" stała się już dzisiaj potęgą na wsi. Przez redakcye pism, niekiedy przez złączone z niemi lub z wydawnictwem kalendarzy, księgarnie ludowe wieś zaczyna książki sprowadzać. "Oświatowcy" nie umieli dotychczas stworzyć kolportażu.

Na jarmakach i odpustach, przez Węgrów i sklepiki, a więc samorzutnie, szeroko rozgałęzionemi drogami rozpowszechnia się pogardliwe przez nas oceniana literatura "tandetna". Do rąk ludu polskiego "dostają się tysiączne egzemplarze wydawnictw Schafsteina z Kolonii, Loewenburga z Berlina,

wiedeńskiego Perlesa, firmy Union w Sztutgarcie", Steinbrenera i w. in. Historye Ali-baby, Meluzyny, śmierci z wielkomiejskiego bruku barwną okładką i umiejętną zachętą kolporterów torują sobie drogi dalekie. "Z Częstochowy i Kalwaryi rozchodzą się modlitewniki o złoconych brzegach, których polszczyzna jest czasem trudno zrozumiałych żargonem", w najlepszym razie wydawnictwa dewocyjne, w prostej linii pochodzące od produkcyi jezuickich z początku ośmnastego wieku. Najumiejętniej prowadzony jest kolportaż literatury agitacyjnej, zwłaszcza klerykalnej, która zdawna wyrobionemi drogami zbytu książeczek dewocyjnych rozchodzi się w olbrzymiej ilości egzemplarzy. Z pośród firm nakładowych jeden tylko Miarka umiał zorganizować świetnie kolportaż swych wydawnictw. W ostatnich czasach w Poznańskim idzie tą samą drogą Z. Rzepecki, rozprzedając większe dzieła ozdobne na rozpłaty.

Konieczność walki z literaturą tandetną, coraz umiejętniej reklamowaną,

czyni sprawę kolportażu szczególnie doniosłą. Na Zachodzie istnieją już ciekawe próby w tym kierunku, czasopisma oświatowe i pedagogiczne prowadzą, ożywioną, dyskusyę na temat rozpowszechniania pięknych książek. U nas — niewiele odzywa się głosów. Z czynów zasługują na wyróżnienie usiłowania paru kół Towarzystwa Szkoły Ludowej, które zakładają kramy, bądź też chwilowe (na odpustach). Sprawa kolportażu wiąże się z wielu sprawami wydawniczemi: z doborem i sposobem wydania książek, które szukać będą czytelników. Wprowadzić go w życie — wywodzi działacz poznański — "nie jest rzeczą tak prostą i łatwą, jakby się to zdawać mogło, już z tej przyczyny, że pole to u nas dotychczas zupełnie odłogiem leży. Należy więc stworzyć po prostu wszystko".

Przy tej pracy nie wolno spuszczać z oczu naczelnej zasady, zwyciężającej już dzisiaj w poglądach działaczy, zasady, która głosi, że demokratyzacya wiedzy i kultury polega nie na obniżaniu ich na poziom zaścianka lub przedpo-

koju, lecz na podnoszeniu ku nim wszystkich, co żyją w nizinach. Popularyzacya dotrzeć winna wszędzie, musi znajdować drogi w zaułki najciemniejsze, ale wchodzić tam wolno jej tylko z pochodnią jasno gorejącą. Umyślnie przysłanianie światła, porozmie po to, by do jego widoku przyzwyczaić do celu nie doprowadzi.

H. Orsza.